



Kurier Poranny

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Z naszych stron

Na terenie parkingu szpitala UDSK rusza budowa poradni

Wartość inwestycji przekracza 85,8 mln zł. Plac budowy został już zabezpieczony, a w sierpniu mają rozpocząć się pierwsze roboty ziemne
- Str. 4

Wzmoczone kontrole hulajnóg elektrycznych po nagraniach z sieci

Policjanci przypominają, że łamiący przepisy użytkownicy hulajnóg elektrycznych nie mogą liczyć na bezkarność – nawet jeśli próbują ukryć tożsamość
- Str. 3 i 13

Z naszych stron

Sztuczna inteligencja weszła do podlaskich firm

Coraz więcej przedsiębiorstw sięga po narzędzia oparte na AI. Ile można dzięki temu zaoszczędzić i czy maszyny odbiorą ludziom pracę?

- Str. 14



FOT. GETTYIMAGES

REKLAMA

0011542523

Zakrecona LOTERIADA

GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA **AUDI A3**

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.lotteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

4000 zł
VOUCHER
1000 zł
DODATKOWY LOS LOTERIADY
ZAKRĘĆ KOŁEM
+10 SZANS W LOSOWANIACH

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sportowy24 - ze sportowych aren; Czas z rodziną - fioletowe skarby lata;

17.07.2026
Piątek

Z KALENDARZA

17 lipca 2026

Dziś 198. dzień roku.
Do końca roku pozostało 167 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 4.23, zachód o godzinie 20.44. Dzień będzie trwać 16 godzin i 21 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 roku dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 35 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 8 godzin i 47 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Bogdan, Aleksy, Donata

KALENDARIUM

1736

Król August III Sas nadał prawa miejskie Jedwabnemu. Prawa miejskie Jedwabne utraciło w 1866 r., odzyskało w 1927 r.

1918

Car Mikołaj II Romanow i jego rodzina zostali zamordowani w Jekaterynburgu przez oddział Czecha. 80 lat później zostali pochowani w Sankt Petersburgu.

1850

W Obserwatorium Harvarda w Cambridge w stanie Massachusetts wykonano pierwsze w historii zdjęcie gwiazdy. Był to dągotyp Węgi w konstelacji Lutni.

1943

Niemiecka żandarmeria spacyfikowała wieś Krasowo-Częstki w okręgu białostockim, mordując 257 osób.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Poranny” „Gazetę Współczesną”

tel. 85 875 07 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.poranny.pl
prenumerata.wspolczesna.pl

POGODA W BIAŁYMSTOKU



Redaktor naczelny
Tomasz Dworzeńczyk
Z-ca redaktora naczelnego
Dorota Naumczyk-Kruszewska
Wydawcy
Dorota Naumczyk-Kruszewska
Urszula Ludwiczak
Marta Romańczuk

www.poranny.pl
www.wspolczesna.pl



Polska Press Makroregion Wschód
Redakcja ul. Św. Mikołaja 1
15-419 Białystok, tel. 85 74 89 610
redakcja@poranny.pl, redakcja@wspolczesna.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Elżbieta Dzwigaj
Biuro reklamy oddziału
tel. 695 346 825
Druk Drukarnia w Ignatkach, ul. Przemysłowa 26
16-001, Ignatki



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.poranny.pl/tresci oraz www.wspolczesna.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

BIAŁYSTOK

Rekordowe carpaccio i lokalne produkty

Urszula Śleszyńska

Już w niedzielę na Rynku Kościuszki w Białymstoku podjęta zostanie próba pobicia rekordu Polski na największą porcję carpaccio z buraków i sera korycińskiego. To wyjątkowe wydarzenie będzie częścią Festiwalu Produktów Lokalnych i potrwa od godz. 12 do 18, a próba bicia rekordu planowana jest między godzinami 16 a 18.

Niemal dziesięć lat temu - 17 września 2016 roku na Rynku Kościuszki doszło do ustanowienia rekordu Polski w postaci przyrządzenia największej porcji carpaccio z buraków i regionalnego sera korycińskiego. Finalna potrawa ważyła 98 kilogramów i 837 gramów. Czy uda się ten rekord pobić? Zobaczmy już w tę niedzielę, 19 lipca.

- Dlaczego chcemy pobić rekord? - zastanawia się Dominika Czarnecka, jedna z organizatorek wydarzenia. - Poza tym, że jest to doskonała zabawa, to dodatkowo naszym celem jest promocja województwa podlaskiego. Chcemy podkreślić jego tradycje kulinarne oraz zwrócić uwagę na nasze wyjątkowe produkty lokalne. Chcemy pokazać, że regionalna kuchnia może być inspi-

racją do tworzenia wydarzeń o ogólnopolskim zasięgu. Takich, które są pełne smaku, pasji i współpracy.

Do przygotowania rekordowej porcji carpaccio wykorzystane zostaną składniki pochodzące od producentów z Podlasia, w tym producentów zrzeszonych w Podlaskim Centrum Produktu Lokalnego.

Organizatorami próby pobicia rekordu są: Województwo Podlaskie, Podlaskie Centrum Produktu Lokalnego, Dwór Czarnieckiego oraz restauracja Forma 54.

Wydarzenie jest częścią I Festiwalu Produktów Lokalnych, organizowanego przez Podlaskie Centrum Produktu Lokalnego, działające od dwóch lat przy Urzędzie Marszałkowskim Województwa Podlaskiego, które zrzesza 305 producentów żywności lokalnej. Celem Festiwalu jest promocja regionalnych produktów i lokalnych przedsiębiorców z regionu. Wśród produktów, jakie będzie można znaleźć na Rynku Kościuszki znajdują się regionalne wyroby - sery, wędliny, miody, pieczywo, przetwory, a także rękodzieło.

Blisko 60-ciu wytwórców lokalnej żywności będzie można odwiedzić w sobotę w godzinach 15:00-22:00 oraz w niedzielę w godz. 12:00-21:00.



Wykonane 17 września 2016 r. carpaccio z buraków i sera ważyło 98,8 kg

KRÓTKO

Region

Ruszyła 18. Podlaska Oktawa Kultur

Pogranicza - jako miejsce spotkania, wzajemnych inspiracji i dialogu - to hasło rozpoczętej w czwartek wieczorem 18. Podlaskiej Oktawy Kultur w Białymstoku. Tegoroczna edycja potrwa do niedzieli. Każdego festiwalowego dnia uczestnicy będą prowadzeni przez inne pogranicza kulturowe i inne kierunki Europy. W trakcie festiwalu wystąpi 20 zespołów z Polski, Bośni i Hercegowiny, Francji oraz Ukrainy.

- Od początku ideą Podlaskiej Oktawy Kultur było pokazanie, że kultura nie dzieli, lecz łączy, a Podlasie jest miejscem, w którym różnorodność jest wartością i inspiracją - mówi Anastazja Popławska, zastępca kierownika Działu Kultury Ludowej Podlaskiego Instytutu Kultury, organizatora wydarzenia. - Festiwal przez lata rozwijał się, pokazując osiem kultur historycznie związanych z naszym regionem. Dziś jest wydarzeniem, na którym spotykają się artyści z Polski i całego świata.

POK rozpoczęła czwartkowa potańcówka przy ul. Młynowej w Białymstoku. Główna festiwalowa scena jak co roku stanie na Rynku Kościuszki, w sercu Białegostoku. Koncerty potrwają od piątku do niedzieli, wystąpią: Zespół Regionalny „Dolina Popradu”, Sekunda & Company, SKUD „Dr Mladen Stojanović” oraz FiśBanda. Ostatni z festiwalowych dni będzie poświęcony szeroko rozumianemu pograniczu wschodnimi Podlasia, kiedy będzie można usłyszeć m.in. działający przy PIK Zespół Pieśni i Tańca „Kurpie Zielone” i grupę Ot!Głosy, a także ukraińskich artystów Gerdan Theatre.

Nowością w tym roku będzie Mała Oktawa, w ramach której przy Spodkach organizowane będą warsztaty tradycyjnych tańców i pieśni, a także koncerty i działania skierowane do całych rodzin.

Podlaska Oktawa Kultur oprócz działań w Białymstoku zawita do siedmiu miejscowości w regionie. Koncerty odbędą się także w Wojewodzinie, Płocicznie-Osiedlu, Wąsoszu, Choroszczy, Goniądzu, Siemiatyczach i Stawiskach. (UK, PAP)

DOFINANSOWANIE

1,2 mln zł na szkolne stołówki w regionie

Tomasz Maleta

Krajalnica, mieszacz do farszu, ale też wyposażenie jadalni w meble. Na takie zakupy Szkoła Podstawowa nr 11 w Białymstoku przeznaczy 80 tys. zł przyznane w ramach rządowego programu „Posiłek w domu i szkole”. W sumie 16 podlaskich placówek edukacyjnych otrzyma prawie 1,2 mln zł dofinansowania.

– Myślę, że korzyści z tego programu jest bardzo dużo. Na pewno to poprawi jakość naszych posiłków i organizację ich przygotowywania: więcej w krótszym czasie – mówiła w czwartek Bożena Chodyniecka, dyrektor SP nr 11 w Białymstoku podczas konferencji prasowej wojewody podlaskiego odnośnie dofinansowania trzeciego modułu programu „Posiłek w szkole i domu”.

Zorganizowano ją w innej białostockiej podstawówce, która także skorzysta z dofinansowania – SP 37 przy ul. Jaworowej. – Przyznane nam wsparcie przeznaczymy przede wszystkim na wyposażeniu stołówek



FOT. T. MALETA

O dofinansowaniu mówiono na czwartkowej konferencji

szkolnej i kuchennego zaplecza – mówiła dyrektor SP 37 Ewa Tarasewicz.

W 2026 r. dofinansowanie w ramach trzeciego modułu otrzymało 16 szkół z woj. podlaskiego. Umowy zostaną zawarte z 10 samorządami: Białymstokiem (6 placówek), Suwałkami (2 placówki), Bielskiem Podlaskim i Zambrowem, a także z gminami Dubicze Cerkiewne, Grabowo, Kołaki Kościelne, Łapy, Miastkowo, Nowogród (po jednej szkole). W sumie do szkół trafi 1 mln 136 tys. 651

zł. W 11 przypadkach jest to maksymalna kwota 80 tys. zł.

Kurator oświaty nie kryła zadowolenia, że tyle podlaskich szkół przystąpiło do programu. – Zapraszam do niego te szkoły, które jeszcze nie korzystały z programu – zachęcała Agnieszka Krokos-Janczyło. Podkreśliła, że dzięki tym funduszom stołówki mogą się rozwijać, a posiłki są na miarę XXI wieku. – To istotne, by cały sprzęt i osprzęt był na poziomie, jak tego wymaga menu – mówiła.

Wieloletni program rządowy „Posiłek w szkole i w domu” na lata 2024-2028 powstał, aby zapewnić codzienny posiłek osobom potrzebującym. Koordynowany jest przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. – To bardzo ważny i potrzebny społecznie program. Naszym zadaniem jest, aby żadne polskie dziecko nie było głodne – podkreślał wojewoda Jacek Brzozowski.

Program składa się z trzech modułów – pierwszy dedykowany jest dzieciom i młodzieży, drugi – osobom dorosłym (zwłaszcza chorym, samotnym i starszym) – oba mają na celu zapewnienie potrzebującym produktów żywnościowych, gotowego posiłku lub świadczenia pieniężnego na jego zakup. W 2026 roku do podlaskich gmin w ramach tych dwóch modułów trafiło 21,4 mln zł.

Trzeci moduł programu powstał z myślą o wzmocnieniu opiekuńczej roli szkół podstawowych – aby uczniowie w dniach nauki mogli zjeść ciepły posiłek. Dofinansowanie z tego modułu może być wykorzystane na budowę szkolnej stołówki lub remont czy doposażenie tej już istniejącej.

Z POLICJI

Pijani opiekowali się czteromiesięcznym dzieckiem

opr. (R)

22-latką miała blisko 2 promile alkoholu w organizmie, a jej partner 1,5. W takim stanie opiekowali się 4-miesięczną córeczką. Trafili do policyjnej celi.

W środę wieczorem dyżurny łomżyńskiej komendy otrzymał zgłoszenie, że w jednym z osiedlowych mieszkań jest awantura, a w tle słychać głośny płacz dziecka. Na miejscu policjanci zastali 22-lletnią kobietę i jej 33-letniego partnera. W domu była też 4-miesięczna córka, która przeraźliwie płakała. Mundurowi zajęli się niemowlęciem. Jedna z policjantek je nakarmiła, tuląc, do czasu aż zasnęło. Na miejsce wezwano załogę pogotowia ratunkowego i pracowników opieki społecznej. Rodzice dziewczynki tłumaczyli, że godzinę wcześniej wyszli od nich goście, z którymi wypili po dwa piwa. Kiedy zostali sami, wywiązała się między nimi kłótnia dotycząca opieki nad córką. Twierdzili, że płacz spowodowany jest ząbkowaniem. Oboje trafili do policyjnej celi. Śledczy ustalają zakres ich odpowiedzialności karnej.

Z POLICJI

Wzmoczone kontrole hulajnog elektrycznych po nagraniach z sieci

Martyna Jurkowska

Niebezpieczna jazda hulajnogami elektrycznymi staje się coraz większym problemem. Po publikacji nagrań przedstawiających ryzykowne zachowania młodych użytkowników policja zapowiada wzmoczone kontrole i przypomina, że sprawy nie mogą liczyć na bezkarność – nawet jeśli próbują ukryć tożsamość.

Białostoccy policjanci rozpoczęli wzmoczone kontrole użytkowników hulajnog elektrycznych. To reakcja na kolejne nagrania publikowane w mediach społecznościowych, na których widać niebezpieczne zachowania młodych osób. Jedno z nich przedstawia użytkownika hulajnogi w kasku motocyklowym wyprzedzającego autobus komunikacji miejskiej na ulicy Piastowskiej. W tej sprawie prowadzone są już policyjne czynności.

Funkcjonariusze podkreślają, że podobnych przypadków jest coraz więcej. Jak zaznaczają, na wykroczenia popełniane przez użytkowników hulajnog reagują tak samo jak w przypadku kierowców samochodów czy rowerzystów.

– Każdy kierujący, czy to hulajnogą, rowerem, samochodem osobowym czy ciężarowym, nie jest święty. Policjanci, jeśli są świadkami wykroczenia, zawsze reagują. Zatrzymują kierującego i podejmują odpowiednie czynności – w zależności od sytuacji może to być pouczenie albo mandat – mówi Jakub Chojnowski z Komendy Miejskiej Policji w Białymstoku.

Policjanci odnoszą się również do przypadków, gdy użytkownicy hulajnog próbują ukryć swoją tożsamość, zakładając kaski motocyklowe lub zasłaniając twarz. Jak zapewniają, nie oznacza to bezkarności. – Policjanci mają swoje sposoby, żeby ustalić tożsamość takich osób. Nie chcę zdradzać szczegółów, ale kask nie zapewnia bezkarności – dodaje Jakub Chojnowski.

Funkcjonariusze potwierdzają, że postępowanie w sprawie użytkownika hulajnogi z ulicy Piastowskiej jest prowadzone. Zapowiadają kolejne kontrole, podczas których sprawdzają m.in. sposób poruszania się użytkowników hulajnog, numery identyfikacyjne pojazdów oraz trzeźwość kierujących. Policja apeluje o zgłaszanie niebezpiecznych zachowań pod numer alarmowy 112.

O hulajnogach czytaj też na str. 13

Z PROKURATURY

Związek składa zawiadomienie. Prokuratura sprawdzi, czy doszło do nieprawidłowości

Magdalena Kleban

Prokuratura Rejonowa w Łomży sprawdzi czy doszło do nieprawidłowości w Związku Powiatowo-Gminnym „Łomżyńskie Forum Samorządowe”.

Jak podkreśla prezes Związku Powiatowo-Gminnego „Łomżyńskie Forum Samorządowe” Adam Mariusz Niebrzydowski postanowienie o złożeniu zawiadomienia było efektem jednomyślnej decyzji zarządu po przeprowadzonym audycie, kontroli zarządczej. Wątpliwości pojawiły się przy realizacji największego jak dotąd projektu związku opiekującego na 18 mln zł.

Co ciekawe – dosłownie kilka dni wcześniej doszło do zmiany w składzie zarządu.

Rezygnację złożyła dotychczasowa wiceprezes, zarząd został uzupełniony o nowego członka, po czym zlecono kontrolę.

– Po otrzymaniu wyników kontroli wszystko potoczyło się szybko, w poniedziałek zebrał się zarząd, zapoznaliśmy się z opinią i dwa dni

później – 8 lipca złożyliśmy zawiadomienie. Teraz czekamy na to, co postanowi prokuratura – mówi Adam Niebrzydowski.

Jak ustaliliśmy, jedyną osobą, która w ostatnim czasie przestała pełnić funkcję w Zarządzie Związku Powiatowo-Gminnego jest Anna Gawrych, wicestarosta łomżyński.

Udało nam się z nią skontaktować, ale nie chciała wypowiadać się na ten temat.

– Mogę tylko powiedzieć, że to nie był żaden audyt, tylko kontrola zarządcza. Ale jeśli chodzi o szczegóły, to w tej chwili nie będę tego komentować. Jeśli przyjdzie pora – wydam w tej sprawie oświadczenie – mówi Anna Gawrych.

Prokuratura Rejonowa w Łomży ma 30 dni (od momentu złożenia zawiadomienia), żeby zdecydować o wszczęciu bądź odmowie wszczęcia postępowania.

– Z treści zawiadomienia wynika, iż w latach 2025-2026 mogło dojść do nadużycia uprawnień i niedopełnienia obowiązków przez funkcjonariusza publicznego będącego członkiem zarządu związku, a także poświadczenia

nieprawdy w dokumentach przez inne osoby uprawnione do wystawienia dokumentów – mówi prokurator rejonowy w Łomży Małgorzata Kosiorek-Soboń.

Związek Powiatowo-Gminny „Łomżyńskie Forum Samorządowe” (ZPGŁFS) to porozumienie utworzone w 2023 roku z siedzibą w Łomży, skupiające 16 samorządów (powiat łomżyński oraz gminy i miasta, w tym m.in. Czyżew, Grójewo, Kolno, Łomża czy Zambrow).

Głównym celem stowarzyszenia jest wspólna realizacja inwestycji publicznych oraz pozyskiwanie środków zewnętrznych (zwłaszcza unijnych).

– Realizujemy różne projekty wspierające młodzież, związane z ich aktywizacją, ale też projekty drogowe. Ostatni projekt za ponad 18 mln zł był z zakresu OZE dla mieszkańców – grant pod instalacje fotowoltaiczne – podkreśla prezes Adam Niebrzydowski. – To był jak do tej pory nasz największy projekt.

I to właśnie z tym projektem za 18 mln pojawiły się wątpliwości, a potem kontrola.

KRÓTKO

Augustów

Nietrzeźwy sternik na Jeziorze Białym

Podczas patrolu na jeziorze Białym augustowscy wodniacy zauważyli łódź, której sternik nie stosował się do znaku żeglugowego i wpłynął na akwen wyłączony z ruchu żeglugowego. Strefa ta była wyraźnie oznaczona żółtymi bojami, wyznaczającymi obszar, po którym obowiązuje zakaz. Funkcjonariusze skontrolowali łódź. Badanie alkomatem 51-letniego mieszkańca powiatu augustowskiego za sterem żagłówki wykazało ponad jeden promil alkoholu w organizmie. Jak się okazało, mężczyzna przewoził dwie osoby, które także były pijane. Teraz mężczyzna za swoje zachowanie odpowie przed sądem. Grozi mu do 3 lat pozbawienia wolności. **opr. (R)**

Gmina Choroszcz

Wylądował kolejny balon z papierosami

W nocy ze środy na czwartek w miejscowości Porosły Kolonia wylądował balon przemysłowy z ok. 3500 papierosami bez akcyzy. Na miejscu pracowali policjanci, ładunek sprawdzili policyjni pirotechnicy. To kolejne tego typu znalezisko. W ostatnich dniach funkcjonariusze Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej ujawnili 1760 kartonów papierosów przemysłowych za pomocą balonów meteorologicznych o łącznej wartości blisko 420 tys. zł. Od początku tego roku funkcjonariusze POG zatrzymali w sumie 26 osób trudniących się przemytem papierosów z Białorusi do Polski za pomocą balonów meteorologicznych. **opr. (R)**

BIAŁYSTOK

Rozpoczyna się budowa poradni szpitala UDSK. Będą trudności z parkowaniem

Magda Ciasnowska

Rusza budowa kompleksu poradni Uniwersyteckiego Dziecięcego Szpitala Klinicznego w Białymstoku. Teren budowy ogrodzono, w sierpniu zaczną się prace ziemne - poinformowała w czwartek na konferencji prasowej dyrekcja szpitala. Wartość inwestycji przekracza 85,8 mln zł.

Uniwersytecki Dziecięcy Szpital Kliniczny im. Ludwika Zamenhafa w Białymstoku rozpoczął realizację jednej z najważniejszych inwestycji w swojej historii. - Obecnie poradnie w naszym szpitalu są najgorszym elementem tego miejsca. Nie posiadają wentylacji, a warunki lokalowe nie pozwalają na to, żeby rodzice z dziećmi mogli godnie spędzić czas oczekiwania na wizytę - przyznaje prof. Anna Wasilewska, dyrektor UDSK w Białymstoku.

Wkrótce ma się to zmienić. Na terenie placówki, w miejscu dotychczasowego parkingu, powstanie bowiem nowy budynek. Plac budowy został już zabezpieczony, a w sierpniu mają ruszyć pierwsze roboty ziemne. Po oddaniu obiektu do użytku, 36 poradni funkcjonujących obecnie w różnych częściach placówki zostanie przeniesionych w jedno miejsce.

- Będą tam skupione wszystkie nasze poradnie. Dzięki temu rodzice nie będą musieli chodzić po części szpi-



Dyrektor Anna Wasilewska i zastępca dyrektora Wojciech Roszkowski mówili w czwartek o najnowszej inwestycji w UDSK w Białymstoku

talnej. Ze względów epidemiologicznych to bardzo ważne, by te zdrowe dzieci nie miały kontaktu z pacjentami z infekcjami - tłumaczy prof. Wasilewska.

Projekt przewiduje stworzenie przestrzeni przyjaznej dzieciom i ich opiekunom. Zaplanowano komfortowe poczekalnie, miejsca przeznaczone do karmienia i przewijania niemowląt, wydzieloną strefę na wózki dziecięce, salę zabaw oraz pomieszczenia, w których rodzice będą mogli wygodnie oczekiwać na wizyty lekarskie.

Nowy obiekt będzie miał dwie kondygnacje i zostanie połączony z głównym budynkiem szpitala specjalnym łącznikiem.

W miejscu, gdzie obecnie działają poradnie, powstanie m.in. nowe

laboratorium mikrobiologiczne oraz oddział neurologiczno-rehabilitacyjny z 32 łózkami.

Pod budynkiem znajdzie się dwupoziomowy parking z około 200 miejscami postojowymi.

Rozpoczęcie budowy oznacza czasowe utrudnienia dla osób odwiedzających szpital. Wyłączony z użytkowania został parking znajdujący się przed głównym wejściem do placówki, pomiędzy ulicami Waszyngtona i Żelazną. Pacjenci oraz ich opiekunowie powinni uwzględnić te zmiany podczas planowania wizyt. Szpital zachęca do korzystania z komunikacji miejskiej lub pozostawienia samochodów na okolicznych parkingach, ponieważ liczba miejsc postojowych w bezpośrednim sąsiedz-

twie placówki będzie znacząco ograniczona przez cały okres prowadzenia inwestycji.

- Uczelnia podjęła działania, żeby rozszerzyć parking przy Centrum Dydaktyczno-Egzaminacyjnym Abecadło Medycyny, od strony ul. Żelaznej. Dlatego też zachęcamy do przyjeżdżania od tej strony - mówi dyrektor UDSK. - Czekają nas trudny czas przez ten rok, głównie z powodu dostępności do parkingów. Ale niestety, żeby było lepiej, to musimy chwilę się pomęczyć.

Zakończenie inwestycji przewidziano na wrzesień 2027 roku.

Jak informuje szpital, każdego dnia z porad specjalistów w UDSK korzysta około 600 dzieci i młodzieży, a rocznie opieką poradni objętych jest około 130 tysięcy pacjentów. Dzięki nowej inwestycji placówka zyska możliwość przyjmowania większej liczby pacjentów.

Wicedyrektor szpitala Wojciech Roszkowski dodaje, że budowa budynku poradni to element większego projektu strategicznego, na który UDSK dostał łącznie z Funduszu Medycznego 227 mln zł. Z tych pieniędzy jest także finansowana rozpoczynająca się przebudowa i rozbudowa bloku operacyjnego, zakładu diagnostyki obrazowej, szpitalnej apteki, nowego laboratorium, przebudowa rehabilitacji dziennej i całonocowej. Będzie też przebudowywana strategiczna infrastruktura techniczna.

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

FOKUS

• **Polski rynek detaliczny** skurczył się o 530 sklepów. Najwięcej ubyło tych z wyrobami tytoniowymi, piśmienniczymi i księgarń

WARSZAWA

Tusk i Kaczyński dyscyplinują i motywują swoje drużyny przed wyborami

Donald Tusk przygotowuje członków KO na trudny wrzesień i apeluje o aktywność w mediach społecznościowych, Jarosław Kaczyński próbuje dyscyplinować partyjne szeregi

Dorota Kowalska

Do wyborów zostało niewiele ponad rok, nic więc dziwnego, że liderzy dwóch największych partii politycznych szykują się na decydujące starcie. Trzeba zewrzeć szyki, bo zarówno Koalicja Obywatelska, jak i Prawo i Sprawiedliwość mają kłopoty.

Nic więc dziwnego, że Donald Tusk próbuje motywować i zaktywizować członków KO, w każdym razie taki charakter miało mieć spotkanie premiera ze swoimi klubowymi koleżankami i kolegami w warszawskim hotelu Mercure Grand. – Tego typu spotkania mają charakter motywacyjny i tym razem też tak było – powiedziała dziennikarzom po spotkaniu wiceminister edukacji Katarzyna Lubnauer. I dodała, że to czas, kiedy każdy z posłów może się swobodnie

wypowiedzieć i przekazać pozostałym swój punkt widzenia na taką czy inną sprawę.

Nie mogło być inaczej: politycy KO rozmawiali o aferze wokół Szpitala Południowego, ale jak powiedział dziennikarzom poseł Witold Zembaczyński, „to nie był klub służący temu, aby patrzeć w przeszłość, to był klub na przyszłość”.

W hotelu Mercure Grand najpierw głos zabrał premier, potem dyskutowano. Na spotkaniu byli praktycznie wszyscy posłowie Koalicji Obywatelskiej, którzy są w rządzie. Byli też ministrowie spoza klubu, choćby szef resortu sprawiedliwości Waldemar Żurek, pojawił się też minister finansów i gospodarki Andrzej Domański.

Z rozmów PAP z parlamentarzystami KO wynika, że spotkanie przebiegało w spokojnej atmosf-

rze: nie było wzajemnych ataków czy pretensji. Premier Tusk miał mówić o zmianie geografii politycznej, niepokojącym wzroście populizmu i niechęci do Ukraińców. Było też o nowych wyzwaniach związanych zwłaszcza z językiem przekazu politycznego. Tusk miał apelować do posłów o większą aktywność w mediach społecznościowych i stosowanie takiego języka, który będzie trafiał do młodych odbiorców.

W Prawie i Sprawiedliwości już tak spokojnie nie jest. Władze PiS dały działaczom siedem dni na opuszczenie organizacji „prowadzących działalność polityczną” w ramach ugrupowania. Chodzi głównie o „Rozwój Plus” Mateusza Morawieckiego i „Po pierwsze Polska” Jacka Sasina.

Na posiedzeniu prezydium komitetu politycznego PiS, na którym podjęto uchwałę, nie było Mateusza Morawieckiego. Decyzja zapadła bez jego udziału. Środowisko „Maślarzy”, które założyło stowarzyszenie „Po pierwsze Polska”, podporządkuje się decyzji kierownictwa. – Potrzebna jest jedność, całkowita mobilizacja wszystkich sił. Ta uchwała jest sprawą oczywistą, PiS musi być partią jednolitą – zaznaczył Jacek Sasin.

Co innego „Harcerze”, czyli ludzie Mateusza Morawieckiego. Według ustaleń Radia Eska były premier przekazał swoim współpracownikom, że nie rozwiąże swojego stowarzyszenia. Podtrzymał też zaproszenie na grilla, który ma się odbyć w Warszawie 31 lipca. – Niczego nie likwidujemy. 31 lipca aktualny – stwierdził poseł PiS należący do grona „Harcerzy” w roz-

mowie z Onetem. – Robimy dalej swoje. Czyli albo Jarosław Kaczyński się wycofa z tej decyzji, albo rozłam – dodał kolejny rozmówca portalu.

Natomiast Mateusz Morawiecki napisał na „X”: „Mamy unikalną szansę zbudowania Wielkiej Polski, o jakiej marzyły pokolenia” oraz że „taki jest i pozostanie” cel jego stowarzyszenia.

Ludzie Morawieckiego mówią jednym głosem, co pewnie nie spodobało się prezesowi i na co zareagował rzecznik PiS Rafał Bochenek.

„Naprawdę szczerze radzimy koleżankom i kolegom, by się nad tym zastanowili. Nie ułatwiamy Tusкови zwycięstwa” – zaapelował Bochenek.

Sytuacja jest tak dynamiczna, że skomentowała ją wywołany do tablicy Donald Tusk. „Grillujesz Mateusz” – napisał krótko szef rządu na X. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011552085

Pierwszy prąd z polskiego Bałtyku. Baltic Power zasila krajową sieć

To historyczny moment dla polskiej energetyki. Po raz pierwszy prąd wyprodukowany przez morską farmę wiatrową na polskim Bałtyku popłynął do krajowej sieci elektroenergetycznej. Baltic Power osiągnął etap First Power i rozpoczął kluczowe testy, których finałem będzie uruchomienie całej farmy wiatrowej.

Bałtycka elektrownia nabiera mocy

Osiągnięcie etapu First Power oznacza uruchomienie produkcji energii przez pierwsze turbiny i rozpoczęcie stopniowego oddawania farmy do eksploatacji. Kolejne turbiny będą sukcesywnie przechodzić rozruch i testy, zwiększając moc farmy, aż do osiągnięcia docelowej mocy 1,2 GW.

Inwestycja szybko zbliża się do finału. Do tej pory zainstalowano 54 z 76 turbin wiatrowych. Na dnie morza ułożono wszystkie kable (aż 350 kilometrów!), kompletna jest również łądowa infrastruktura w gminie



Choczewo i baza serwisowa w Łebie. Cała kampania instalacyjna projektu przekroczyła już ponad 80 procent. Równolegle z montażem ostatnich turbin, trwają testy i inspekcje gotowych komponentów.

Instalacja morskich turbin wiatrowych należy do najbar-

dziej wymagających etapów realizacji farmy wiatrowej na morzu. Wymaga precyzyjnego planowania, koordynacji pracy wyspecjalizowanej floty kilkunastu statków i przestrzegania wyśrubowanych standardów bezpieczeństwa. A wszystko to w zmiennych warunkach pogodowych polskiej części Bałtyku.

Worską kampanię instalacyjną zaangażowano już 103 statki i ponad 5300 pracowników projektu, kontraktorów i załóg statków. Prace są realizowane na obszarze 130 kilometrów kwadratowych, powierzchni porównywalnej do Gdyni czy Rzeszowa.

Logistyka i technologia: Jak działa Baltic Power?

Farma zlokalizowana jest 23 km od brzegu, na wysokości Łeby i Choczewa. Pracować będą na niej jedne z najnowocześniejszych i największych na świecie turbin wiatrowych o mocy 15 MW każda. Turbiny Vestas to obecnie największy model produkowany w europejskich fabrykach. Każda z nich wraz z fundamentem osiąga wysokość ponad 250 metrów, a łopaty o długości 115,5 metra zataczają powierzchnię większą niż sześć boisk piłkarskich.

Wiele kluczowych komponentów farmy powstawało w Polsce, m.in. część gondol turbin (Szczecin), morskie

stacje elektroenergetyczne (Trójmiasto), kable (Bydgoszcz), elementy fundamentów (Żary).

Aby cały system działał bez zarzutu przez najbliższe dekady, w Łebie uruchomiono już bazę serwisową oraz Morskie Centrum Koordynacyjne. To stamtąd przez około 30 lat prowadzona będzie obsługa i utrzymanie farmy. Dziś obiekt w Łebie wspiera gigantyczną kampanię instalacyjną na morzu.

Baltic Power w liczbach:

- Moc docelowa: 1,2 GW
- Liczba turbin: 76 (każda o mocy 15 MW)
- Roczna produkcja energii: ok. 4 TWh (ok. 3 proc. obecnego krajowego zapotrzebowania na energię elektryczną)
- Zasięg zasilania: ponad 1,5 miliona gospodarstw domowych

Morskie farmy wiatrowe należą do najszybciej rozwijających się segmentów energetyki w Europie. Bałtyk oferuje jedno z najlepszych warun-

ków dla takich inwestycji – wiatr jest tu silniejszy i bardziej stabilny niż na lądzie, dzięki czemu turbiny mogą produkować energię przez większą część roku.

Co czeka inwestycję w najbliższych miesiącach?

Mimo że pierwsza energia elektryczna z morza już zasila krajową sieć, instalacja ostatnich turbin nie oznacza końca budowy. Farma Baltic Power musi przejść niezbędne inspekcje, uzyskać pozwolenia oraz przejść proces certyfikacji całej infrastruktury przez niezależnych audytorów. Będą to pierwsze tego typu postępowania w Polsce, co jest również wyzwaniem i testem dla organów administracyjnych. Zwieńczeniem całego wielotygodniowego procesu będzie uzyskanie koncesji na wytwarzanie energii, którą wyda Urząd Regulacji Energetyki. Właśnie wtedy Baltic Power rozpocznie okres ok. 30-letniej eksploatacji i dostarczania energii z morza do naszych gospodarstw domowych.

UNIA EUROPEJSKA

Pakt migracyjny działa. Spadła liczba nielegalnych przekroczeń granicy o 37 proc.

Alina Mazurska

Reforma unijnej polityki migracyjnej i azylowej przynosi efekty, liczba nielegalnych przekroczeń granicy spadła o 37 proc. w pierwszej połowie 2026 roku.

Komisarz UE ds. wewnętrznych i migracji Magnus Brunner podkreślił, że w pierwszych sześciu miesiącach br. odnotowano znaczny spadek nielegalnych przekroczeń granicy z UE. Z danych zebranych przez unijną agencję Frontex wynika, że było ok. 49 tys. takich przypadków.

Zdaniem komisarza są to pierwsze widoczne efekty obowiązywania nowych przepisów dotyczących migracji i azylu. – Jeśli chodzi o migrację, to odrobiliśmy pracę domową w Unii Europejskiej i widzimy, że to przynosi efekty. Najnowsze dane pokazują spadek liczby nielegalnych przekroczeń granicy o 37 proc. w pierwszym półroczu 2026 roku w porównaniu z pierwszym półroczem 2025 roku. To bardzo znaczący wynik. W ciągu poprzednich dwóch lat odnotowaliśmy spadek łącznie o 55 proc., czyli średnio około 27 proc. rocznie – powiedział Brunner.

Sukces przypisał on nie tylko reformie, ale także „dyplomacji migracyjnej” i współpracy z krajami trzecimi, takimi jak Turcja i Libia. – To właśnie na tym będziemy koncentro-

wać się w najbliższych tygodniach i miesiącach. Oczywiście zajmowaliśmy się tym już wcześniej, ale teraz będzie to jeden z głównych priorytetów – powiedział. Jak zaznaczył, praktycznie we wszystkich państwach UE krajowe przepisy zostały już dostosowane do paktu o migracji i azylu.

Odnosząc się do mechanizmu obowiązkowej solidarności, komisarz zapewnił, że dotychczasowe zaangażowanie Polski i Czech w pomoc uchodźcom będzie kluczowym czynnikiem przy ocenie, czy te kraje muszą wnieść wkład w pomoc państwom pod presją migracyjną.

Polska została na pierwszy rok wyłączona z obowiązku uczestnictwa w mechanizmie solidarnościowym. PAP



Od 12 czerwca, w całej Unii zaczął obowiązywać pakt o migracji i azylu

NIEMCY

Strzelanina w Dreźnie. Napastnik otworzył ogień przed marketem

Kazimierz Sikorski

Wczoraj rano, przed supermarketem Netto w Dreźnie, mężczyzna krzyczący „Allahu Akbar” zaczął strzelać. Policjanci postrzelili napastnika.

Policja została wezwana do supermarketu Netto w Dreźnie o godzinie 8.20 w związku ze zgłoszeniem o uzbrojonym mężczyźnie przebywającym przed sklepem.

Według dziennika „Bild” mężczyzna miał w ręku broń przypominającą muszkiet i otworzył ogień, gdy funkcjonariusze się do niego zbliżyli.

Incydent doprowadził do wymiany ognia między podejrzanym a policjantami. Świadkowie zdarzenia mówili, że mężczyzna krzyczał „Allahu Akbar”, zanim padł pierwszy strzał. Podejrzanego – według policji

41-letni obywatel Turcji – został obezwładniony po tym, jak policjanci postrzelili go i ranili.

Na szczęście funkcjonariusze ani osoby postronne nie odnieśli obrażeń.

„Bild” doniósł, że świadkowie zauważyli uzbrojonego mężczyznę w dzielnicy Friedrichstadt.

Niemieckie media mówią o kałuży krwi na miejscu zdarzenia. To efekt postrzelenia napastnika przez funkcjonariuszy.

W internecie udostępniono nagrania z zajścia, na których widać policjantów szukających osłony za samochodami i w narożnikach budynków podczas próby obezwładnienia podejrzanego.

Inne materiały wideo ukazują krew w pobliżu wejścia do supermarketu oraz moment udzielania pomocy napastnikowi w karetce.

UKRAINA

Protest przeciwko odwołaniu Fedorowa. Jest nowy premier

Karolina Wrońska

Tysiące osób zgromadziły się wczoraj w Kijowie, protestując przeciwko odwołaniu Mychajła Fedorowa ze stanowiska ministra obrony. Domagali się też zwolnienia generała Ołeksandra Syrskiego. Wczoraj też parlament powołał nowego premiera Ukrainy. Został nim 48-letni Serhij Korecki.

Demonstranci skandowali hasła: „Przeście wszystko niszczyć”, „Fedorow naszym ministrem obrony”, „Hańba”, „Przywrócić Fedorowa”, „Dymisja dla Syrskiego”. „Nie jest nam wszystko jedno”.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski miał powiedzieć podczas środowego spotkania z deputowanymi ze swej frakcji parlamentarnej Sługa Narodu, że Fedorow jest skonfliktowany z generałem Syrskim oraz innymi dowódcami i konfliktu nie udaje się rozwiązać. Sam Fedorow potwierdził, że nie będzie ministrem obrony w nowym rządzie, którym ma kierować Serhij Korecki. Rada Najwyższa (parlament) Ukrainy powołała wczoraj dotychczasowego prezesa zarządu państwowego koncernu Naftohaz Serhija Koreckiego na stanowisko premiera.

Protestujący w Kijowie przynieśli transparenty z napisami: „Skuteczny minister przeszkadza w korupcji?”, „Od kiedy skuteczność stała się wyrokiem?”, „Przeszkadza wam Fedorow? Spróbujcie nie krąść”, „Skutecznych ministrów nie zwalnia się w czasie wojny”, „Rosja jest zachwycona waszymi decyzjami”. 35-letni Fedorow cieszy się opinią polityka zwalczającego korupcję i unowocześniającego wojsko ukraińskie, szczególnie jeśli chodzi o systemy bezzałogowe.

USA

Tornado pozbawiło prądu tysiące odbiorców

Karolina Wrońska

Przez San Antonio w Teksasie w USA przetoczyło się tornado, powodując znaczne zniszczenia i pozbawiając prądu 18 tysięcy odbiorców. Żywił uszkodził m.in. kino oraz kompleks mieszkalny Oasis San Antonio.

– Z ulgą informujemy, że w tym kompleksie nikt nie odniósł obrażeń – przekazała podczas konferencji prasowej szefowa SAFD, Valerie Frausto. Zniszczenia objęły dach budynku oraz trzy lokale mieszkalne. Trwa proces relokacji poszkodowanych mieszkańców.



Ukraińcy protestowali przeciwko decyzji prezydenta o odwołaniu Mychajła Fedorowa po sześciu miesiącach pełnienia funkcji

Wśród nich może znajdować się od 10 do 12 studentów University of Texas at San Antonio (UTSA). Jak poinformowała szefowa policji uniwersyteckiej Stephanie Schenborn, służby kampusowe współpracują z Czerwonym Krzyżem w celu zapewnienia studentom wsparcia. UTSA to publiczny uniwersytet badawczy z siedzibą w San Antonio.

Moim zdaniem reforma (mobilizacyjna – PAP) poszła trochę w złym kierunku. Bo nie należy sprawiać, by ludzie chcieli uciekać z armii, ale tworzyć im komfortowe warunki do utylizacji biośmieci (rosyjskich żołnierzy – PAP). Tymczasem Fedorow to jedyna osoba, która była w stanie rozpocząć reformę, a była nam ona potrzebna już w 2015 roku – wyjaśnił wojskowy.

36-letni Stas przyszedł na demonstrację ponieważ uważa, że działania władz są sprzeczne z interesami Ukrainy. – Myślę, że ten protest przyniesie rezultat. Może nie taki, jakiego się spodziewamy, ale przynajmniej przypomni władzy o tym, kto ją wybrał oraz pokaże, że warto słuchać tych, którzy do tej władzy cię doprowadzili i liczyć się z opinią społeczeństwa – zaznaczył.

Inna pojawiła się przed teatrem im. Franki, ponieważ kategorycznie nie zgadza się z działaniami władz. – Nie mogę teraz być nigdzie indziej, tylko tu na protestach. Mój syn jest wojskowym, stoję tu więc także w jego imieniu i w obronie jego praw. Fedorow to obiektywnie najlepszy minister obrony, jakiego miała Ukraina. To, że któremś z polityków nie spodobało się, że rozbił układy korupcyjne, nie oznacza, że ma się to odbijać na społeczeństwie. Nie zgodzimy się na to i będziemy domagać się jego powrotu. On jest nadzieją, jakiej ten kraj nie miał od dawna w ciągu tych pięciu lat wojny – powiedziała 55-letnia Kijowianka. PAP

Informacje o skali zniszczeń w regionie przekazała m.in. lokalna stacja WOAI.

Pełniący obowiązki dyrektora generalnego zakładu energetycznego CPS Energy Frank Almaraz potwierdził, że w szczytowym momencie nawałnicy bez energii elektrycznej pozostawało około 18 tysięcy odbiorców. Lokalne władze apelują do mieszkańców, aby w celu uzyskania pomocy przy usuwaniu skutków żywiołu kontaktować się z miejską infolinią. PAP

STOPKLATKA



FOT. PAP/EPA



Tegoroczna defilada wojskowa na Polach Elizejskich w Paryżu zorganizowana w rocznicę zdobycia Bastylii 14 lipca 1789 r. była jedną z największych w ostatnich latach. Wzięło w niej udział niemal 7 tys. żołnierzy i ok. 300 pojazdów. Przybyło także wielu zagranicznych dygnitarzy. Wśród nich m.in. premier Donald Tusk czy prezydent Wołodymyr Zełenski.



FOT. PAP/EPA



Jeden z najpiękniejszych widoków: kolorowe balony na niebie. W tym tygodniu można je było oglądać podczas 40. Frieze Ballonfeesten w Holandii. Ale tego typu atrakcje stają się coraz bardziej popularne również w Polsce.



FOT. PAP/TOMASZ WASZCZUK



Ponad tysiąc rycerzy weźmie udział w inscenizacji Bitwy pod Grunwaldem w tę sobotę. Organizatorzy twierdzą, że to największa rekonstrukcja słynnego starcia od 2010 r. Choć 616. rocznica tej bitwy przypadła 15 lipca, to starcie zostanie odtworzone trzy dni później. Same Dni Grunwaldu trwają łącznie pięć dni - a ich uczestnicy żyją wtedy jak w średniowieczu.

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0311527068

Adekwatne sumy ubezpieczenia – dlaczego to dziś kluczowy element bezpieczeństwa firmy?

Prowadzenie działalności gospodarczej w ostatnich latach oznacza funkcjonowanie w warunkach dużej zmienności. Wzrost kosztów energii, materiałów i pracy, presja konkurencyjna, a także niepewność łańcuchów dostaw sprawiają, że przedsiębiorcy coraz częściej koncentrują się nie tylko na rozwoju, ale również na utrzymaniu stabilności operacyjnej.

W takim otoczeniu ubezpieczenia przestają być formalnością, a stają się elementem strategii zarządzania ryzykiem. Dziś najważniejszym pytaniem nie jest „czy firma jest ubezpieczona”, ale „czy jej ochrona realnie odpowiada dzisiejszym kosztom i ryzykom”.

Luka ubezpieczeniowa – niedopasowanie, które rośnie wraz z inflacją
Jednym z najczęściej niedocenianych problemów okazuje się niedopasowanie sum ubezpieczenia do aktualnych warunków rynkowych. Wiele polis zawieranych było w okresie niższej inflacji

i stabilniejszych cen materiałów czy usług. Tymczasem w ostatnich latach koszty utworzenia majątku firmowego znacząco wzrosły. W efekcie powstaje luka ubezpieczeniowa – sytuacja, w której wypłacone odszkodowanie nie pozwala na pełne pokrycie strat. Jak wskazują analizy rynku, m.in. Polskiej Izby Ubezpieczeń, problem dotyczy szeroko rozumianego sektora MŚP i obejmuje zarówno majątek trwały, jak i odpowiedzialność cywilną.

Co luka ubezpieczeniowa oznacza w praktyce?
Dla przedsiębiorcy konsekwencje są bardzo konkretne. Jeśli suma ubezpieczenia nie odpowiada aktualnym kosztom, różnica między odszkodowaniem a rzeczywistą wartością szkody musi zostać pokryta z własnych środków firmy. A w konsekwencji może to oznaczać:

- konieczność posiłkowania się kredytem,
- ograniczenie inwestycji rozwojowych,
- utratę płynności finansowej.

Jak firmy mogą ograniczać ryzyko niedoubezpieczenia?
Kwestią kluczową jest regularna aktualizacja sum ubezpieczenia oraz sum gwarancyjnych. Nie powinno to być jednorazowe działanie przy zawarciu umowy, ale element cyklicznego zarządzania ryzykiem. Coraz większe znaczenie mają także działania rewaloryzacyjne przy odnowieniu polis, które pozwalają dostosować poziom ochrony do aktualnych kosztów rynkowych i inflacji. Dzięki temu firma unika sytuacji, w której wieloletnia polisa przestaje odpowiadać rzeczywistej skali ryzyka.

Jak odpowiada na to rynek? Podejście Warty dla MŚP
W takich warunkach niezwykle istotne staje się nie tylko samo posiadanie polisy, ale jej dopasowanie do realnej skali działalności firmy. Warta w rozwiązaniach dla małych i średnich przedsiębiorstw podkreśla znaczenie elastyczności ochrony oraz jej regularnej aktualizacji. W ramach rozwiązań dla MŚP, takich jak produkt Warta Ekstrabiznes

Plus, przedsiębiorcy mogą zabezpieczać m.in.:

- majątek firmy (budynki, wyposażenie, maszyny) w oparciu o aktualną wartość odtworzeniową,
- odpowiedzialność cywilną działalności (OC) z dopasowaną sumą gwarancyjną,
- ryzyka wpływające na ciągłość działania, takie jak przerwa w działalności czy utrata zysku.

Jednocześnie, już na etapie zawierania umowy z nowymi klientami, w kontekście zmieniającej się sytuacji gospodarczej (inflacja, wzrost kosztów materiałów i usług), możliwe jest zaproponowanie podwyższenia sumy gwarancyjnej w ramach dostępnych wariantów oraz rozszerzenia ochrony o dodatkowe ryzyka wspierające ciągłość działalności i zapewniające wypłatę świadczeń w przypadku szkód majątkowych objętych zakresem ubezpieczenia.

OC działalności i ryzyka odpowiedzialności
Drugim ważnym obszarem jest odpowiedzialność cywil-

na. W ramach ubezpieczeń dla firm Warta umożliwia zabezpieczenie szkód wyrządzonych osobom trzecim w związku z prowadzeniem działalności gospodarczej. W warunkach rosnącej wartości kontraktów i roszczeń, odpowiednie sumy gwarancyjne stają się równie istotne jak ochrona majątku. Niedoszacowanie tego obszaru może prowadzić do sytuacji, w której jedno zdarzenie – np. błąd wykonawczy czy szkoda wyrządzona kontrahentowi – generuje koszty przekraczające możliwości finansowe firmy. Należy bowiem pamiętać, że niska suma gwarancyjna jest szczególnie problematyczna w przypadku wysokich roszczeń – spowoduje, że klient będzie musiał pokryć koszty z własnych środków finansowych.

Aktualizacja sum ubezpieczenia to konieczność
W zmiennym otoczeniu gospodarczym niezwykle istotne znaczenie ma regularna weryfikacja sum ubezpie-

czenia. Nie powinna ona być traktowana jako jednorazowa decyzja, ale jako stały element zarządzania ryzykiem. Każda inwestycja, rozwój firmy czy zmiana kosztów operacyjnych wpływa na poziom ekspozycji na ryzyko. Dlatego przy odnawianiu polis coraz częściej stosuje się działania rewaloryzacyjne, które pozwalają dostosować ochronę do aktualnych realiów rynkowych i uniknąć efektu niedoubezpieczenia.

Ubezpieczenie jako element odporności firmy
Z perspektywy przedsiębiorcy kluczowe jest dziś nie tylko posiadanie ochrony, ale jej realna skuteczność. Adekwatna suma ubezpieczenia decyduje o tym, czy firma będzie w stanie odtworzyć majątek i wrócić do działania bez utraty stabilności finansowej. W tym sensie ubezpieczenia – odpowiednio dopasowane, elastyczne i regularnie aktualizowane – stają się jednym z fundamentów odporności biznesu w zmiennym otoczeniu gospodarczym.

DEMOGRAFIA

Małe gminy na rozdrożu. Demografia pisze nowy scenariusz dla najmniejszych samorządów

Za dwadzieścia, trzydzieści lat wiele polskich gmin może wyglądać zupełnie inaczej niż dziś. Malejąca liczba urodzeń, starzenie się społeczeństwa i odpływ młodych ludzi do większych miast sprawiają, że samorządy coraz częściej zastanawiają się nie nad tym, jak się rozwijać, ale jak przetrwać. Problem dotyczy głównie tych najmniejszych

Martyna Jurkowska

Przez ostatnie dwadzieścia lat małe samorządy nauczyły się skutecznie wykorzystywać unijne pieniądze. Budowano kanalizacje, wodociągi, świetlice, modernizowano szkoły i remizy strażackie. W wielu miejscach udało się nadrobić cywilizacyjne zapóźnienia, które jeszcze na początku XXI wieku wydawały się niemożliwe do zlikwidowania.

Dziś jednak w gabinetach wójtów coraz częściej rozmowa schodzi na demografię. To ona staje się tematem numer jeden podczas spotkań samorządowców. Nie dlatego, że to modny temat, tylko dlatego, że zaczyna decydować o wszystkim – od wysokości dochodów gmin po sens istnienia niektórych samorządów.

Za kilkanaście lat wiele gmin będzie musiało odpowiedzieć sobie na pytanie, którego jeszcze niedawno nikt nie odważył się zadawać publicznie: czy najmniejsze z nich będą w ogóle mogły funkcjonować samodzielnie?

Prognozy są bezlitosne. Raport Banku Gospodarstwa Krajowego „Demografia a przyszłość finansów samorządów lokalnych w Polsce” pokazuje, że do 2060 roku niemal połowa polskich gmin będzie liczyła mniej niż 5 tysięcy mieszkańców! W zdecydowanej większości samorządów spadną dochody z podatku PIT, ponieważ będzie ubywać osób pracujących. Jednocześnie udział seniorów wzrośnie z niespełna jednej czwartej do ponad jednej trzeciej społeczeństwa. Polska będzie się kurczyć, ale nie wszędzie w jednakowym tempie. Najbardziej odczuwają to niewielkie gminy wiejskie oraz regiony przygraniczne.



– W wielu miejscowościach zostało już tylko kilku starszych mieszkańców. Są ulice, przy których nie mieszka już żadna młoda rodzina z dziećmi. Pozostali praktycznie sami seniorzy – opowiada wójt Rutki Tartak

Wójt Milejczyc: Gmina ma potencjał, żeby się rozwijać

W Milejczycach – drugiej podlaskiej gminie z najmniejszą liczbą ludności – dyskusja o przyszłości zaczyna się od finansów. To właśnie one stają się dziś największym hamulcem rozwoju. Jeszcze kilka lat temu głównym wyzwaniem było przygotowanie dobrego projektu i znalezienie programu, z którego można było pozyskać dofinansowanie. Dziś problemem jest przede wszystkim zapewnienie środków na bieżące funkcjonowanie i zgromadzenie wkładu własnego, niezbędnego do realizacji nowych inwestycji.

– Problem jest ogromny. My również odczuwamy, że pieniędzy jest coraz mniej. W tym roku otrzymaliśmy niższą subwencję niż rok wcześniej, ponieważ zmieniły się wskaź-

niki jej naliczania. Obecny system bardziej premiuje większe jednostki samorządowe i miasta, które mają większe dochody z podatków – mówi Sebastian Sawicki, wójt Milejczyc.

To jednak tylko jedna strona problemu. Równolegle rosną wydatki, na które samorządy mają ograniczony wpływ. Inflacja, wzrost kosztów energii, wyższe wynagrodzenia oraz ustawowe podwyżki płac nauczycieli powodują, że utrzymanie dotychczasowego poziomu usług publicznych staje się coraz droższe.

– Nasze zobowiązania są coraz większe, a środków brakuje. Obawiam się, że ten problem będzie się pogłębiał, zwłaszcza w najmniejszych gminach – ocenia wójt Milejczyc.

Sytuacja ta wpisuje się w szerszy problem opisany przez autorów ra-

portu BGK. Malejąca liczba mieszkańców nie oznacza bowiem proporcjonalnego spadku kosztów funkcjonowania samorządu. Drogi nadal trzeba utrzymywać, sieci wodociągowe modernizować, a budynki publiczne ogrzewać. Im mniej mieszkańców pozostaje w gminie, tym większy koszt utrzymania infrastruktury przypada na jedną osobę.

Milejczyce jednak, mimo coraz trudniejszej sytuacji finansowej, nie rezygnują z planów rozwoju. Wręcz przeciwnie – władze gminy wychodzą z założenia, że niewielkie samorządy nie mogą konkurować z dużymi miastami skalą inwestycji czy liczbą mieszkańców, ale muszą szukać własnych przewag i budować rozwój w oparciu o lokalne atuty.

W przypadku Milejczyc takim kierunkiem ma być turystyka, dziedzictwo historyczne oraz rozwój funkcji pielgrzymkowych i uzdrowiskowych.

– Od początku staram się wyznaczyć kierunek rozwoju gminy. Chcemy wykorzystać nasze historyczne uwarunkowania i ubiegać się o status uzdrowiska. Widzę przyszłość Milejczyc jako miejsca pielgrzymkowego z nowo powstałym sanktuarium, jako gminy turystycznej i usługowej – mówi wójt Sawicki.

Nie ukrywa jednak, że jest to strategia wymagająca czasu i konsekwencji.

Jeszcze kilka lat temu większość samorządów uniknęła rozmów o ewentualnym łączeniu małych gmin. Dziś temat wraca coraz częściej. Przy obecnych trendach reforma administracyjna może okazać się konieczna

– Przez najbliższe lata będziemy musieli inwestować, zanim pojawią się przedsiębiorcy, nowe miejsca pracy i wpływy z podatków. Jestem jednak przekonany, że gmina ma realny potencjał, aby się rozwijać i nie podzielić losu wielu małych miejscowości we wschodniej Polsce – dodaje z optymizmem.

Wójt Kołaków Kościelnych: Nie jestem pesymistą

Choć prognozy dla większości małych samorządów są niekorzystne, skutki zmian demograficznych nie wszędzie są jednakowe. Są gminy, które już dziś odczuwają odpływ mieszkańców i starzenie się społeczności, ale są też takie, które potrafią wykorzystać swoje położenie.

Przykładem są Kołaki Kościelne. Gmina liczy niespełna 2,5 tys. mieszkańców, a więc należy do grupy najmniejszych podlaskich samorządów. Mimo to lokalne władze nie obserwują gwałtownego spadku liczby mieszkańców. Wręcz przeciwnie – w ostatnich latach pojawiają się nowi mieszkańcy, a samorząd musi dostosowywać ofertę edukacyjną do rosnącej liczby dzieci.

– Tworzymy nowy oddział przedszkolny, ponieważ w dotychczasowym zabrakło miejsc dla wszystkich dzieci. Budujemy również nowe przedszkole i jest to dla nas bardzo dobra informacja – mówi Sylwester Jaworowski, wójt gminy Kołaki Kościelne.

Decydujące znaczenie ma tutaj lokalizacja gminy oraz możliwości, jakie oferuje miejscowy rynek pracy. Kołaki Kościelne korzystają przede wszystkim na bliskości Zambrowa oraz dogodnych połączeniach komunikacyjnych. Coraz więcej osób decyduje się bowiem na budowę domu poza miastem, zachowując

jednocześnie możliwość codziennych dojazdów do pracy w mieście.

– Powstaje bardzo dużo nowych domów jednorodzinnych, całe osiedla. Coraz więcej osób przeprowadza się z miast na wieś. Kiedyś tendencja była odwrotna, dziś ludzie szukają ciszy, spokoju i lepszych warunków do życia – podkreśla wójt Jaworowski.

Zdaniem samorządowca istotną rolę odegrały również zmiany na rynku pracy. Upowszechnienie pracy zdalnej sprawiło, że miejsce zamieszkania przestało być dla wielu osób tak ważne, jak jeszcze kilkanaście lat temu.

– Rozwija się komunikacja, większość mieszkańców ma samochody, a coraz więcej osób pracuje zdalnie. Dzisiaj do wykonywania wielu zawodów wystarczy komputer i telefon. To sprawia, że życie poza dużym miastem staje się atrakcyjniejsze – zauważa Jaworowski.

Eksperci wskazują, że właśnie taki scenariusz może czekać część gmin położonych w pobliżu większych ośrodków miejskich. Wyludnianie kraju nie wszędzie będzie przebiegało w jednakowym tempie. Wiele rodzin wybiera dziś spokojniejsze miejsca do życia, rezygnując z mieszkania w mieście, ale nie rezygnując z pracy w dużych miejscowościach. I albo codziennie dojeżdżają, albo decydują się na pracę zdalną. W efekcie część gmin podmiejskich może nawet zyskiwać mieszkańców.

Nie oznacza to jednak, że problem demograficzny przestaje istnieć. Nawet tam, gdzie liczba mieszkańców utrzymuje się na stabilnym poziomie, samorządy muszą przygotowywać się na zmiany struktury wiekowej społeczeństwa.

– Nie jestem pesymistą. Gmina rozwija się i mamy nadzieję, że ten rozwój będzie postępował. Oczywiście musimy obserwować zmiany demograficzne, ale na razie widzimy więcej szans niż zagrożeń – zapewnia wójt gminy Kołaki Kościelne.

Wójt Rutki - Tartak: Pogranicze się wyludnia

W gminie Rutka-Tartak rozmowa o przyszłości brzmi znacznie bardziej pesymistycznie. Położenie przy granicy z Litwą i Białorusią sprawia, że możliwości rozwoju są tu mocno ograniczone.

– Nasza gmina leży około 25 kilometrów od Suwałk. Dalej mamy już tylko granicę państwa – za nami są Litwa i Białoruś, więc nie ma już naturalnego kierunku rozwoju osadnictwa. Wszystkie gminy przygraniczne się wyludniają – stwierdza wójt Piotr Sinkiewicz.

Zmiany widoczne są niemal na każdym kroku.

– W wielu miejscowościach zostało już tylko kilku starszych mieszkańców. Są ulice, przy których nie mieszka już żadna młoda rodzina z dziećmi. Pozostali praktycznie sami seniorzy – opowiada wójt.

I nie ukrywa, że w związku z tymi zmianami konieczna będzie zmiana sposobu planowania inwestycji publicznych. Nowe obiekty już teraz powinny być projektowane z myślą o przyszłych potrzebach mieszkańców. Budynek przeznaczony dziś na przedszkole czy inną funkcję publiczną za kilkadziesiąt lat może wymagać przekształcenia w placówkę dla seniorów.

Wójt wskazuje, że takie podejście jest uzasadnione – na terenach wiejskich coraz rzadziej powstają nowe szkoły, ponieważ liczba dzieci systematycznie spada.

– Jeżeli w ciągu roku rodzi się pięcioro dzieci, a ich rodzice są młodymi ludźmi, którzy prawdopodobnie będą szukać pracy bliżej większych miast albo za granicą, trudno oczekiwać, że liczba uczniów będzie rosła – tłumaczy wójt Rutki - Tartak.

Jednym z najważniejszych obszarów, które będą wymagały większej uwagi, stanie się opieka nad osobami starszymi. Rosnące zapotrzebowanie na domy pomocy społecznej i inne formy wsparcia będzie

konsekwencją starzenia się społeczeństwa.

Zmieni się także podejście mieszkańców do tego typu placówek. Jeszcze kilka dekad temu oddanie rodzica lub dziadków do domu pomocy społecznej często było postrzegane jako powód do wstydu. Dziś coraz więcej osób dostrzega, że takie miejsca mogą zapewnić seniorom odpowiednią opiekę, bezpieczeństwo, kontakt z innymi ludźmi oraz dostęp do pomocy medycznej.

– Osoby, które trafiają do takich placówek, często są zadowolone. Mają całodobową opiekę, uczestniczą w zajęciach, spotykają się z innymi ludźmi, a rodzina nadal może je regularnie odwiedzać – mówi wójt Sinkiewicz.

Jego zdaniem zmiana będzie następowała stopniowo, ale jest nieunikniona. Coraz więcej rodzin nie jest w stanie zapewnić starszym osobom całodobowej opieki, ponieważ młodzi ludzie pracują – zarówno w rolnictwie, jak i poza nim.

Dlatego w przyszłości część istniejących budynków w gminie może zostać dostosowana do potrzeb seniorów. Nie będzie to kwestia wyboru, lecz odpowiedź na zmieniającą się sytuację demograficzną.

Reforma administracyjna może być konieczna

Jeszcze kilka lat temu większość samorządowców unikała rozmów o ewentualnym łączeniu gmin. Dziś temat wraca coraz częściej.

Wójt Milejczyc uważa, że przy obecnych trendach reforma administracyjna może okazać się konieczna.

– Myślę, że w perspektywie najbliższych lat będzie ona potrzebna. Demografia jest nieubłagana. Liczba dzieci maleje i trudno oczekiwać odwrócenia tego trendu – ocenia Sebastian Sawicki.

Jeszcze dalej idzie wójt Rutki-Tartak.

– Jeżeli gmina licząca dziś niewiele ponad dwa tysiące mieszkańców zmniejszy się do półtora tysiąca, utrzymywanie pełnej administracji – urzędu, wójta czy rady gminy – może przestać być uzasadnione ekonomicznie – wskazuje Piotr Sinkiewicz.

Jednocześnie podkreśla, że decyzje nie należą do samorządów: – To zależy od ustawodawcy. My jako małe gminy mamy na takie decyzje niewielki wpływ.

Rozmowa z demografem prof. Piotrem Szukalskim – str. 18-19

REKLAMA

0011553698



znam.

poznaj nowy kanał dla tych, którzy chcą zrozumieć świat



znam.
TO UCZUCIE



rozmowy o emocjach, kondycji psychicznej i wyzwaniach

EICHELBERGER
ekspert psychologii



znam.
tenBiznes



ZIELEWSKI X PIĘKOŚ
dziennikarze Strefy Biznesu

rozmowy o tym, jak decyzje liderów i przedsiębiorców wpływają na otaczającą nas rzeczywistość

ZESKANUJ KOD



 **WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG**

KONFLIKTY LOKALNE

Karolczuk: Mieszkańcy Augustowa będą przywiązywali się do drzew, a burmistrz stanie wśród nich

– Nie będę tu prorokiem, ale podejrzewam, że powtórzy się Rospuda. Tylko że tym razem to nie ekolodzy będą przywiązywali się do drzew, a mieszkańcy – zapowiada burmistrz Mirosław Karolczuk, który protestuje przeciwko proponowanemu przez GDDKiA przebiegowi wschodniej obwodnicy Augustowa

Tomasz Maleta

Panie burmistrzu, ile zajęło panu dotarcie dzisiaj z Augustowa do Białegostoku?
Trochę dłużej niż zwykle: godzinę i dwadzieścia minut.

Po otwarciu obwodnic Sztabina i Suchowoli jeździ się lepiej?

Zdecydowanie. Wcześniej wiele razy przekonywałem się, że oprócz tego, że muszę zachować swoją bezpieczną jazdę, to jeszcze trzeba zwracać uwagę na to, czy ktoś z bocznej nie wyjedzie i nie będzie próbował się wcisnąć przede mną. Teraz tego problemu nie ma. Mamy drogę z pierwszeństwem, którą jedzie się bezpiecznie. Wystarczy zachowywać rozsądek i zasady bezpieczeństwa.

Myśli pan, że takiej bezpiecznej jazdy doczekamy się na całym odcinku Białystok – Augustów? Mam tu na myśli powstanie, już nie chcę używać przymiotnika ekspresowej, ale drogi dwa plus dwa.

Jestem urodzonym optymistą i wierzę, że kiedyś się doczekamy. Jest tylko kwestia: kiedy. Czy to jest perspektywa trzech lat, czy bardziej na przykład dziesięciu albo piętnastu? Politycy różnych opcji wypowiadają się za tym, żeby ta droga powstała. Owszem, spadł jej status z ekspresówki, powiedzmy na te dwa razy dwa, ale dla mnie to będzie tak zwana główna, przyspieszona i będą po dwa pasy w każdą stronę. To już będzie naprawdę szczyt marzeń. Uważam, że i tak do Augustowa się teraz całkiem dobrze dojeżdża. Kiedy prowadzimy rozmowy z inwestorami, oni często poruszają temat dostępności komunikacyjnej i pytają: jak ja do was dowiozę surowiec do produkcji? A my mówimy, że jest Via



– Jeżeli metale ciężkie, które są w spalinach, spadną na złoża borowiny, to możemy przestać mówić o Augustowie jako o mieście uzdrowiskowym. Ja wtedy wystąpię z pozwem wobec Skarbu Państwa o odszkodowanie – zapowiada burmistrz Augustowa Mirosław Karolczuk

Baltica, z której w Raczkach z wężła do Augustowa jest już całkiem blisko. No ale tym przeze mnie oczekiwanym rozwiązaniem byłaby trasa dwa razy dwa z Białegostoku. Drogowcy i politycy mówią, że po oddaniu Via Baltiki zmniejszył się ruch na trasie Białystok – Augustów. Cały czas ich pytam: wiecie, co będzie, jak zostanie ukończona cała Via Carpatia? Całe południe Europy pojawi się w Białymstoku, chyba że wcześniej w Lublinie albo w Rzeszowie odbije na Warszawę. Ale

jeżeli pojawią się w Białymstoku, to którądy oni do Augustowa pojadą? Wiadomo, ośsmką!

To dlaczego mieszkańcy Augustowa protestują przeciwko wschodniej obwodnicy miasta?

Bo ona jest tylko z nazwy obwodnicą. Obwodnicą jest tylko w dokumentacji drogowców. Po raz kolejny będzie to docelowo droga o dużym natężeniu ruchu, i już kolejna wpuszczona w granice miasta. Tak jest z tą pierwszą

obwodnicą (Raczki – Augustów – przyp.red). Miałem wiele rozmów z mieszkańcami co najmniej dwóch osiedli, którzy mnie prosili, żebym wystąpił do Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad o ekrany akustyczne. I co usłyszałem w odpowiedzi? Za małe natężenie ruchu, żeby wprowadzać ekrany na te ulice. Tutaj będzie podobnie. Tym bardziej, że będzie to najkrótsza droga do stolicy Litwy – do Wilna. Ten ruch będzie słyszalny na największych ogródkach działko-

wych, gdzie ponad tysiąc Augustowian odpoczywa po pracy. Będzie słyszalny w ośrodku Królowa Woda i w trzech dzielnicach mieszkaniowych. Już nie wspomnę o tym, jakie to spowoduje skutki dla turystyki. Dzisiaj niektórzy turyści, którzy również złożyli podpisy pod naszymi uwagami zbieranymi dla Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, zapowiedzieli, że jak będą tiry, to przestaną do nas przyjeżdżać. Bo teraz przyjeżdżają tu dla spokoju, dla ciszy, dla natury.

Ale drogowcy mówią, że jeśli nie wybudują wschodniej obwodnicy, to ruch tirów pójdzie przez środek miasta.

Wstępując do Unii Europejskiej poczyniliśmy pewne zobowiązania. Z tych zobowiązań wynika, że tak naprawdę nie bardzo można się bronić przed samochodami ciężarowymi na drogach powiatowych, wojewódzkich i krajowych, bo w 2004 roku podpisaliśmy zobowiązanie, że dostosujemy nasze drogi do ruchu tych samochodów. W związku z tym bardzo możliwe, że Polska będzie do tego zmuszona. Natomiast dlaczego taka droga ma iść przez miasto? Obwodnica, jak sama nazwa wskazuje, powinna być obwodówką miasta, a nie przebiegać w terenie zurbanizowanym!

To jakie jest rozwiązanie tej sytuacji?

Możliwie najmniej ingerujący w przyrodę wariant poza miastem. Nie mówię, że będę się upierać przy wariantcie burmistrza, bo moi pracownicy narysowali pewnego rodzaju linię...

Drogowcy mówią, że to strasznie długie obejście.

Wiem, że długa linia. Pytanie: jaki charakter ma mieć ta droga? Czy ona ma mieć te wszystkie pa-

rametry, takie z pobocznymi, z pasem bezpieczeństwa? Czy nie może być wybudowana, mimo wszystko, w takim trybie gospodarczym? Natomiast robienie miasta przysługi w postaci ulicy o dużym natężeniu ruchu, która będzie przebiegała w granicach miasta, to uważam za nieporozumienie.

Czy w ogóle da się zrobić drogę nie ingerując w przyrodę? Przecież tam jest Puszcza Augustowska. Wartością ostatnich lat było to, że od Ogrodnik do Augustowa nie było ruchu ciężarowego.

Rozwiązania mamy dwa. Wzmocnienie ośmiemki i puszczenie ruchu przez Budzisko, czyli dalej przez Raczkę i Suwałki, albo obwodnica poza granicami miasta. Minusem tego drugiego rozwiązania jest oczywiście przyroda. Przyznam, że przejechałem się tak z grubsza tym szlakiem, który według mnie powinien być realizowany. Tam na bardzo wielu fragmentach lasu jest młody las. Dużo mniejsza szkoda jest, jeżeli wycinamy młody las, który ma dopiero 3, 5, 10 lat, niż dorodne stu czy 160-letnie sosny. Natomiast Augustów, niestety, albo może należy powiedzieć stety, jest otoczony przez piękną przyrodę i u nas tego wyjścia nie ma. Można szukać także innych rozwiązań, które są podsuwane. Ostatnio usłyszałem, że jak ktoś będzie w Suwałkach i nie chce jechać przez Budzisko, a przez Ogrodniki, to mamy ładny łącznik między Suwałkami a Sejmem – wojewódzką drogę, którą wystarczy wzmocnić. To też jest jakaś alternatywa. Omijamy całą puszcę, nie musimy jej wycinać. Nie jestem specjalistą, ale powtarzam – jeżeli ma powstać obwodnica, to z jak najmniejszą szkodą dla przyrody, ale też i bez szkody dla mieszkańców Augustowa. Muszę dbać o interesy mieszkańców, a mieszkańcy Augustowa mówią stanowczo „nie” kolejnej drodze o dużym natężeniu ruchu w granicach administracyjnych miasta.

Co będzie, jeśli wszystkie instytucje jednak nie uznają waszego stanowiska?

Nie będę tu prorokiem, ale podejrzewam, że powtórzy się Rospada. Tylko że tym razem to nie ekolodzy będą przywiązali się do drzew, a mieszkańcy Augustowa, zaś burmistrz stanie wśród nich. Mówię to wprost. Ostatnio przeczytałem, że sto pięćdziesiąt milionów dołożono gdzieś w Polsce, bo mieszkańcy przekonali Ministerstwo Infrastruktury, że wcześniej proponowane przez

drogowców rozwiązanie jest nie dobre. Dlaczego nie można tego zrobić w Augustowie? Dlaczego nie można zrobić obwodnicy, która będzie prawdziwą obwodnicą i która będzie wybudowana nie na lat dziesięć, piętnaście, dwadzieścia, tylko na stałe? Przecież jeżeli miasto zacznie się rozwijać, to ta droga będzie z tym kolidowała. Bo będą się zbliżać do tej drogi obszary zurbanizowane, mieszkaniowe. Już dzisiaj w planach rozwojowych mamy duże osiedle Silikaty. To około 700 mieszkań zlokalizowanych dosłownie 300, 400 metrów od tej drogi. Nie może tak być. Kolejna sprawa – obwodnica ma być 700, 800 metrów od augustowskiej borowiny. Jeżeli metale ciężkie, które są w spalinach, spadną na złożę borowiny, to możemy przestać mówić o Augustowie jako o mieście uzdrowiskowym. Próbkami natychmiast wykazały, że złożę borowiny jest zanieczyszczone. Ja wtedy wystąpię z pozwem wobec Skarbu Państwa o odszkodowanie związane z utratą korzyści przez to, że miasto Augustów przestanie być miastem uzdrowiskowym.

Pytam też: co z Kanałem Augustowskim, który jest taką chlubą regionu, dwustuletnim pomnikiem historii w Augustowie? Nagle przestaje być ważny? Budujemy drogę o dużym natężeniu ruchu obok śluzy w Przewieży! Tam się odcina most od śluzy, tam jest spękane nabrzeże. Jak drogowcy zamierzają zabezpieczyć śluzę w Przewieży i most przed skutkami tego dużego natężenia ruchu? Przecież to są drgania, brzeg się natychmiast zaczyna obsuwać, zaczyna pękać te betony, które mają swoje lata. A rozwiązanie, które my proponujemy, przechodzi w miejscu dużo bardziej spokojnym. Z drugiej strony będzie puszcza, co też trochę ruch ograniczy. Zdaję sobie sprawę, że będzie to wymagać rozwiązań technologicznych związanych z tak zwaną ochroną przyrody, czyli z przejściami dla zwierząt, tych małych i tych dużych. Augustów jest otoczony przez Naturę 2000 i przez przyrodę. Jeżeli na jednej szali mam położyć przyszłość mieszkańców Augustowa, a na drugiej stronie przyrodę, to stawiam na mieszkańców, którzy oczekują od burmistrza tego, że będzie bronił ich interesów.

Ten ruch będzie słyszalny w trzech dzielnicach mieszkaniowych i ogródkach działkowych, gdzie ponad tysiąc Augustowian odpoczywa po pracy

MIROSŁAW KAROLCZUK

MEDYCYNĄ

Naukowcy z Białegostoku opracowali nową metodę analizy obrazu rezonansu

Rozwiązanie opracowane przez dr. Łukasza Łabieńca z Uniwersytetu w Białymstoku i lek. Łukasza Lisowskiego z Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku zostało objęte ochroną patentową w USA i może w przyszłości znaleźć zastosowanie w diagnostyce chorób prowadzących do utraty wzroku

Anna Mikołajczyk-Kłębek/ PAP

Patent obejmuje sposób analizy obrazów rezonansu magnetycznego oraz wyznaczania wskaźnika neuropatii nerwu wzrokowego. Ponieważ technologia wykorzystuje standardowe badanie MRI z odpowiednim protokołem obrazowania, w przyszłości mogłaby zostać wdrożona bez konieczności zakupu nowej aparatury.

Skąd wziął się pomysł na opracowanie nowej metody diagnostyki uszkodzeń nerwu wzrokowego?

Dr Łukasz Łabieniec z Uniwersytetu w Białymstoku: Punktem wyjścia były ograniczenia obecnie stosowanych metod diagnostycznych. Klasyczny rezonans magnetyczny bardzo dobrze pokazuje anatomię mózgu i oczodołów, ale nie pozwala ocenić mikrostruktury włókien nerwu wzrokowego. Tymczasem to właśnie na tym poziomie często pojawiają się pierwsze zmiany prowadzące do utraty widzenia. Chcieliśmy stworzyć narzędzie, które umożliwi ich wykrycie jeszcze przed wystąpieniem nieodwracalnych uszkodzeń. W tym celu wykorzystaliśmy obrazowanie tensora dyfuzji (DTI), które analizuje ruch cząsteczek wody w tkance nerwowej. Dzięki temu można ocenić stan włókien nerwu wzrokowego znacznie dokładniej niż w klasycznym badaniu MRI.

Łukasz Lisowski z Kliniki Okulistyki Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku: Dla mnie ten projekt ma także bardzo osobisty wymiar. Moja babcia całkowicie straciła wzrok z powodu jaskry. Chociaż rozpoznałem go zbyt późno i nie udało się już uratować jej widzenia. To doświadczenie sprawiło, że zainteresowałem się okulistiką i chorobami nerwu wzrokowego. Zrozumiałem, jak ogromne znaczenie ma wczesna diagnostyka, bo raz utraconego wzroku nie da się odzyskać. Później ta osobista motywacja połączyła się z codzienną praktyką kliniczną. Do naszej kliniki trafiali pacjenci z neuropatiami nerwu wzrokowego o niejasnym pochodzeniu, w tym osoby z podejrzeniem



FOT. UWB/UMB

Z lewej dr Łukasz Łabieniec z Wydziału Fizyki Uniwersytetu w Białymstoku, z prawej lek. Łukasz Lisowski z Kliniki Okulistyki Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku

niem idiopatycznego nadciśnienia śródczaszkowego. W takich przypadkach decyzja o leczeniu bywa niezwykle trudna. Zbyt długie oczekiwanie może doprowadzić do nieodwracalnej utraty wzroku, ale leczenie operacyjne również wiąże się z ryzykiem powikłań. Potrzebowaliśmy więc narzędzia, które pozwoliłoby bardziej obiektywnie ocenić stopień uszkodzenia nerwu wzrokowego i ułatwiło podejmowanie decyzji terapeutycznych. To właśnie z tej potrzeby narodził się pomysł opracowania naszej metody.

Na czym polega przewaga opracowanego rozwiązania nad standardowym rezonansem magnetycznym stosowanym obecnie w diagnostyce?

Ł.Ł.: Klasyczny rezonans magnetyczny jest trochę jak zdjęcie kabla – widać jego przebieg i to, czy nie został przerwany. Nasza metoda pozwala ocenić, czy wewnątrz tego kabla wszystko działa prawidłowo. To oczywiście porównanie – w rzeczywistości analizujemy ruch cząsteczek wody wewnątrz nerwu wzrokowego. Tam, gdzie włókna są zdrowe i dobrze uporządkowane, woda porusza się inaczej niż tam, gdzie doszło do ich uszkodzenia. Dzięki temu uzyskujemy informa-

cje o mikrostrukturze nerwu wzrokowego, których nie dostarcza standardowe badanie MRI. Co ważne, można je uzyskać podczas tego samego badania rezonansu, bez podawania kontrastu i bez narażania pacjenta na dodatkowe promieniowanie.

Jakie informacje o stanie nerwu wzrokowego można uzyskać dzięki analizie tensora dyfuzji, których nie dostarczają obecnie wykorzystywane badania obrazowe?

Ł.Ł.: Możemy ocenić, czy uszkodzeniu uległa przede wszystkim osłonka mielinowa włókien nerwowych, czy same aksony, czyli włókna przewodzące impulsy. To bardzo istotne rozróżnienie, ponieważ oba rodzaje uszkodzeń mogą mieć różne przyczyny i wymagać odmiennego postępowania diagnostycznego oraz terapeutycznego. Co więcej, takie zmiany mogą być widoczne jeszcze zanim pacjent zauważy pogorszenie widzenia i zanim staną się uchwytne w standardowym rezonansie magnetycznym lub innych badaniach okulistycznych.

Jakie znaczenie kliniczne może mieć możliwość wy-

CIĄG DALSZY NA STR. 15

KULTURA

Arkadiusz Świentochowski: Ulica jest miejscem pełnym inspiracji

– Ktoś może powiedzieć, że przecież sztuka ulicy to wandalizm, a ja w swoich pracach dużo mam takiego brudu i syfu, takich opuszczonych, zaniedbanych miejsc – mówi Arkadiusz „PLASTIC” Świentochowski, artysta pochodzący z Białegostoku. Jego prace można oglądać do 2 sierpnia w Warszawie

Urszula Śleszyńska

Możemy powiedzieć o tobie artysta?

Myszę, że możemy. Choć ja sam o sobie tak nie mówię. Jednak jeżeli ktoś mnie tak nazywa, to jest mi miło i doceniam to, ponieważ dla mnie to słowo sporo znaczy. Sam o sobie myślę bardziej w kategorii bycia twórcą, który robi swoje rzeczy.

Cóż to są za rzeczy?

Jest tego dużo, ale żeby uogólnić i skrócić można by powiedzieć, że to są dioramy.

Czyli?

Jest to rysunek, malarstwo i dołożone do tego coś z pogranicza instalacji lub rzeźby. Tak to można w skrócie nazwać. A żeby wyjaśnić to jeszcze prościej, to można powiedzieć, że jest to makietka. Tylko makietka zazwyczaj jest stojąca, a moje dioramy to prace przestrzenne, zamknięte w ramę. Dla przykładu – mamy fasadę jakiegoś budynku i można przyjąć, że ten front jest wycięty, jakby od linijki, od budynku. I to jest wsadzone w ramę. Dzięki temu mamy pracę przestrzenną, która pokazuje jakiś kawałek ulicy, elewacji. Czasami jest to billboard, a innym razem krajobraz miejski.

Rzeczywiście, kiedy patrzę na twoje prace, to często da się w nich zauważyć motyw ulicy, sztuki ulicznej. Czy ulica cię w jakiś sposób inspiruje?

Na pewno. Uważam, że ulica sama w sobie jest miejscem pełnym inspiracji. Estetyka street art, graffiti towarzyszy mi w zasadzie przez całe życie. To tematy mi bliskie. Ktoś może powiedzieć, że przecież sztuka ulicy to wandalizm, a ja w swoich pracach dużo mam takiego – jak ja to mówię – brudu i syfu (śmiech), takich opuszczonych, zaniedbanych miejsc. Ale zazwyczaj staram się w to wpleść jakieś dodatkowe przesłanie, często w formie napisów.

Jak zaczęła się twoja droga twórcza?



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Arkadiusz „PLASTIC” Świentochowski to artysta wizualny, malarz i twórca dioram

Tak jak już wspominałem, na początku była ta sztuka ulicy. Miałem z nią kontakt w młodszych latach, ale jest to coś, co wciąż jest mi bliskie. Jeśli zaś chodzi o dioramy, to zaczęło się od tego, że fotografowałem figurki akcji. To są takie, można powiedzieć, zabawki dla dorosłych, figurki kolekcjonerskie. I starałem się, żeby te moje zdjęcia wyglądały jak normalna scena, w normalnej skali, 1:1. I brakowało mi do tego planów zdjęciowych. Wspierałem się więc cyfrowo, robiłem jakieś tam tła przy użyciu komputera czy monitora telewizora. Ale wolę analogowy efekt. Stąd też zacząłem dłużyć, rzeźbić, robić sobie jakieś ścianki, scenki. I to wyglądało ok do zdjęć. Ale czy to się nadawało do pokazania gdzieś dalej? Nie bardzo (śmiech). Bo to było zawsze tło, a nie coś głównego, co ma skupiać uwagę.

A jednak ludzie zwrócili na to uwagę.

Tak. Zaczęło się to podobać ludziom. Zauważali, że to jest fajne, kiedy pojawiały się lepsze aranżacje, lepsza scenografia. Zaczęło mi to sprawiać przyjemność i dawać satysfakcję. Wtedy zakiełkowała we mnie myśl, żeby zrobić z tego kompletną rzecz. Pomyślałem, że

to nie będzie tylko planem, ale że można zrobić z tego coś więcej – sztukę do powieszenia na ścianę, czy do postawienia sobie na komódzie. Od tamtej pory, od tej decyzji minęło już prawie 10 lat.

Przez ten czas trochę ci się udało na tym artystycznym polu osiągnąć...

W którymś momencie zacząłem publikować swoje prace, udostępniać je w mediach społecznościowych szerszej publiczności. No i w 2022 roku odezwała się do mnie galeria sztuki z Warszawy – Leonarda Art Gallery. To jedna z większych galerii w Polsce, która promuje Urban Street Art. Odezwali się z propozycją współpracy. Zobaczyli we mnie jakiś potencjał.

I zaprosili cię do udziału w wystawie zrzeszającej wszystkich artystów z nurtu Urban Street Art.

Tak, związała się między nami współpraca. Zbiegło się to w czasie z tą organizowaną przez nich roczną imprezą – takim największym wydarzeniem, na który składa się wernisaż i miesięczna wystawa zrzeszająca wszystkich artystów z nurtu Urban Street Art. I ja też dostałem zaproszenie na to wydarzenie. Bardzo się ucieszy-

łem. Tym bardziej, że byłem twórcą dopiero debiutującym w świecie sztuki, a mój udział w tej wystawie skończył się tak, że... zaliczyłem tak zwany sold out! [wszystkie jego prace zostały sprzedane – przyp. red.].

To dodaje artyście skrzydeł.

Oczywiście. Wszystkie moje prace, które były prezentowane na tej wystawie, znalazły nowych właścicieli, kolekcjonerów. Nie powiem, dodało mi to skrzydeł. I pokazało, że ktoś docenia to, co robię. Że komuś się to podoba. I że da się robić rzeczy nie tylko do szuflady, ale też można pokazać je na zewnątrz, zaprezentować światu. Bardzo cieszy mnie również fakt, że ostatnio jedna z moich prac, „Speranza”, znalazła się na aukcji w domu aukcyjnym Rempex – jednym z najstarszych domów aukcyjnych w Polsce. Została sprzedana za prawie 5 tysięcy złotych i jest to obecnie jedna z najdrożej sprzedanych prac z mojego portfolio.

Nadal prezentujesz swoje prace w internecie?

Tak. Są dwa miejsca, w których można zobaczyć to, co tworzę. Pierwsze to mój Instagram – wystarczy wpisać Arkadiusz Świento-

chowski lub moją ksywę artystyczną Plastic albo plstc431. Drugie miejsce to Leonarda Art Gallery w Warszawie.

Czy chciałbyś pokazać swoje prace również tu, w Białymstoku?

Bardzo bym chciał! Jednak póki co to jest tylko w sferze marzeń.

Dlaczego?

Jeśli chodzi o Białystok, to odnoszę wrażenie, że zainteresowanie dziedziną sztuki, którą tworzę, jest tu niezbyt duże. Trochę mnie to dziwi, bo gdzieś tam na Zachodzie, a nawet w innych rejonach Polski jest zainteresowanie tego typu sztuką. Zawsze chciałem zrobić coś w rodzinnym mieście. Jestem lokalnym patriotą, tutaj mieszkam, żyje mi się dobrze. Więc byłoby to fajne doświadczenie. Zobaczymy, może kiedyś się uda. Od 4 lipca aż do 2 sierpnia moje prace można oglądać na wystawie Urban Art Area w Domu Towarowym Braci Jąbłkowskich w Warszawie. Tak jak już wspominaliśmy, to coroczny, największy przegląd sztuki miejskiej w Polsce. Wystawa dostępna jest przez miesiąc. To jest wydarzenie, na którym warto być, bo jest tam zawsze mnóstwo świetnych artystów. I zawsze odbywa się w zaskakującym miejscu. Dwa razy było na Torze Węścigów Konnych na Służewcu, później był Pałac Kultury i Nauki, a w tym roku wystawa jest prezentowana w Domu Towarowym Braci Jąbłkowskich. Wnętrze jest naprawdę super, więc jakby ktoś był w tym czasie w Warszawie, to polecam zobaczyć. Polska naprawdę ma czym się pochwalić! Na tej wystawie będzie około 20 moich nowych prac.

Kolejne plany po tej wystawie?

Planów mam bardzo dużo, cierpię za to na permanentny brak czasu (śmiech). Jakbym zrealizował przynajmniej jedną czwartą swoich planów, to już by był sukces! Mam sporo pomysłów, w tym na różne współprace komercyjne. I kto wie, może uda się zrobić tę moją wymarzoną wystawę w Białymstoku.

SPOŁECZEŃSTWO



Hulajnogi mają zakaz wjazdu na białostocki Rynek Kościuszki

Hulajnogi elektryczne mają zakaz wjazdu do centrum. A jednak jeżdżą

Docierają do nas głosy od Czytelników, że mimo tego, że na białostockim Ryнку Kościuszki i w Parku Planty obowiązuje zakaz poruszania się hulajnogami elektrycznymi, to jednoślady wciąż się tam pojawiają i uprzykrzają życie pieszych. Jeżdżą nimi głównie osoby młode, które też – mimo obowiązku – nie zawsze mają na głowie kask

Urszula Śleszyńska

W tym roku zmieniło się prawo dotyczące poruszania się na hulajnogach elektrycznych. Od 3 marca 2026 r. jeździć nimi mogą jedynie te osoby, które ukończyły 13. rok życia. Trzy miesiące później, 3 czerwca 2026 r., wszedł w życie obowiązek zakładania kasku ochronnego przez tych użytkowników hulajnóg elektrycznych, którzy nie ukończyli 16. roku życia. Dodatkowo w marcu br. w Białymstoku został wprowadzony zakaz wjazdu tych jednośladów (zarówno hulajnóg elektrycznych Bolt, jak i prywatnych) do ścisłego centrum – na Ryнку Kościuszki oraz do miejskich parków.

– Zakaz ten został wprowadzony ze względów bezpieczeństwa – wskazuje rzeczniczka prezydenta Białegostoku Urszula Boublej. – Ce-

lem jest uporządkowanie przestrzeni publicznej, ograniczenie ryzyka kolizji oraz poprawa komfortu pieszych.

Boublej wyjaśnia, że była to odpowiedź na sygnały m.in. mieszkańców, którzy skarżyli się na niebezpieczne sytuacje spowodowane przez użytkowników tych jednośladów pędzących wśród spacerujących pieszych. Egzekwowaniem wprowadzonych przepisów miały zająć się właściwe służby, w tym straż miejska i policja.

Miejskie hulajnogi mają blokady i do centrum nie wjadą

Jak wskazuje białostocka radna, Agnieszka Zabrocka, miejskie hulajnogi elektryczne nie mają możliwości poruszania się po terenie, na którym obowiązuje zakaz.

– Mają tak ustawione blokady, że nie wjadą ani na Rynek Kościuszki, ani na Planty. Po prostu się zatrzymają – tłumaczy Zabrocka. – Zakaz wjazdu do centrum od lat już funkcjonuje w innych miastach, na przykład w Sopocie czy w Krakowie, a w tym roku udało się to wprowadzić w Białymstoku. Jeśli zaś chodzi o prywatne hulajnogi, to ich właściciele sami odpowiadają za to, czy się zastosują do znaków zakazu wjazdu, czy też nie. Jednak z tego, co obserwuję, wynika, że niestety zdarzają się takie wypadki, że ludzie jeżdżą elektrycznymi hulajnogami po Ryнку Kościuszki. Najczęściej są to bardzo młode osoby. Na szczęście nie jest to nagminne.

Radna Zabrocka wskazuje, że jako że są to zazwyczaj bardzo młode osoby, to kluczowa jest reakcja rodziców, którzy powinni wspominać o zakazie i edukować.

– Jestem daleka od tego, żeby karać mandatami, szczególnie dzieci – mówi Zabrocka. – Więc fajnie by było, żeby mieszkańcy zwrócili uwagę, żeby ich dzieciaki nie szalały po Ryнку Kościuszki i Plantach. Podobnie jest z obowiązkiem noszenia kasków. Jeżdżenie bez kasku jest bardzo niebezpieczne, co widać chociażby w podawanych przez lekarzy statystykach. Jednak uważam, że zanim zostaną wystawione mandaty, najpierw powinny być upomnienia.

Za łamanie przepisów dostali pouczenia

– W okresie od 1 marca do 6 lipca 2026 roku wspólnie z funkcjonariuszami Komendy Miejskiej Policji w Białymstoku ujawniono 23 przypadki naruszenia obowiązujących przepisów – wskazuje st. spec. Krzysztof Tyszką z Referatu Profilaktyki i Komunikacji Społecznej białostockiej Straży Miejskiej.

Jak wskazuje Tyszką, niestosowanie się do znaku drogowego B-1 „zakaz ruchu w obu kierunkach”, obowiązującego na obszarze Ryнку Kościuszki, stanowi wykroczenie zagrożone mandatem karnym w wysokości 500 zł. W przypadku naruszenia regulaminów parków miejskich kierujący hulajnogą elektryczną może ponieść odpowiedzialność na podstawie przepisów Kodeksu wykroczeń – w tym zostać ukarany mandatem karnym w wysokości do 500 zł.

Jednak dotychczas Straż Miejska za poruszanie się hulajnogami elektrycznymi w miejscach niedozwolonych wręczała jedynie pouczenia. Policja zaś – jak informuje nas podkom. Malwina Olszewska, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Białymstoku – nie prowadzi oddzielnych statystyk z tego tytułu, więc nie wiadomo, czy zostały wręczone jakiejkolwiek mandaty za jazdę hulajnogą elektryczną w miejscu, gdzie jest to zakazane.

– Straż Miejska każdorazowo reaguje na zgłoszenia mieszkańców dotyczące nieprawidłowego korzystania z hulajnóg elektrycznych – zapewnia st. spec. Krzysztof Tyszką.

Równocześnie zarówno strażnicy miejscy, jak i policjanci przypominają, że na hulajnodze elektrycznej może jechać wyłącznie jedna osoba – zabronione jest przewożenie pasażerów, zwierząt oraz bagażu. Dopuszczalna prędkość jazdy wynosi maksymalnie 20 km/h. Użytkownicy hulajnóg powinni ko-

Musi być jakiś rygor, który powstrzyma młodzież przed szaloną jazdą. Może gdyby rodzic odczuł skutki finansowe, gdyby zapłacił za to dziecko, że jeździło za szybko lub w niedozwolonych miejscach, to wtedy może coś by się zmieniło

rzystać przede wszystkim z dróg dla rowerów.

– Apelujemy do rodziców i opiekunów prawnych, by zwracali szczególną uwagę na to, w jaki sposób ich dzieci korzystają z hulajnóg elektrycznych – mówi podkom. Olszewska, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Białymstoku. – Warto upewnić się, że młody użytkownik zna przepisy, posiada wymagane uprawnienia i porusza się pojazdem spełniającym normy techniczne. Hulajnoga elektryczna to pojazd, którego użytkowanie wiąże się z odpowiedzialnością.

Gdyby rodzic zapłacił za dziecko mandat, może by się coś zmieniło

Miejska radna Agnieszka Rzeszewska wskazuje, że młodzi ludzie łamią przepisy, bo mają świadomość, że nic im nie grozi.

– Młodzież, która nie może być ukarana mandatem, korzysta z tego przywileju, bo młodzi ludzie mają świadomość, że tak naprawdę nic im nie grozi – wskazuje Rzeszewska. – Tymczasem ja widzę problem nie tylko w szybkiej jeździe, czy też jeździe po zakazanych obszarach, ale też w odstawianiu hulajnóg w przypadkowe miejsca, tak, że trudno się potem przez nie przedostać. Rozumiem, że jest to popularny środek transportu dla młodych ludzi i że zupełny zakaz jest trudny do wyegzekwowania, ale chciałoby się złotego środka. Trzeba szukać rozwiązania, które spowoduje więcej rozsądku w korzystaniu z tego środka transportu.

Zdaniem Rzeszewskiej do młodzieży można by próbować dotrzeć chociażby przez różnego rodzaju komunikaty w mediach społecznościowych, bo tam młodzi ludzie zaglądają najczęściej.

– Wydaje się, że można poszukać sposobu, który będzie wyważony i nie zabroni młodzieży korzystania z hulajnóg, ale też zmusi ich do takiego poruszania się, by nie było to niebezpieczne – mówi radna. – Przecież oni potrafią jeździć po dwie osoby na jednej hulajnodzie! I do tego zdecydowanie za szybko. Tymczasem tam, gdzie są piesi, zwłaszcza dzieci czy też rodzice z wózkami, trzeba tej szczególnej ostrożności. Jak temu przeciwdziałać? Może to być wspomniana edukacja, ale też na przykład zapis w regulaminie wypożyczania hulajnóg, że po naruszeniu obowiązujących przepisów nie będzie można już więcej jeździć. Jeśli – dajmy na to – użytkownik hulajnogi przekroczy dozwoloną prędkość, to następnym razem nie będzie już mógł wypożyczyć tego jednośladu. Musi być jakiś rygor, który powstrzyma młodzież przed szaloną jazdą. Myślę, że może gdyby rodzic odczuł skutki finansowe, gdyby zapłacił za to dziecko, że jest bez kasku albo że jeździło za szybko lub w niedozwolonych miejscach, to wtedy może coś by się zmieniło.

NOWE TECHNOLOGIE

Sztuczna inteligencja weszła do podlaskich firm. Nowe zawody, zmiany i oszczędności

Coraz więcej przedsiębiorstw w naszym regionie sięga po narzędzia oparte na sztucznej inteligencji. Jak wdrożyć AI, ile można dzięki temu zaoszczędzić i czy maszyny odbiorą ludziom pracę? O tym mówią praktycy z Białegostoku

Agnieszka Domanowska

Temat sztucznej inteligencji zdominował dyskusję w niemal każdej branży. Rzadko jednak za ogólnymi deklaracjami kryją się konkretne dane, liczby i przykłady z życia. Dlatego warto posłuchać tych, którzy AI wdrażają na co dzień – nie w laboratoriach technologicznych, lecz w realnych firmach, z prawdziwymi pracownikami i mierzalnymi wynikami.

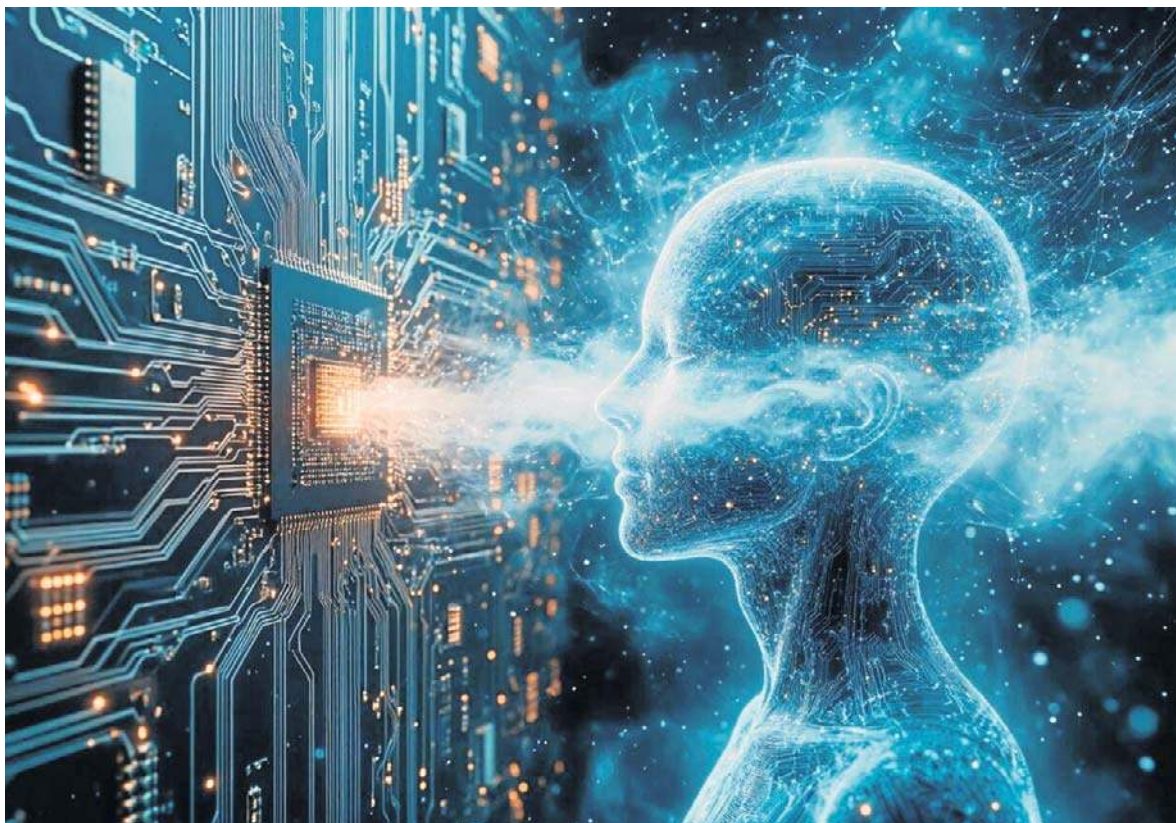
Agent AI to nie jest magiczna różdżka, która sama wszystko zrobi

Mateusz Andrzejewski, Chief Innovation Technology Officer w firmie SoftwareHut, ostrzega przed jednym z najpowszechniejszych błędów przy wdrażaniu AI – podejściem życzeniowym. Menedżerowie nierzadko wyobrażają sobie, że wystarczy „włączyć” sztuczną inteligencję, a problemy rozwiążą się same.

– Jeśli ktoś traktuje agenta AI jak magiczną różdżkę, która sama wszystko zrobi, to nie. Ale jeśli wiadomo, do czego ma służyć – na przykład odbierać telefony na recepcji i zapisywać wizyty w grafiku – to jak najbardziej. Tyle tylko, że przygotowanie takiego agenta wymaga co najmniej tyle pracy, ile rekrutacja nowego pracownika – przyznaje Andrzejewski.

Jest jednak istotna różnica. Pracownika trzeba rekrutować za każdym razem od nowa, wdrażać, szkolić. Agent AI – raz dobrze skonfigurowany – może być kopiowany i skalowany praktycznie bezkosztowo. Firma, która chce obsługiwać trzy razy więcej klientów telefonicznie, nie musi zatrudniać trzech nowych recepcjonistów. Wystarczy powielić rozwiązanie, które już działa.

To fundamentalna zmiana logiki kosztów. W tradycyjnym modelu każdy nowy pracownik oznacza proporcjonalnie wyższe wydatki. W modelu opartym na AI koszt marginalny – czyli koszt obsługi kolejnego klienta czy przetworzenia kolejnego dokumentu – zbliża się do zera. Dla firm planujących wzrost skali działania to argument nie do zignorowania.



W AI eliminuje pewne rodzaje pracy – szczególnie mechaniczne, powtarzalne zadania

Półtorej godziny dziennie odzyskane

Andrzejewski podaje konkretny przykład wdrożenia AI we własnej firmie. SoftwareHut świadczy między innymi usługi wynajmu specjalistów IT klientom zewnętrznym. Gdy klient przesyłał zapytanie o treści: „Potrzebuję programistę ze znajomością konkretnego języka, najlepiej mówiącego po francusku i z doświadczeniem w branży ubezpieczeniowej”, ktoś musiał ręcznie przeszukać bazę pracowników, sprawdzić dostępność, urlopy, alokację w innych projektach. Czasochłonne, powtarzalne i podatne na przeoczenia.

– Traciłem na to czasami godzinę, czasami półtorej godziny dziennie. Teraz dostaję gotowe podsumowanie i jestem już tylko nadzorcą, który zatwierdza wybór – mówi menedżer.

Agent AI samodzielnie odczytuje zapytanie klienta, wyciąga z niego kluczowe kompetencje, przeszukuje bazę pracowników, sprawdza plany urlopowe i dostępność w innych projektach, a na końcu przygotowuje go-

towe zestawienie kandydatów. Człowiek wchodzi dopiero na etapie weryfikacji – i jest to etap, który rzeczywiście wymaga ludzkiego osądu.

Jeśli podobne zadanie wykonuje w firmie 10 osób i każdej zajmuje to godzinę dziennie, automatyzacja oznacza odzyskanie dziesięciu godzin każdego dnia. W skali miesiąca to ponad dwieście godzin, które można przeznaczyć na pracę o wyższej wartości dodanej.

160 dokumentów zamiast 80

Szacowanie oszczędności zależy od specyfiki procesu, ale najprostszą i najuczciwszą miarą pozostaje czas. Andrzejewski opisuje przypadek klienta działającego w branży regulowanej przepisami prawa, gdzie znaczna część korespondencji dociera wyłącznie w formie papierowej. Cztery osoby na pełen etat zajmowały się jej przyjmowaniem, skanowaniem, digitalizacją i rozsyłaniem do właściwych działów. Gdy adresat był niedostępny, trzeba było szukać zastępcy, a gdy i ten był na urlopie – procedura się komplikowała.

– Możemy policzyć, że te cztery osoby przerabiają osiemdziesiąt dokumentów dziennie, a automat przerobiłby sto sześćdziesiąt. Czyli moglibyśmy zwolnić dwie osoby. Ale tak się nie dzieje. Zazwyczaj ich czas jest po prostu przesuwany do innych obowiązków – wyjaśnia Andrzejewski.

Agent AI – po zdigitalizowaniu dokumentu przez człowieka – identyfikuje adresata w bazie pracowników, sprawdza jego dostępność i wysyła powiadomienie na maila lub w komunikatorze firmowym. Cały proces, który wcześniej wymagał kilku minut ludzkiej uwagi i wiedzy o strukturze organizacji, trwa sekundy. I nie pomija dokumentów, bo „za dużo tego dzisiaj”.

To ważna obserwacja: większość firm sięgających po AI nie robi tego, żeby zwalniać ludzi, lecz żeby odciążyć ich od pracy, która ich frustruje, a nie daje satysfakcji. Monotonne zadania, powtarzane dziesiątki razy dziennie, są jednym z głównych powodów wypalenia zawodowego.

AI jako asystent – nie zastępca

Adam Kotowicz, wiceprezes ZETO – białostockiej firmy z wieloletnią tradycją w branży informatycznej – patrzy na AI z perspektywy przedsiębiorstwa, w którym to sami programiści są pierwszymi użytkownikami nowych narzędzi. ZETO korzysta z dedykowanych systemów wspierających pracę klientów – są to systemy zintegrowane bezpośrednio z procesem wytwarzania oprogramowania.

– Zdecydowanie widzimy wzrost produktywności. Można zrobić dużo więcej. Ale to nie jest tak, że AI pracuje bez nadzoru i zawsze bezbłędnie. Doświadczony pracownik musi weryfikować efekty jej pracy i ewentualnie je poprawiać – zaznacza Kotowicz.

Wiceprezes ZETO porównuje rolę AI do praktykanta lub mniej doświadczonego pracownika: ktoś musi nim kierować, sprawdzać jego pracę i korygować błędy. Programista nie tyle sam pisze kod, ile coraz częściej zleca jego napisanie systemowi AI i weryfikuje wynik. Zmienia się charakter pracy, a nie jej sens.

Juniorzy pod presją, nowe zawody na horyzoncie

Obaj rozmówcy zgodnie przyznają, że AI eliminuje pewne rodzaje pracy – szczególnie mechaniczne, powtarzalne zadania. Kotowicz wprost mówi o spadku zapotrzebowania na juniorów w branży IT.

– Jeśli nikt nie zatrudni juniorów, to gdzie nabędą doświadczenie, by stać się bardziej wykwalifikowanymi specjalistami? Tu na pewno pewne zagrożenie jest – przyznaje wiceprezes ZETO.

To jeden z nieoczekiwanych efektów ubocznych automatyzacji. Tradycyjna ścieżka kariery w IT wyglądała tak: junior uczy się na prostych zadaniach, popełnia błędy, dostaje feedback, rośnie. Jeśli proste zadania przejmie AI, droga do stanowiska seniora może stać się trudniejsza i dłuższa. Branża musi wypracować nowe modele mentoringu i wejścia do zawodu.

– To, że technologia zajęła pewną przestrzeń, spowodowało,

MEDYCYNĄ

że powstała nowa potrzeba. Tak samo będzie z AI – przekonuje Andrzejewski.

Edukacja nie nadąża, ale musi próbować

Kotowicz wskazuje na poważną lukę między tym, czego uczą uczelnie, a tym, czego wymaga rynek. ZETO uczestniczyło w opracowywaniu nowych programów studiów na białostockiej politechnice, jednak wiceprezes jest realistą – żadna uczelnia nie zastąpi wiedzy zdobywanej w realnych projektach.

– Pani pisze artykuły i wie, co robi dobry artykuł, bo to empirycznie zdobyta wiedza. I to właśnie ona pozwala panią dyrygować AI. Uczelnia da pewną podbudowę, ale nie to doświadczenie – mówi Kotowicz.

Analogia jest trafna i wybiega daleko poza branżę IT. Żeby sensownie współpracować z AI, trzeba wiedzieć, czego się od niej oczekuje. Trzeba umieć ocenić wynik. Trzeba rozumieć dziedzinę na tyle, by wychwycić błąd, który na pierwszy rzut oka wygląda przekonująco. To kompetencje, których nie da się nabyć na kursie obsługi konkretnego narzędzia. Buduje się je latami praktyki.

Pytanie o edukację jest więc pytaniem o model kształcenia, który musi ewoluować szybciej niż dotychczas. Uczelnie, które kształcą studentów przez pięć lat w oparciu o programy pisane jeszcze dłużej, mogą wypuszczać absolwentów nieprzygotowanych do rynku, który zmienił się nie do poznania. Praktyki, projekty z firmami, staże – to przestaje być dodatkiem do studiów, a staje się ich rdzeniem.

Kto zyska, kto straci?

Obaj eksperci są zgodni co do jednego: AI w firmach to nie chwilowy trend, lecz trwała zmiana sposobu, w jaki ludzie pracują. Wdrożenia, które jeszcze trzy lata temu wymagały znacznych nakładów i specjalistycznej wiedzy, dziś są dostępne dla firm każdej wielkości – także małych przedsiębiorstw z Podlasia.

Zyska ten, kto potraktuje AI jako narzędzie z jasno określonym celem – i wejdzie we wdrożenie z taką samą starannością, z jaką zatrudnia dobrego pracownika. Straci ten, kto liczy na efekty bez wkładu własnego, lub – po drugiej stronie – kto z ostrożnością odłoży decyzję na później i zostanie z tyłu za konkurencją.

Największe ryzyko nie leży ani w zbyt szybkim, ani w zbyt wolnym wdrożeniu. Leży w braku refleksji: co dokładnie ma robić AI w mojej firmie, kto będzie to nadzorował i co zrobimy z czasem, który dzięki temu odzyskamy. Na te pytania podlaskie firmy muszą znaleźć własne odpowiedzi. Nikt nie zrobi tego za nie – przynajmniej na razie.

Naukowcy z Białegostoku opracowali nową metodę analizy obrazu rezonansu

CIĄG DALSZY ZE STR. 11

krywania uszkodzeń nerwu wzrokowego niewidocznych w standardowym badaniu MRI?

Ł.L.: Jeśli dalsze badania potwierdzą skuteczność tej metody, jej znaczenie może być bardzo duże. W praktyce zdarzają się pacjenci, którzy zgłaszają pogarszające się widzenie lub mają nieprawidłowe wyniki badań okulistycznych, a klasyczny rezonans magnetyczny nie pozwala wyjaśnić przyczyny tych objawów. Nasza metoda może pomóc wypełnić tę lukę. W przyszłości mogłaby ułatwić wcześniejsze wykrywanie uszkodzeń nerwu wzrokowego, dokładniejsze różnicowanie przyczyn neuropatii, ocenę stopnia zaawansowania choroby oraz monitorowanie skuteczności leczenia. Trzeba jednak podkreślić, że obecnie mówimy o rozwiązaniu znajdującym się na etapie badań. Jego potencjał kliniczny jest bardzo obiecujący, ale wymaga jeszcze potwierdzenia w większych badaniach z udziałem pacjentów.

W przypadku jakich chorób lub grup pacjentów nowa metoda może okazać się szczególnie przydatna?

Ł.L.: W pierwszej kolejności myślimy o pacjentach z neuropatiami nerwu wzrokowego, zwłaszcza wtedy, gdy standardowa diagnostyka nie daje jednoznacznej odpowiedzi. Dotyczy to m.in. osób z idiopatycznym nadciśnieniem śródczaszkowym oraz pacjentów z guzami lub innymi zmianami w obrębie nerwu wzrokowego, skrzyżowania wzrokowego i dalszych dróg wzrokowych. Potencjalne zastosowania obejmują także zapalenie nerwu wzrokowego, stwardnienie rozsiane i inne choroby demielinizacyjne. W przyszłości technologia może znaleźć zastosowanie również w diagnostyce wybranych postaci jaskry, zwłaszcza tych nietypowych lub trudnych do jednoznacznej oceny. Największą wartością tej metody jest możliwość ilościowej oceny mikrostruktury nerwu wzrokowego w sytuacjach, w których obecnie lekarz nie dysponuje równie precyzyjnym narzędziem diagnostycznym.

W jaki sposób wyliczany przez państwa wskaźnik neuropatii może wspierać lekarzy w podejmowaniu decyzji diagnostycznych i terapeutycznych?

Ł.L.: Zamiast kilku trudnych do interpretacji parametrów opracowaliśmy jeden wskaźnik wyrażony w procentach – im bliżej 100 proc., tym zdrowszy nerw. Można go porównać do wskaźnika naładowania baterii: pełna bateria oznacza prawidłowo funkcjonujący nerw, a spadający poziom sygnalizuje postępujące uszkodzenie. Taki wynik jest prosty do interpretacji i łatwy do śledzenia w czasie – pozwala ocenić, czy stan nerwu się pogarsza, pozostaje stabilny czy poprawia się w odpowiedzi na leczenie.

Czy metoda może umożliwić wykrywanie zmian na wcześniejszym etapie rozwoju choroby niż obecnie stosowane techniki?

Ł.L.: To może być jej największa zaleta. W wielu chorobach nerwu wzrokowego – takich jak neuropatie niedokrwienne i pourazowe, schorzenia demielinizacyjne, w tym stwardnienie rozsiane, czy stany związane z podwyższonym ciśnieniem śródczaszkowym – uszkodzenie rozwija się stopniowo i prowadzi do nieodwracalnej utraty włókien nerwowych. Im wcześniej zostanie wykryte, tym większa szansa na wdrożenie odpowiedniego leczenia i zachowanie sprawności widzenia. Nasza metoda pozwala wychwycić subtelne zmiany w mikrostrukturze nerwu jeszcze zanim staną się widoczne w klasycznym rezonansie magnetycznym lub badaniach okulistycznych.

Czy nowa metoda może w przyszłości pomóc w podejmowaniu decyzji terapeutycznych, np. dotyczących leczenia operacyjnego lub farmakologicznego?

Ł.L.: Taki jest jeden z najważniejszych kierunków dalszego rozwoju tej technologii. W codziennej praktyce lekarze często podejmują decyzje na podstawie niepełnych danych – muszą rozstrzygnąć, czy wystarczy obserwacja, czy należy przyspieszyć leczenie, zmienić terapię lub zakwalifikować pacjenta do zabiegu. Jeżeli metoda zostanie potwierdzona w kolejnych badaniach klinicznych, może stać się dodatkowym narzędziem wspierającym te decyzje. Pozwoliłaby ocenić, czy doszło już do mikrostrukturalnego uszkodzenia nerwu wzrokowego, czy zmiany pozostają stabilne, czy postępują mimo leczenia, a tym samym dostarczyć lekarzowi bardziej obiektywnych danych do planowania terapii.

W materiale uczelni wspomniano o dwóch przypadkach klinicznych wykorzystania opracowanej technologii. Na ile wyniki tych analiz potwierdzają potencjał metody i jakie wnioski płyną z tych doświadczeń?

Ł.L.: Oba przypadki bardzo dobrze pokazują, jakie możliwości może dać ta technologia. Pierwszy dotyczył pacjenta z pourazowym uszkodzeniem gałki ocznej. Przed urazem widział prawidłowo, jednak z czasem nerw wzrokowy zaczął zanikać. Klasyczny rezonans magnetyczny długo nie wykazywał istotnych zmian, natomiast nasza metoda jednoznacznie wskazała, że doszło już do uszkodzenia mikrostruktury nerwu. To właśnie z myślą o takich sytuacjach opracowywaliśmy tę technologię. Drugi przypadek miał szczególnie wymiar. Dotyczył dziewczynki z guzem zlokalizowanym w okolicy skrzyżowania wzrokowego. Ponieważ praktycznie nie widziała, rozważano usunięcie guza wraz ze skrzyżowaniem dróg wzrokowych. Analiza wykonana z wykorzystaniem naszego algorytmu wykazała jednak, że przynajmniej część włókien nerwowych zachowała potencjał funkcjonalny. Była to informacja, której nie dostarczyły inne badania. Na tej podstawie zmieniono strategię leczenia. Chirurdzy usunęli sam guz, oszczędzając drogi wzrokowe, a pacjentkę objęto nowoczesnym leczeniem celowanym. Po kilku latach zaczęła odżytkować percepcję światła w jednym oku. Oczywiście pojedyncze przypadki nie stanowią jeszcze dowodu skuteczności metody, ale pokazują, że może ona dostarczać informacji mających realny wpływ na decyzje kliniczne i rokowanie pacjentów.

Jak duże znaczenie ma fakt, że rozwiązanie można stosować na standardowych klinicznych skanerach MRI bez konieczności zakupu specjalistycznego sprzętu?

Ł.L.: To jedna z największych zalet tej technologii. Wiele innowacyjnych rozwiązań nie trafia do praktyki klinicznej, ponieważ wymaga kosztownej aparatury. W naszym przypadku wykorzystujemy dane, które można uzyskać podczas badania wykonywanego na standardowych skanerach MRI dostępnych w wielu szpitalach. Oczywiście do wdrożenia potrzebne będą odpowiednie algorytmy, standary-

zacja procedury oraz pełna walidacja kliniczna. Jednak brak konieczności zakupu nowego sprzętu znacząco zwiększa szanse na praktyczne wykorzystanie tej metody.

Z perspektywy lekarza – jak daleko jesteśmy dziś od sytuacji, w której takie badanie mogłoby stać się elementem standardowej diagnostyki pacjentów z chorobami nerwu wzrokowego?

Ł.L.: Jesteśmy na etapie bardzo obiecujących badań, ale jeszcze przed wdrożeniem do rutynowej praktyki klinicznej. Dysponujemy opatentowaną technologią i pierwszymi wynikami wskazującymi, że może ona dostarczać informacji niedostępnych w obecnie stosowanych badaniach. Teraz potrzebne są badania prowadzone w większych grupach pacjentów oraz przejście pełnej ścieżki regulacyjnej właściwej dla wyrobów medycznych.

Chcemy przy tym podkreślić, że nasza metoda nie ma zastąpić OCT, badania pola widzenia, badań elektrofizjologicznych ani klasycznego rezonansu magnetycznego. Jej rolą jest uzupełnienie obecnej diagnostyki o informacje dotyczące mikrostruktury nerwu wzrokowego – zwłaszcza w sytuacjach, gdy dotychczasowe badania nie pozwalają jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie o stopień uszkodzenia lub pomagają podjąć trudną decyzję terapeutyczną.

Jakie są obecnie największe ograniczenia rozwiązania i jakie etapy rozwoju pozostają jeszcze do przejścia przed wdrożeniem klinicznym?

Ł.L.: Jesteśmy na etapie, który w medycynie określa się jako proof of concept – wiemy już, że pomysł działa. Do rutynowego zastosowania w praktyce klinicznej droga jest jednak jeszcze długa.

Ł.L.: Najważniejszym krokiem jest walidacja na dużych, dobrze scharakteryzowanych grupach pacjentów. Nie chodzi wyłącznie o zwiększenie liczby badanych osób, ale o porównanie wyników naszej metody z pełnym zestawem badań stosowanych dziś w diagnostyce chorób nerwu wzrokowego – oceną okulistyczną, tomografią OCT, badaniem pola widzenia, klasycznym rezonansem magnetycznym oraz badaniami elektrofizjologicznymi. Dopiero takie zestawienie pokaże, czy opracowany przez

CIĄG DALSZY NA STR. 28

PODRÓŻE PO WOJEWÓDZTWIE PODLASKIM

POW. HAJNOWSKI

Klejniki. Czasownia

Na Podlasiu na rozstajach dróg, na cmentarzach, w pobliżu kościołów i cerkwi, ale także i w centrach wsi czy miast spotykamy małe, sakralne budowle. Te katolickie są zwieńczone tradycyjnym krzyżem o czterech końcach, zaś prawosławne – krzyżem o ośmiu końcach z dolną, ukośną poprzeczką. Świątynie te bywają wyrazem dziękczynienia za doznane łaski, aktem wdzięczności wobec świętych, będących ich patronami. Budowle te są też miejscem na chwilę osobistej zadumy i krótką modlitwę. Kapliczki katolickie, poza obrazami z wizerunkami świętych, najczęściej posiadają mały ołtarz do sprawowania w nich okazjonalnej lub ustalonej kościelnymi świętami liturgicznej mszy świętej. Zupełnie odmiennie jest w kaplicach prawosławnych, które nie posiadają ani tradycyjnego ołtarza do sprawowania świętej liturgii, ani ikonostasu, a jedynie jednostkowe ikony poświęcone w większości miejscowym świętym. Modlitwy wiernych odbywają się w nich w określonych godzinach, w konkretnym czasie, stąd i ich nazwa – „czasownia”.

Dzisiaj jestem w liczącej ponad 500 mieszkańców wsi Klejniki, w gminie Czyże, w powiecie hajnowskim. W jej centrum dostrzegłem bardzo intere-



sującą, zadbaną, białą, murowaną kaplicę, otoczoną solidnym kutym w stali ogrodzeniem, z równie solidnymi betonowymi słupami. Już z daleka, widząc na szczycie dachu sześciokońcowy krzyż, wiedziałem, że stoję przed prawosławną czasownią. Podczas rozmowy ze spotkanym tam mężczyzną, który robił porządkę wokół czasowni, dowiedziałem się, że została ona zbudowana na przełomie XIX i XX w. w stylu klasycystycznym i ofiarowana św. Mikołajowi Cudotwórcy.

Stale otwarte dla wiernych i przypadkowych przechodniów wewnątrz tej czasowni jest nadzwyczaj skromne, ale bardzo wymowne. Postać św. Mikołaja Cudotwórcy upamiętniają ikony umieszczone jakby w przysięcym feretronie, a ta najważniejsza spoczywa na „anałojczyku”, czyli specjalnym stoliku, gdzie zwyczajowo leży ta imienna ikona. Stojące przy wejściu cerkiewne liturgiczne chorągwie dopełniają całości tego wartego zobaczenia miejsca. A na koniec mojej rozmowy z mieszkańcem Klejnik dowiedziałem się, że w tej wsi – czym szczycą się jej mieszkańcy – przed laty w szkole podstawowej uczył się Najprzewielebniejszy prof. dr hab. Jakub, Arcybiskup Białostocki i Gdański.



Lech Pilecki

Białostocki przedsiębiorca i podróżnik, odwiedził już ponad 150 krajów. Jednak równie mocno, jak najdalsze zakątki świata, pociąga go północno-wschodnia Polska. Nasz region przejechał wzdłuż i wszerz, by później opisać najpiękniejsze miejsca, jakie zobaczył, i ludzi o niezwykłych pasjach, jakich spotkał na swojej drodze. I z równym zachwytem jak inni opowiadają o siedmiu cudach świata, on snuje gawędy o podlaskich świątyniach (zarówno kościołach i cerkwiach, jak i molennach i synagogach), o cudownych źródłkach, zabytkowych dworach i rezerwach przyrody. Zapraszamy w podróż po województwie podlaskim.

POW. SOKÓLSKI

Kuźnica. Tajemniczy krzyż

Kiedy spotykam na drodze moich wędrówek po świecie jakieś samotne, przydrożne krzyże, często już pochylone ze starości, przemawiające do mnie swoim mistycyzmem i tajemnicą trwania, wówczas często przychodzi mi na myśl popularna łacińska dewiza zakonu kartuzów: „Stad crux dum volvitur orbis”, czyli „Świat przemija, a krzyż trwa”. Tak też było, kiedy chcąc bliżej poznać charakter dzisiejszej wsi Kuźnica w powiecie sokólskim (jeszcze do niedawna zwanej Kuźnicą Białostocką, która od XVI wieku – czyli czasów królowej Bony i króla Zygmunta Starego, aż do II wojny światowej – była miastem) nieoczekiwanie znalazłem się prawie na końcu ul. Nowodzielskiej, gdzie tuż przy drodze zobaczyłem niecodzienny głaz zwieńczony sta-



rym, metalowym krzyżem nazywanym często Krzyżem Pąkowym. Ta nazwa prawdopodobnie pochodzi od jego zaokrąglonych końców ramion przypominających pąki kwiatów, które symbolizują nowy początek istnienia i Tróję Świętą. Niektórzy mówią, że ten rodzaj krzyża odzwierciedla tak, jak i pąk kwiatu, odnowienie i obietnicę życia wiecznego. Jeszcze większe wrażenie zrobiła na mnie forma głazu z umieszczonym na nim krzyżem. Z jednej jego strony można rozpoznać zarys ludzkiej czaszki z zaznaczonymi włosami, nosem, ustami i chybą brodą. Kilku moich rozmówców, z pewnością mieszkańców Kuźnicy – zainteresowanych tym, co to ja robię, stojąc samotnie przy tym krzyżu – jednoznacznie twierdziło, że jest to krzyż ustawiony tam jeszcze

przed czasami potopu szwedzkiego, gdy tereny te nawiedziła jakaś śmiertelna epidemia. Ale też kilku innych twierdziło, że ich prapradziadkowie opowiadali, że to nie jest krzyż, tylko rozpostarte skrzydła anioła, odganiające z tej okolicy złe duchy. A jeszcze inni twierdzili, że jest to Kamienna Baba, czyli posąg umieszczany na grobowych kurhanach albo też kamienny krzyż pokutny przypominający o jakiejś zbrodni lub konflikcie, stawiany, by pojednać zwaśnione strony.

Ile osób, tyle opinii i sam już nie wiem, która z nich jest zbliżona do odkrycia tajemnicy. Mam więc nadzieję, że może ktoś z Państwa wie o tym krzyżu znacznie więcej aniżeli ja i podzieli się taką wiadomością.

Teksty i zdjęcia pochodzą z książki Lecha Pileckiego pt. „Ach to Podlasie 4! Podróż do niebanalnych i niesamowitych ludzi oraz miejsc regionu”, wydanej przez Ryska Centrum Handlowe Pilecki i Wspólnicy Sp.k., Białystok 2025.



PULS*regionów*



Polska prowincja pustoszeje - Str. 18-19

TEMAT TYGODNIA

Prof. Szukalski: Są regiony, z których wyjechała prawie połowa młodych

– Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatkowie. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary – mówi prof. Piotr Szukalski, demograf i gerontolog z Uniwersytetu Łódzkiego, autor analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku”

Dorota Kowalska

Panie profesorze, gdyby na podstawie Pana analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku” nakręcić dokument, to powstałby film katastroficzny. Nie przesadzajmy! Nie sądzę, że to byłby film katastroficzny. Myślę raczej, że wyszedłby film z suspensem w kilku miejscach.

Pana analiza mówi o migracjach wewnątrz naszego kraju i o tym, że młode kobiety uciekają z małych miejscowości, prawda?

Generalnie młodzi uciekają z małych miejscowości. Mamy takie powiaty, gdzie według oficjalnych statystyk więcej niż jedna trzecia młodych uciekła. Podkreślam – według oficjalnych statystyk. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że w przypadku migracji ich znaczna część jest nierejestrowana. Ludzie wyjeżdżają, nie meldując się w nowym miejscu pobytu. Z reguły liczą się z jedną instytucją publiczną i tam podają rzeczywisty adres zamieszkiwania – to urzędy skarbowe. I kiedy porównuje się adresy zameldowania i adresy korespondencyjne z urzędami skarbowymi, widać, że w tych najmniej popularnych miejscowościach po dziesięć, piętnaście procent ludzi niby tam zameldowanych, tych trzydziestolatków właśnie, ma inny adres korespondencyjny niż gmina, w której formalnie mieszka. A z kolei w przypadku wielkich miast widzimy, że liczba osób podających adres korespondencyjny jest znacząco większa niż liczba osób zameldowanych. W związku z czym zdajemy sobie sprawę, że jeśli są powiaty, gdzie trzydzieści, trzydzieści pięć procent młodych ludzi oficjalnie uciekło, to w rzeczywistości zwało ich czterdzieści, czterdzieści pięć procent. To jaka przyszłość czeka te obszary? Jaka przyszłość czeka Krasnystaw, Hrubieszów, które charakteryzują się największym odpływem młodych?



Prof. Szukalski: Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności

Kiedyś ludzie, którzy tam mieszkają, umrą i zostaną puste domy.

Już stoją puste domy, puste mieszkania. Przedwczoraj rozmawiałem z moją kuzynką, która mieszka w Warszawie, ale w powiatowym mieście oddalonym o trzydzieści kilka kilometrów od Łodzi po śmierci rodziców drugi rok próbuje sprzedać mieszkanie. Ostatnia propozycja to pięć tysięcy złotych za metr kwadratowy mieszkania w bloku z końcówki lat osiemdziesiątych. Brak chętnych. Mówi mi: „Posłuchaj, dwa lata trzymam to lokum, płacę czynsz, przecież to jest jedna czwarta ceny warszawskiej”.

Ale jeżeli już młodzi ludzie zostają na tej tak zwanej

provincji, to są to głównie mężczyźni, tak?

Tak, mężczyzn w mniej atrakcyjnych miejscowościach jest więcej niż kobiet. Wie pani, mniejsze ambicje edukacyjne, a w efekcie i mniejszy powód do przemieszczania się. Po drugie, ci mężczyźni jednak częściej wracają do domów po zakończeniu edukacji; kobiety nie chcą wracać.

I tak jak nie wszystkie kobiety znajdują swoich partnerów w mieście, bo jest ich tam po prostu za dużo, tak nie wszyscy mężczyźni znajdują swoje drugie połówki na wsi, bo te zwały do miejskiego świata. Trochę zamknięte koło!

Dokładnie tak. Czynniki czysto strukturalny również jest bardzo

ważny w wyjaśnianiu zmian, jakie dokonują się w naszym kraju, jeśli idzie o częstość zawierania związków małżeńskich czy częstość posiadania potomstwa.

W swojej analizie zwraca Pan uwagę na jeszcze jedną ważną rzecz: młodzi uciekają do dużych miast, ale już niekoniecznie do wszystkich.

O tak, są zdecydowani wygrani tych przemian. To jest tak zwana wielka piątka, a zatem pięć z sześciu największych miast w naszym kraju: Warszawa, Kraków i Wrocław, które mają równą siłę przyciągania, co jest ciekawe, bo wszyscy spodziewaliby się: Warszawa, Warszawa, Warszawa. Potem jest Trójmiasto – według kolejności atrakcyjności, a nie według wiel-

kości oczywiście – i Poznań. Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że w przypadku tych dużych miast także występowały lub występują spadki liczby ludności, ale spadki liczby ludności głównego miasta. Natomiast to, co jest ważne, to fakt, że w ciągu tego ćwierćwiecza wskutek suburbanizacji pojawiły się obszary metropolitarne – bardzo gęsto zaludnione tereny okalające wielkie miasta, połączone z nimi w sposób funkcjonalny. Ludzie mieszkający na tych przedmieściach pracują w tym wielkim mieście, ich dzieci uczą się w tym mieście; nie tylko, że studiują, chodzą do szkół średnich, chodzą do podstawówek, są wożone do żłobków i przedszkoli, bo rodzicom jest wygodnie, jadąc do pracy, podrzucić tam dzieciaka. To w tym wielkim mieście robi się zakupy.

To w tym wielkim mieście chodzi się do lekarza. To w tym wielkim mieście de facto koncentruje się centrum życia. Ale znaczną część czasu wolnego i noc spędza się we własnym domku czy mieszkaniu na przedmieściach, co zresztą jest tańszym rozwiązaniem w momencie nabywania tego mieszkania. Ceny na przedmieściach są jednak znacząco niższe niż w centrum, ale nasze życie na przedmieściu rzutuje z kolei na koszty dojazdu i czas dojazdu.

Czemu na przykład Łódź przestała być atrakcyjna? Szczecin nie jest tak atrakcyjny, Rzeszów nie jest tak atrakcyjny?

Akurat Rzeszów ma całkiem dobrą sytuację z uwagi na to, iż dla mieszkańców swojego województwa jest pierwszym punktem odniesienia. Zresztą to jest naturalne, że stolica województwa jest pierwszym punktem odniesienia, jeśli myśli się o przemieszczeniach wewnątrz regionu. Rzeszów jest w naprawdę dobrej sytuacji, proszę mi wierzyć.

Ale inne miasta nie są tak atrakcyjne, jak wielka piątka. Dlaczego?

Ich oferta odnosząca się do tego, jak można w nich zarabiać i w jaki sposób można wydawać w nich pieniądze, jest zdecydowanie słabsza niż wielkiej piątki. One sobie po prostu wytworzyły pewną markę i w wyobraźni młodych jawią się jako takie superatrakcyjne miejsca, gdzie da się zarobić i da się zaszaleć w wolnym czasie. To rzeczywiście ma swoje obiektywne uzasadnienie, bo jeśli pani patrzy na przykład na publikowane przez Urząd Statystyczny w Bydgoszczy informacje o wysokości wynagrodzeń, to widać, że ta wielka piątka, tych pięć obszarów charakteryzuje się najwyższymi wynagrodzeniami w naszym kraju, pomijając specyficzne miejsca z firmami typu KGHM czy kopalnia i elektrownia w Bełchatowie.

Pan wysunął odważną dość tezę, że za dwadzieścia, może trzydzieści lat będzie w Polsce pięć, może sześć głównych metropolii, a poza tym pustynia!

Nie przesadzajmy z tą pustynią! Ale jeśli nie zmieni się polityka regionalna w naszym kraju, to rzeczywiście może dojść do tego, że pojawi się kilka dobrze dających sobie radę obszarów metropolitalnych żyjących się tym, że będą wysysać młodzież z pozostałych obszarów. Potrzebna jest polityka regionalna, polityka wspierania kilkudziesięciu co najmniej ośrodków miejskich, miast średniej wielkości na terenie naszego kraju. Jeśli jej nie będzie, ten scenariusz jest prawdopodobny.

Wiadomo, że w tych bardzo atrakcyjnych pięciu czy sześciu ośrodkach metropolitalnych będą wysokie ceny mieszkań, będą wysokie ceny gruntów, będzie się żyło drożej.

Tak, aczkolwiek nie aż tak jak można byłoby się spodziewać. Pamiętajmy, że w warunkach obniżającej się liczby ludności w pewnym momencie, prędzej czy później, w każdym z tych ośrodków osiągnięta zostanie maksymalna liczba ludności, a za kilkanaście lat w każdym z nich, jeśli będziemy patrzeć nie tylko na miasto, ale i obszar metropolitalny, powoli zacznie się również zmniejszać liczba ludności. Tyle tylko, że rozpocznie się znacznie później i będzie przebiegać wolniej i przy innej strukturze wieku ludności niż na obszarach peryferyjnych.

Młodzi nie będą się łączyć w związki, nie będą się pojawiać dzieci, a starzy zaczną po prostu umierać.

Tak jest. Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatek. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary.

Z Pana analizy wynika, że jeżeli nic się nie zmieni, to taka jest również przyszłość naszego kraju.

Tak. Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności. Chociaż oczywiście zawsze możemy otworzyć granice i powiedzieć: „Przyjmujemy każdego”, choć jak łatwo się domyślać, przyszłość polityki migracyjnej w Polsce to przyszłość dopasowana do potrzeb rynku pracy.

Dużo się mówiło o trendzie uciekania w naturę, o tym, że ludzie porzucają życie w wielkich miastach i chcą pracować w ciszy, w spokoju, w górach, nad jeziorami. Nie ma tego?

Praca czy ucieczka od zgiełku miasta w coraz większym stopniu przybiera postać dwudomowości. Tego, że ma się oprócz mieszkania w wielkim mieście, z którym jest się związanym zawodowo, jakiś domek na obszarze atrakcyjnym z punktu widzenia walorów krajobrazowych

Tylko 12-13 proc. ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto na mieszkańca niż w Polsce

PROF. PIOTR SZUKALSKI
demograf, gerontolog

czy środowiskowych. Spędza się w nim dwa, trzy dni, kiedy można pracować online, plus weekend. Musimy sobie zdawać sprawę, że ten trend jest w Polsce obserwowalny, aczkolwiek słabo się go bada. Bo trudno jest jednoznacznie uznać, kto jest właścicielem konkretnego domku i ile czasu w nim spędza, prawda? Wiadomo jednak, że pojawia się coraz większa grupa ludzi, która wykorzystuje możliwości, jakie daje praca zdalna, nie po to jednak, żeby się wyprowadzić na prowincję, ale na niej bywać. W efekcie, tak jak mówię, zaczyna się nam w Polsce pojawiać dwudomowość, która będzie zapewne wzmacniana z uwagi na to, że cztery i pół procent naszej populacji ma w tej chwili osiemdziesiąt lat, przy czym ci osiemdziesięciolatekowie są skoncentrowani przede wszystkim na najslabiej rozwiniętych obszarach. W efekcie w ciągu kilku, kilkunastu lat pojawi się cała masa nieruchomości właśnie na Podlasiu, Lubelszczyźnie, gdzie będzie można uciekać od zgiełku, płacąc za to śmieszne pieniądze w porównaniu do cen nieruchomości w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu.

Zostałabym jeszcze przy tych młodych. Jak Pan myśli, co jeszcze oprócz tego, o czym Pan już wspominał, tej niechęci sprawdzania się w roli partnera czy rodzica decyduje o tym, że ludzie tak trudno wchodzi w związki i nie decydują na powiększenie rodziny?

Łatwiej mi mówić o powiększaniu rodzin, jak łatwo się pani domyśla, bo tu jest jeden czynnik, który jest bardzo ważny: warunki mieszkaniowe. Jeśli chce pani być rodzicem, to na pierwsze dziecko zdecyduje się pani dość szybko, ale w przypadku dziecka drugiego, trzeciego pojawiają się większe problemy materialne, a przede wszystkim mieszkaniowe. Chce pani zapewnić w przyszłości dobre warunki dzieciom, jeśli ma pani dwoje różnej płci, to musiałaby pani perspektywnie pomyśleć o dwóch pokojach dla nich. Bardzo ładnie to widać na przykładzie suburbanizacji. Jeśli porozmawia pani z jakimkolwiek wójtem gminy podmiejskiej, to powie pani tak: „Norma jest taka, że najpierw budują dom, a potem pojawia się drugie dziecko”. Ci, którzy przenoszą się pod miasto, najpierw budują dom, a potem pojawia się u nich drugie, trzecie dziecko, bo powierzchnia mieszkania przestała być barierą przed realizacją planów prokreacyjnych.

Wydaje się, że młodzi są bardziej racjonalni. Kiedyś rodzeństwo mieszkalo w jednym pokoju i tyle, metry

kwadratowe nie były tak ważne, jak dzisiaj.

Zmienił się standard życia, zmieniły się oczekiwania. Nie ma się co dziwić, że ludzie dostosowują się do zmieniającej się rzeczywistości.

Czy jakiegokolwiek programy pronatalistyczne mają sens?

Mają. Nie wierzę jednak, żeby jakiegokolwiek instrument w pojedynkę zadziałał, bo, po pierwsze, różne są oczekiwania. Być może dla kogoś pracującego za płacę minimalną osiemset złotych na dziecko to bodziec, żeby myśleć o wydaniu na świat potomstwa. Ale dla pracującej w wielkomiejskiej korporacji, zarabiającej dwadzieścia tysięcy złotych prawniczki to na pewno nie jest żaden argument. Dla niej z kolei być może świadomość, że jeśli urodzi dziecko, będzie miała dostęp do wysokiej jakości opieki żłobkowej i przedszkolnej, zdecydowanie silniej zmotywuje ją do tego, aby myśleć o posiadaniu dziecka. W zależności od sytuacji materialnej, zawodowej te bodźce mogą zupełnie inaczej wpływać na ludzi. Natomiast głęboko wierzę, że jeśli mamy do czynienia z rozbudowanymi, różnorodnymi instrumentami polityki pronatalistycznej, to one gdzieś tam oddziałują na taką aurę wokół rodzicielstwa, zwłaszcza wokół macierzyństwa. Wie pani, o czym mówię?

Doskonale!

Człowiek nie myśli o tym, że jest sam, że musi znaleźć pieniądze, że musi znaleźć czas, zaopiekować się maluchem. Muszę, mu-

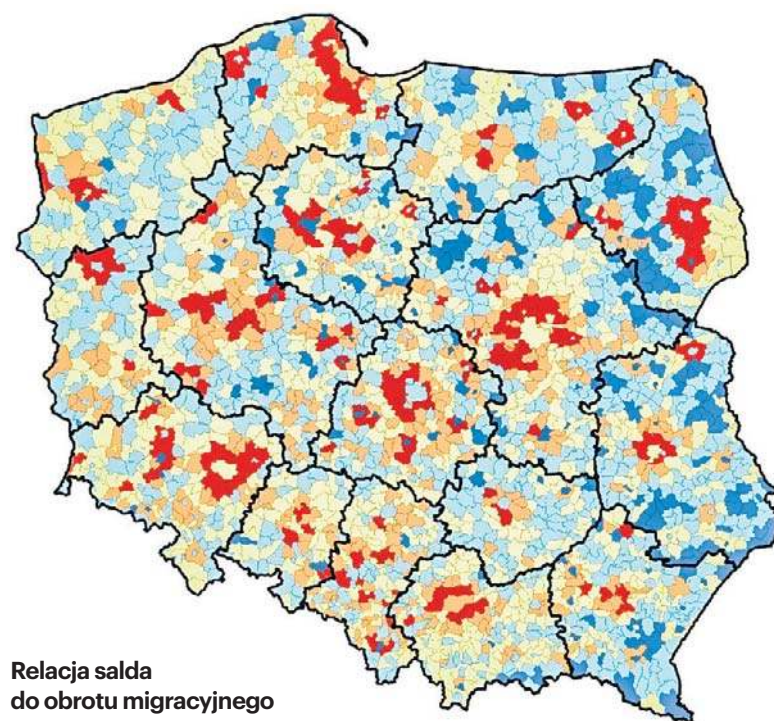
sze, muszę. Jeśli będzie miał jednak jakiś rodzaj wsparcia z zewnątrz, pomyśli, że może nie będzie tak źle. Te wszystkie instrumenty polityki pronatalistycznej, ich niedoceniana sensowność, jest właśnie związana z oddziaływaniem na aurę wokół rodzicielstwa.

Jakieś optymistyczne spostrzeżenia na koniec? Bardzo proszę!

Są dwie optymistyczne rzeczy, z których jedna zawarta jest w raporcie, a druga nie. Mówiłem już o tym, że staliśmy się krajem napływu. To pokazuje, że świat dostrzega nasz niekwestionowany sukces gospodarczy. Nie zdajemy sobie sprawy, że tylko dwanaście, trzynaście procent ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto w przeliczeniu na mieszkańca niż w Polsce. Więc to jest pozytywne. Natomiast druga pozytywna rzecz, której nie znajdzie pani w raporcie, to przemiany w zakresie umieralności. Przecież w dużym stopniu starzenie się ludności naszego społeczeństwa jest wynikiem zwiększającego się prawdopodobieństwa dożywania przez ludzi wieku sześćdziesięciu, siedemdziesięciu, osiemdziesięciu, dziewięćdziesięciu lat.

To piękne! Tylko dobrze by było, żeby miał na tych ludzi kto pracować i kto się nimi opiekować. Zdecydowanie tak!

• Atrakcyjność migracyjna (średnia z lat 2021-2023)



Relacja salda do obrotu migracyjnego

3,0 < (206)	- zwiększające zaludnienie
1,0 - 3,0 (346)	- zwiększające zaludnienie
-1,0 - 1,0 (801)	
-3,0 - -1,0 (891)	- zmniejszające zaludnienie
< -3,0 (233)	- zmniejszające zaludnienie

ŹRÓDŁO: RZĄDOWA
RADA LUDNOŚCIOWA
DANE: GUS

ZAWÓD: DETEKTYW

W pracy detektywa trzeba być każdym, tylko nie detektywem

– Czasem kobieta nie dzwoni do detektywa po to, żeby udowodnić zdradę. Ona chce usłyszeć, że nie zwariowała – mówi Paweł Boguszewski, współautor książki „Podglądałem twoją żonę. Z notatnika prywatnego detektywa”

Anita Czupryn

Czy prywatny detektyw potrafi jeszcze usiąść w kawiarni i nie obserwować ludzi przy stolikach obok?

Myszę, że nie do końca. Nawet kiedy idę na spacer do Łazienek, rzuca mi się w oczy, kto idzie z mężem, kto z żoną, a kto z kochanką albo kochankiem. Mam już wyrobione spojrzenie pod tym kątem.

Po czym pan to poznaje? Ludzie są dziś bardziej pomyślowi w zdradzaniu, czy powtarzają te same błędy i dlatego od razu to widzą?

To zależy od ludzi i od sytuacji: gdzie się poznali, czy to relacja z pracy, z internetu, czy obie strony są w związkach, czy tylko jedna. Jeśli on ma żonę, a ona ma męża, będą się kryli inaczej niż wtedy, gdy ona jest wolna, a on nie. Wtedy jej często mniej zależy na dyskrecji, a on próbuje udawać, nagać rzeczywistość. Takie informacje są dla mnie bardzo cenne. Kiedy wiem, w jakiej sytuacji jest ta druga osoba, łatwiej mi sobie wyobrazić, jak mogą się zachowywać. Ale zdrada nie ma jednego schematu. I to jest w tej pracy ciekawe: jedna sprawa drugiej nie jest równa. Czasami wydaje się, że wszystko pójdzie według znanego wzoru, a nagle ludzie robią coś zupełnie inaczej. Choć oczywiście jest też wiele spraw, w których schematy powtarzają się niemal książkowo.

Na czym najczęściej łapie się człowieka na zdradzie? Kobiety i mężczyźni popełniają inne błędy?

Jeśli chodzi o wykrywanie zdrady, kobiety są zwykle bardziej spostrzegawcze. Szybciej wyłapują detale: inny zapach perfum, ślad na ubraniu, zmianę zachowania. Mężczyzna może próbować to ukrywać, ale na początku jest ostrożny, a im dłużej trwa romans, tym bardziej ta ostrożność schodzi. Wtedy łatwiej o błąd. Mam też wrażenie, że mężczyźni często w pierwszym momencie nie angażują się emocjonalnie tak szybko. Bardziej traktuje to jako znajomość, czasem relację seksualną. Kobiety częściej zaczynają angażować się emocjonalnie i z czasem



Paweł Boguszewski: Jeśli chodzi o wykrywanie zdrady, kobiety są zwykle bardziej spostrzegawcze

naciskają: „Rozstań się z żoną, zrób coś, zdecyduj”. Zdrady bywają odkrywane na różnych etapach. Czasami żona bardzo szybko coś wychwyci: telefon nagle jest cały czas przy mężu, pojawiają się bardziej tajemnicze delegacje, częstsze późne powroty, wyjścia, jak on to tłumaczy, na siłownię albo z kolegami. To budzi podejrzenia. A kiedy kobieta zaczyna pytać, mężczyzna często próbuje zrobić z niej wariatkę. Mówi jej, że wymyśla, czepia się, że to wszystko jej się wydaje, że wszędzie widzi coś złego.

Lato sprzyja zdradom? Wakacje, urlopy, hotele, delegacje, obozy jogi, szkolenia, to dla detektywa sezon żniw?

Wakacje to okres, kiedy relacje często zaczynają się mocniej nawiązywać. Sprzyjają temu warunki: ładna pogoda, wyjazdy, koncerty, festiwale muzyczne. Ale prawdziwe żniwa dla detektywa zaczynają się raczej we wrześniu i październiku. Dlaczego? Bo wtedy zaczynają zapadać decyzje. Mężczyzna, który zdradza, często mówi kochance, że w małżeństwie mu się nie układa. A skoro się nie układa, ona mówi: „To się wyprowadź, zakończ tamtą relację, za-

cznijmy własne życie”. Jeśli on zaczyna potem naciskać w domu, mówić żonie, że uczucie wygasło, że coś się dzieje, żona zaczyna to analizować. Podejrzenia się nasilają. Wrzesień i październik to rzeczywiście dla detektywa gorący czas. Podobnie walentynki. Wtedy trudno o wolny termin, bo często zamiast z żoną czy mężem ktoś wychodzi z nowo poznaną osobą.

„Podglądałem twoją żonę. Z notatnika prywatnego detektywa” – tak brzmi tytuł książki, której jest pan współautorem wraz z Anną Sobolewską. Brzmi prowokacyjnie, trochę jak waka-cyjny thriller. To historie inspirowane rzeczywistością, ale literacko opracowane. Gdzie kończy się dokument, a zaczyna fikcja?

Książkę w słowa ubrała moja siostra, Anna Sobolewska. Gdybym ja to opisywał, pewnie podszedłbym do tego zbyt technicznie. Gdyby ta książka była dokładnym opisem tego, co wykonuję w swojej pracy, mogłaby być nudna. Bo jak ciekawie opisać dzień, w którym stoję samochodem pod pracą, potem pod domem, czekam kilka godzin, aż

ktos się z kimś spotka, a oni się nie spotykają? Siostra skupiła się przede wszystkim na emocjach ludzi. I to jest też coś, co mnie w tej pracy najbardziej interesuje. Nie tylko technika. Techniczne rzeczy trzeba po prostu wykonać: mieć cierpliwość, poświęcić czas, mieć trochę szczęścia, dobrze trafić z obserwacją. Jazda za drugim samochodem w ruchu ulicznym też nie jest prosta, bo obserwowaną osobę można stracić z oczu. Ale najważniejsze są emocje. To, jak czuje się osoba zdradzona. Ja w dużej części zajmuję się właśnie emocjami, również dlatego, że oprócz biura detektywistycznego prowadzę Fundację Całym Sercem – Nadzieja. Pomagamy ofiarom przemocy rówieśniczej i przemocy wśród dorosłych. I powiem szczerze: ten temat dziś fascynuje mnie nawet bardziej niż sama detektywistyka. Zdrad widziałem już bardzo dużo. Natomiast to, co potrafią zrobić dzieci dzieciom, jakie sytuacje zdarzają się w szkołach, to mnie wciąż zaskakuje. Młodzi ludzie potrafią być brutalni, pomyślowi, niebezpieczni. Z jednej strony niby nie zdają sobie sprawy, co robią, a z drugiej, z ogromną precyzją potrafią wyrządzić komuś krzywdę. Mam wrażenie, że doro-

śli mogliby się od nich jeszcze wiele nauczyć. W złym sensie.

Wróćmy do pana doświadczenia detektywistycznego. Kto zdradza częściej: mężczyźni czy kobiety?

Postawiłbym tu znak równości. Jest mniej więcej po równo, tyle że więcej spraw przyjmuję od kobiet. Moim zdaniem dlatego, że kobiety są bardziej spostrzegawcze. Mężczyźni, zanim zorientują się, że coś jest nie tak, często mają wokół siebie ludzi, którzy już dawno to widzą. A on albo nie ma czasu, albo jest zapracowany, albo po prostu mniej uważny.

Była taka sprawa, przy której pomyślał pan: tego nie damy do książki, bo nikt w to nie uwierzy?

Historie, które znalazły się w książce, zostały oczywiście zmienione. Obowiązuje mnie tajemnica detektywistyczna. To nie są sprawy jeden do jednego. Zmienione są imiona, okoliczności, czasem połączone różne elementy z różnych historii, które przewinęły się przez moje ręce. Było wiele spraw, w które ktoś mógłby nie uwierzyć. Ale nie wybieraliśmy ich pod tym kątem. Zresztą ja sam, prowadząc sprawę, często spodziewam się jednego finału, a na końcu okazuje się, że prawda jest zupełnie inna.

Przychodzi klient przekonany o zdradzie partnera albo partnerki, a pan odkrywa coś całkiem innego?

Takie sytuacje się zdarzają, ale trudno mi o nich mówić konkretnie. Motywy bywają różne. Czasami ktoś chce obserwować drugą osobę, bo chce się zemścić. Czasami chce coś ustalić, ale wcale nie chodzi o kochankę czy kochanka. Nie mogę opowiadać o charakterystycznych sprawach, bo osoby, których dotyczyły, mogłyby się rozpoznać. Nawet jeśli mówiłbym ogólnie. Tajemnica detektywistyczna jest dla mnie bardzo ważna. Ktoś przychodzi do mnie ze swoim problemem i nie chciałbym, żeby później odnajdywał tę historię w wywiadzie.

Istnieje klasyczny zestaw zachowań osoby, która

zdradza? Telefon zabierany do łazienki, nowe hasła, siłownia, joga, delegacje?

Są takie szablonowe, wręcz książkowe sygnały. Na przykład mężczyzna, który do tej pory o sobie nie dbał, nagle zaczyna dbać. Chodzi w różowych koszulkach, choć wcześniej był raczej szary i nijaki. Taka przemiana może świadczyć, że na horyzoncie pojawiło się zauroczenie. Oczywiście to nie znaczy, że każda kobieta ma podejrzewać mężczyznę tylko dlatego, że zapisał się na siłownię. Ale jeśli do tego dochodzą inne okoliczności, jak coraz mniej rozmów, coraz mniej wspólnego czasu, więcej kłótni, to wtedy zaczyna się układać pewien obraz. Bo jeśli ktoś ma dobrą relację z żoną, trudniej mu powiedzieć: „Słuchaj, o osiemnastej wychodzę z kolegami”. Ale jeśli się kłócą, może strzelić focha o byle co i wyjść. Ma wtedy pretekst.

I jest usprawiedliwienie. A co ludzie robią najgłupszego, kiedy próbują ukryć romans?

Najgłupsze jest właściwie wszystko, bo oszukują drugą osobę. Jeden mówi, że idzie do sklepu, drugi na siłownię, trzeci do kolegi, czwarty zostaje po pracy, piąty ma delegację. Trzeba znaleźć powód, żeby wyjść z domu. Przecież nikt nie powie żonie: „Wychodzę do kochanki”. Były też sprawy zabawne. Mężczyzna z żoną praktycznie się nie dogadywał. Często wychodził robić dziesięć tysięcy kroków, chodził z psem na spacer. Żona myślała, że kogoś ma, bo schemat był powtarzalny: prawie codziennie wychodził. A okazało się, że naprawdę dbał o zdrowie albo potrzebował chwili dla siebie. Chodził z psem po lesie, po okolicy. Ta historia się nie potwierdziła. Ale jeśli pojawia się kilka czynników naraz, kobieta intuicja bardzo często zaczyna świecić na czerwono. I potem rzeczywiście wszystko składa się w całość.

Zdarzył się panu ktoś, kto był mistrzem kamuflażu? Kogo nie dało się złapać?

Jeśli ktoś zdradza, to prędzej czy później da się go złapać. Trudniejsze bywa uchwycenie właściwego momentu. Miałem sprawę, w której kobieta mówiła, że mąż spotyka się z kimś po pracy, właściwie codziennie. Jednego dnia nic. Drugiego nic. Trzeciego też nic. W innej sprawie i mężczyzna, i kobieta pracowali na zmiany. Zakładaliśmy, że jeśli oboje skończą pierwszą zmianę, wtedy się spotkają. Obserwowaliśmy cały tydzień – i nic. Potem usłyszałem, że teraz to na pewno nie, bo ona jest w pracy. A okazało się właśnie odwrotnie: kiedy ona była w pracy, on do niej

tam przyjeżdżał. Pracowała w takim miejscu, gdzie mogła być sama, więc mogli się spotykać właśnie tam. Na początku nie kleiło się to logicznie, a jednak prawda była inna.

Wyobrażamy sobie pracę detektywa jako pełną zdarzeń, napięcia, ekspresji. A co jest w niej najbardziej niedetektywistyczne? Siedzenie, czekanie, kawa na stacji paliw, papierologia?

Ta praca jest tajemnicza, bo nigdy nie wiadomo, dokąd zaprowadzi i jaki będzie wynik. Nawet kiedy ktoś przychodzi i mówi, jak jego zdaniem będzie, często okazuje się odwrotnie. Albo to, o czym klient zapewniał, że „Tego to na pewno nie będzie”, pojawia się na końcu. To jest trochę jak dobra książka albo dobry film kryminalny. Wydaje się, że wszyscy wiedzą, kto to zrobił, a finał jest inny. Najbardziej interesujące są dla mnie, choć to bardzo trudne sprawy, zaginięcia. Na początku rodzina często mówi: „Nie było żadnego powodu, żadnego sygnału”. A im głębiej się wchodzi w sprawę, tym częściej te sygnały i powody zaczynają się pojawiać. Czasem takie, których bliscy nigdy by się nie spodziewali: tajemnice, problemy, dziwne znajomości, miejsca, w które ta osoba wchodziła, choć może nie powinna. Oczywiście zawsze bierze się pod uwagę różne okoliczności: wypadek, nieszczęście, przypadkowe zdarzenie. Ale zaginięcia, jeśli chodzi o tajemnicę i finały, potrafią naprawdę zaskoczyć. Sprawy trwają kilka dni, tygodni, miesięcy. I czasami im dłużej trwają, tym bardziej człowiek ma poczucie, że zamiast zbliżyć się do rozwiązania, oddala się od sensownych ustaleń.

Detektyw powinien mieć talent aktorski? Musi pan umieć być raz a to „panem od internetu”, innym razem „panem z gazowni”, klientem kawiarni, przypadkowym przechodniem?

W pracy detektywa, kiedy obserwuje się drugiego człowieka, trzeba być każdym, tylko nie detektywem. Trzeba dopasować się strojem i zachowaniem do miejsca. Czasami do dyskoteka, czasami kasyno, klub, kręgielnia, sklep. Bywa, że trzeba wejść do sklepu jako klient i zapytać ekspientkę o perfumy dla żony albo o coś zupełnie innego, żeby przy okazji czegoś się dowiedzieć. Trzeba umieć dopasować się do okoliczności. Myślę, że rzeczywiście trzeba trochę wcielać się w różne role.

Kim dzisiaj jest prywatny detektyw? Bardziej filmo-

wym śledczym z aparatem czy człowiekiem od analizy różnych danych? Może wciąż wystarczy zrobić zdjęcie: on całuje ją, ona jego i jest dowód?

Wszystko zależy od sprawy. Czasami trzeba przeanalizować media społecznościowe, strony internetowe, to, co jest ogólnie dostępne w sieci. Spędzam na tym sporo czasu, bo z informacji, które ludzie sami wrzucają do internetu, z różnych stron i ogólnodostępnych baz można wydobyć naprawdę dużo. Nie mam dostępu do płatności bankowych. Nie wejść komuś na konto bankowe. Detektyw nie ma większych uprawnień niż zwykły człowiek w tego typu sprawach.

Nie jest pan hakerem? Nie włamuje się do kont?

Nie. To trzeba jasno powiedzieć: zawód detektywa to nie bajka i nie film. Obowiązuje mnie ustawa, która określa, co wolno robić, a czego nie wolno. Pewne czynności wiążą się z odpowiedzialnością karną. Choćby podłożenie GPS-u pod samochód – tego robić nie wolno.

W książce jest rozdział o pokroju z mikrofonem w ścianie. Po jego lekturze pomyślałam, że człowiek ma ochotę obejrzeć własne gniazdko i czujniki. Łatwo dziś kogoś podsłuchać albo podglądać?

Często nie robi tego detektyw, tylko ludzie robią to sobie nawzajem: mąż żonie, żona mężowi. Korzystają z technologii, bo taki sprzęt nie jest dziś bardzo drogi. Oczywiście zależy jaki, ale pewne urządzenia można kupić już za kilkaset złotych. Przez wiele lat pracowałem w sądzie i wiem, jakie dowody są sądowi potrzebne, które mogą zostać uznane za wiarygodne, a które będą problematyczne. Dowody zdobyte nielegalnie mogą nie zostać uznane albo ich wiarygodność będzie podważana. Jeśli sami łamiemy prawo po to, żeby zdobyć dowód, trudno potem oczekiwać, że sąd bez zastrzeżeń da temu pełną wiarę. Ludzie robią sobie nawzajem różne rzeczy. Częścią pracy detektywa bywa wykrywanie podsłuchów, GPS-ów, ukrytych kamer. I rzeczywiście zdarza się, że takie urządzenia są zamontowane. Są

Jeśli sami łamiemy prawo po to, żeby zdobyć dowód, trudno potem oczekiwać, że sąd bez zastrzeżeń da temu pełną wiarę

PAWEŁ BOGUSZEWSKI
prywatny detektyw

też osoby bardziej sprawne informatycznie. Przeglądają historię przeglądarki, wspólny dysk Google, wspólnego laptopa. I tam znajdują sporo informacji. Ktoś szukał bielizny albo prezentu, który nie trafił potem do żony na walentynki, choć był zapisany w historii. Dzisiaj droga elektroniczna jest dużym źródłem informacji, zwłaszcza gdy ludzie korzystają z tych samych urządzeń albo kont.

Kto przychodzi do detektywa? Osoby, które chcą poznać prawdę, czy te, które mają już własną wersję i szukają jej potwierdzenia?

Jest dużo różnych spraw. Ponieważ prowadzę fundację, działa też telefon, pod który ludzie dzwonią po pomoc. Czasami trudno mi nawet powiedzieć, czy udzielam rady jako detektyw, czy po prostu jako osoba znająca się na takich problemach. Rozmawiam z nimi bezpłatnie. Są osoby, które szukają potwierdzenia, że nie zwariowały. Takich spraw jest coraz więcej. To często sprawy związane z przemocą. Mężczyzna zdradza przez długie miesiące albo lata, kobieta pyta, a on robi z niej wariatkę. Mówi, że wszystko jej się kojarzy ze zdradą, że coś jej się pomieszało w głowie. Po pewnym czasie taka kobieta nie dzwoni już nawet po to, żeby udowodnić zdradę męża. Ona chce usłyszeć, że nie zwariowała. Jeśli przez miesiące albo lata ktoś słyszy: „Wydaje ci się”, naprawdę może stracić orientację. Zaczyna się zastanawiać: czy jestem przewrażliwiona, czy moje podejrzenia są słuszne? Ale są też osoby, które trafiają do mnie, bo sprawa jest już na etapie sądowym. Wtedy często adwokat doradza, żeby zdobyć dowody, żeby w sprawie nie było tylko pustych słów, stwierdzeń, SMS-ów czy podejrzeń.

Wróćmy do książki. Rozdział o znikających fakturach pokazuje, że detektyw to nie tylko romanse, ale też biznes. Które sprawy są trudniejsze: sercowe, gdzie jest dużo emocji, czy finansowe?

Praca detektywa jest bardzo szeroka. Nie tylko sprawy rodzinne, ale też cywilno-gospodarcze. Do tych drugich trzeba mieć inne podejście i trochę wiedzy. Jeśli ktoś prowadzi firmę, ma dostęp do dokumentów, faktur, może pokazać, jak to wygląda – wtedy można to spokojnie przeanalizować. Detektywi pracują też dla firm, sprawdzają przyszłych kontrahentów pod kątem wiarygodności, tego, czy dają gwarancję bezpiecznej współpracy. Takich spraw jest dziś sporo. Ludzie bardzo często oszukują się nawza-

jem, nie wypłacają należności. Bywa, że praca detektywa ma też wymiar windykacyjny: trzeba ustalić, gdzie ktoś się ukrywa, czy ma jakiś majątek. To jest praca z dokumentami, logicznym łąčeniem faktów, ale też praca w terenie. Jeśli ktoś wyprowadził z firmy rzeczy ruchome albo coś zniknęło z magazynu, czasem trzeba ustalić, gdzie to się znajduje. W takich sprawach jest obserwacja, analiza zachowań, kontaktów, powiązań. Czasami chodzi o nieuczciwych pracowników, czasami współpracowników, czasami kontrahentów.

Po tym wszystkim, co pan widzi, po niewiernych mężach, żonach, oszustwach, kłamstwach, wierzy pan jeszcze w miłość?

Mam udaną rodzinę, udaną relację z żoną. Szanujemy się nawzajem. Nie przenoszę tej pracy do domu. Wiem, że ludzie chronią telefony dla bezpieczeństwa i prywatności. My z żoną nie mamy potrzeby, żeby od siebie telefony ukrywać czy je specjalnie hasłować. Spędzamy ze sobą dużo czasu, nie mamy z tym kłopotu, nie mamy tajemnic. Opowiadamy sobie o swoich przeżyciach i różnych sytuacjach. Osobiście się tego nie obawiam i nie przenoszę tego na swoją rodzinę.

Który z literackich albo filmowych detektywów jest dla pana wzorem? Hercules Poirot, Sherlock Holmes, Cormoran Strike?

Muszę mocno oddzielić fikcję od rzeczywistości. Bohaterowie literaccy i filmowi są fikcyjni. Ich metody są ciekawie opisane, ale z rzeczywistością często mają niewiele wspólnego. Lubię filmy detektywistyczne i policyjne. Kiedy byłem młodszy, podobał mi się serial „Detektywi”. Pokazywał sprawy ciekawe, z zaskakującymi zakończeniami. Ale rzeczywistość wygląda inaczej. W filmach częściej pokazuje się sprawy kryminalne, którymi w realnym świecie zajmuje się przede wszystkim policja. Do prywatnego detektywa trafiają głównie sprawy cywilno-gospodarcze i rodzinne, czyli takie, którymi policja zwykle się nie zajmie, jeśli nie ma przestępstwa. Jeśli ktoś chce sprawdzić kontrahenta, zanim dojdzie do czynu zabronionego, policja też nie działa „na zapas”. Nie będzie tego kontrolować ani sprawdzać. A z bohaterów? Lubię raczej postacie z filmów policyjnych. „Kryminalnych”, ten serial TVN, bardzo lubię. Lubię też „07 zgłoś się”, z porucznikiem Borewiczem. To nie są detektywi, raczej policjanci, wcześniej milicjanci, ale takie policyjno-kryminalne historie zawsze mnie interesowały.

WYWIAD



Sonita, jej najlepsze przyjaciółki i nauczycielka w szkole NGO w Iranie

Sonita Alizada: Miałam 10 lat, kiedy zrozumiałam, że rozmowy o moim małżeństwie to nie zabawa

– Dziś wiem, że każda dziewczyna ma wartość po prostu dlatego, że jest człowiekiem, a nie dlatego, ile ktoś jest gotów za nią zapłacić – mówi Sonita Alizada, afgańska raperka i aktywistka, autorka książki „Byłam na sprzedaż”

Anita Czupryn

Miała Pani zaledwie 10 lat, gdy po raz pierwszy chciano Panią sprzedać, wydając za mąż za obcego mężczyznę. Kilka lat później znów została Pani wystawiona na sprzedaż. W Polsce ukazała się właśnie Pani książka „Byłam na sprzedaż”. Ten tytuł brzmi jak wyrok, ale też jest świadectwem Pani ocalenia. Czy dziś to jest dla Pani już przeszłość, która nie wróci, zagojona rana, czy rana, która czasem nadal się otwiera i boli?

To rana, która zagoiła się na wiele sposobów, ale czasami nadal się otwiera. Nie dlatego, że wciąż żyję tamtym życiem, ale dlatego, że nadal w taki sposób żyją miliony innych dziewcząt. Za każdym razem, kiedy słyszę kolejną historię o małżeństwie dziecka albo o dziewczynie pozbawionej wolności, przypomina mi się, jak blisko sama byłam takiego losu. Te wspomnienia nigdy całkowicie nie znikają. Z tym że dziś dają mi siłę zamiast strachu.

Kiedy po raz pierwszy usłyszała Pani, że ma zostać sprzedana? Pytam nie tylko o fakt, ale o moment, w którym dziecko zaczyna rozumieć, że dorośli rozmawiają o jego życiu tak, jakby ono do niego nie należało. Kto to powiedział i co dokładnie Pani wtedy zrozumiała?

Miałam około dziesięciu lat, kiedy zrozumiałam, że rozmowy o moim małżeństwie są prawdziwe. Na początku nie do końca rozumiałam, co oznacza małżeństwo, ale rozumiałam, że stracę wolność. Wiedziałam, że moja przyszłość jest ustalana bez pytania mnie, czego ja chcę. To uczucie zostało ze mną na wiele lat.

W Pani opowieści przemoc nie zaczyna się dopiero wtedy, gdy pojawia się decyzja o małżeństwie. Ona istniała wcześniej: w podziale ról, w domowych obowiązkach, w tym, że inaczej wychowuje się chłopców, a inaczej dziewczynki. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła Pani, że chłopcy w Afganistanie mają więcej wolności,

i poczuła, że nie chce żyć według zasad napisanych bez Pani zgody?

Stało się to już bardzo wcześnie, w dzieciństwie. Chłopcy mogli wychodzić na zewnątrz, grać w piłkę, głośno się śmiać i marzyć o swojej przyszłości. Od dziewcząt oczekiwano, że zostaną w domu, będą posłuszne i przygotowują się do małżeństwa. Pamiętam, że myślałam: „Dlaczego zasady są inne, skoro oboje jesteśmy dziećmi?”. To pytanie też zostało ze mną przez całe życie.

Została Pani wyceniona na dziewięć tysięcy dolarów. To konkretna kwota za życie dziewczyny, za jej ciało, przyszłość, wolność. Kiedy przestała Pani myśleć o tym, że ma cenę, i zaczęła wierzyć, że ma wartość, której nikt nie może wyznaczyć?

Wszystko się zmieniło dzięki edukacji. Każda książka, którą przeczytałam, każdy nauczyciel, który we mnie uwierzył, i każda szansa, którą otrzymałam, przypominały mi, że moja wartość nigdy nie była czymś, o czym może decydować inna osoba. Dziś wiem, że każda dziewczyna ma wartość po prostu dlatego, że jest człowiekiem, a nie dlatego, ile ktoś jest gotów za nią zapłacić.

W Pani książce szkoła jest czymś więcej niż miejscem nauki. Jest oknem na świat, przez które można po raz pierwszy zobaczyć inne życie. W którym momencie poczuła Pani, że edukacja dziewcząt jest ważna? Co ona im naprawdę daje?

Kiedy odmówiono mi edukacji, zrozumiałam, jak naprawdę wielką moc ona ma. Szkoła nie polega tylko na czytaniu i pisaniu. Edukacja daje dziewczętom pewność siebie, niezależność, uczy krytycznego myślenia i zdolności podejmowania decyzji dotyczących własnego życia. Edukacja jest jednym z najsilniejszych narzędzi wolności.

Co było dla Pani trudniejsze: ucieczka z tamtego życia czy powrót do niego w pamięci, żeby po latach zapisać to, co Panią spotkało? Bo książka wymaga innego rodzaju odwagi, trzeba jeszcze raz wejść w miejsca, w których człowiek próbował się wydostać.

Trudniejsze było napisanie książki. Ucieczka wymagała odwagi w tamtej chwili, ale samo pisanie oznaczało właśnie otwieranie dawnych ran i ponowne przeżywanie wspomnień, od których przez lata próbowałam uciec. Jednocześnie pisanie było też uzdrawiające, ponieważ pozwoliło mi

zrozumieć własną historię i, mam taką nadzieję, pomóc komuś innemu poczuć się mniej samotnie.

W prologu książki przywołuje Pani scenę, w której pyta reżyserkę: „Czy możesz mnie kupić?”. Brzmi jak rozpacz, ale to była ostatnia próba ocalenia siebie. Jak rodzi się odwaga, żeby zawalczyć o własne życie?

Nie sądzę, żeby odwaga pojawiła się nagle. Czasem rośnie dlatego, że alternatywa staje się nie do zniesienia. Nie próbowałam być odważna; po prostu próbowałam przeżyć. Muzyka stała się moim sposobem powiedzenia:

symbolizował to, co się dzieje, kiedy społeczeństwo traktuje dziewczęta jak coś, co można kupić i sprzedać, zamiast jak istoty ludzkie, które mają swoje marzenia i prawa.

Jak rap pojawił się w Pani życiu i dlaczego właśnie rap? Co daje Pani ten gatunek muzyki, czego nie może dać żaden inny?

Rap dał mi głos, kiedy czułam się niewidzialna. Pozwolił mi mówić bezpośrednio, szczerze i bez proszenia kogokolwiek o pozwolenie. Rap może nieść ból, nadzieję, gniew i humor jednocześnie. Stał się dla mnie językiem, dzięki któ-

A jak Pani patrzy dziś na Afganistan i na dziewczęta pozbawione edukacji i wolności?

Ta sytuacja łamie mi serce. Każda dziewczyna zasługuje na to, by się uczyć, by marzyć i móc wybrać własną przyszłość. Jednocześnie afgańskie dziewczęta wciąż mnie inspirują, ponieważ nawet w niemożliwych warunkach, w tajemnicy, nadal się uczą, stawiają opór i nie tracą nadziei. Ich odwaga daje nadzieję także mnie.

Dla kogo napisała Pani tę książkę: dla dziewcząt żyjących w podobnym zagrożeniu, dla Zachodu, który powinien szerzej otworzyć oczy, dla rodzin, które nadal powielają ten system, czy może także dla swojej młodszej wersji, tej dziewczynki, która kiedyś nie wiedziała jeszcze, że jej głos może mieć znaczenie?

Na początku pisałam dla swojej

rym każde dziecko ma wolność wyboru własnej przyszłości.

Kiedy jest Pani sama, bez sceny, bez kamer, kim Pani jest dla samej siebie? Inaczej mówiąc, co zostaje, kiedy znika publiczna rola i trzeba się mierzyć ze zwyczajnym życiem?

Jestem po prostu Sonitą. Lubię spokój. Kocham czytanie, pisanie muzyki, gotowanie i rozmowy z rodziną. Dużo się śmieję, czasem za dużo myślę i marzę o zwyczajnych rzeczach. Scena jest tylko małą częścią mojego życia. Osoba, którą ludzie widzą na scenie, jest tą samą osobą, która nadal cieszy się prostymi chwilami w domu.

Wierzy Pani, że pewnego dnia wróci do Afganistanu jako wolna kobieta, artystka i aktywistka? Nie jako ktoś, kto musi uciekać, tylko może wrócić z własnego wyboru?

Lubię spokój. Kocham czytanie, pisanie muzyki, gotowanie i rozmowy z rodziną. Dużo się śmieję, czasem za dużo myślę i marzę o zwyczajnych rzeczach. Osoba, którą ludzie widzą na scenie, jest tą samą osobą, która nadal cieszy się prostymi chwilami w domu

SONITA ALIZADA
afgańska raperka i aktywistka

rodziny i dla rodzin moich przyjaciół. Chciałam, żeby zrozumieli, jak to jest zostać sprzedaną i oddaną komuś, kogo się nie wybrało. W miarę pisania rozumiałam, że ta książka jest także dla dziewcząt mierzących się z tą samą rzeczywistością, dla czytelników, którzy chcą zrozumieć, i być może także dla mojej młodszej wersji, która zasługiwała na to, by wiedzieć, że jej głos ma znaczenie.

Kim jest dziś Sonita Alizada i o czym marzy? Pytam już nie tylko o aktywistkę, artystkę i bohaterkę filmu, czy książkę, ale o kobietę, która po wszystkim próbuje budować własne życie.

Dziś nadal się uczę, nadal dorastam i nadal wierzę, że prawdziwe ludzkie historie mogą zmieniać świat. Niedawno ukończyłam studia magisterskie na Oxfordzie, ale czuję, że moje najważniejsze lekcje wciąż płyną od ludzi, których spotykam. Marzę o świecie, w którym dziewczęta nigdy nie będą traktowane jak własność i w któ-



Sonita i jej przyjaciółka Ranjita

„Proszę, zobaczcie mnie, zanim będzie za późno”.

Dziś jest Pani znaną raperką i aktywistką. Ale zanim to się stało, nagrała Pani tele-dysk „Daughters for Sale”. Cały świat zobaczył Pani posiniaczoną twarz i kod kreskowy na czole. Trudno zapomnieć ten obraz. To był zapis Pani własnego bólu czy manifest w imieniu wszystkich dziewcząt, których nikt nie słyszy?

To było jedno i drugie. Opowiadałam własną historię, ponieważ sama mierzyłam się z małżeństwem jako dziecko, ale chciałam też przemówić w imieniu milionów dziewcząt, których głosów nigdy nie usłyszano. Kod kreskowy

remu mogłam opowiedzieć swoją historię dokładnie tak, jak chciałam, żeby świat ją usłyszał.

Jedną z najbardziej poruszających postaci w Pani książce jest Pani matka. Ona sama była ofiarą systemu, który później prawie odebrał wolność Pani. Co dziś Pani czuje, kiedy o niej myśli?

Czuję miłość, współczucie i smutek. Przez długi czas trudno mi było zrozumieć jej decyzje. Kiedy dorosłam, zrozumiałam, że ona też była ofiarą tego samego systemu. Sama miała bardzo niewiele możliwości wyboru. To nie wymazuje mojego bólu, ale pomogło mi zastąpić część gniewu zrozumieniem.

• Książka

Sonita Alizada,
„Byłam na sprzedaż”,
Prószyński i S-ka,
Warszawa 2026



AKCJA CHARYTATYWNA

0311549463





PLEBISCYT

Kelner jest wizytówką - 50 procent sukcesu lokalu to dobra obsługa

(ka)

Jest frontmanem, który wita gości, rozmawia z nimi i nawiązuje kontakt, który nierzadko trwa kilka godzin. Często towarzyszy podczas ważnych uroczystości.

Prezes Stowarzyszenia Kelnerów Polskich, które jest partnerem plebiscytu Mistrzowie Smaku 2026, Michał Chabior, w rozmowie z nami zaznaczał, że 50 procent sukcesu restauracji to kuchnia - kucharze, smak potraw i spo-

sób ich podania, a pozostałe 50 procent to obsługa, czyli właśnie kelnerzy. Podkreślał, że kelner jest swoistą wizytówką lokalu. Frontmanem, który wita gości, rozmawia z nimi i nawiązuje z nimi wyjątkową relację nawet na kilka godzin. Często towarzyszy im także podczas ważnych uroczystości. Ten kontakt jest zupełnie inny niż pomiędzy klientem a na przykład obsługą sklepu, z którą kontakt trwa zaledwie kilka minut.

Choć jego praca nie zawsze jest widoczna, ma ogromny wpływ na to, jak za-

pamiętamy wizytę w restauracji. To przecież kelner wita gości, doradza przy wyborze dań, dba o komfort podczas posiłku i często żegna ich z uśmiechem, który sprawia, że chce się wrócić. Za profesjonalną obsługą kryją się nie tylko wiedza i doświadczenie, ale także uważność, empatia i umiejętność odnalezienia się w każdej sytuacji. Każdego dnia spotyka ludzi o różnych oczekiwaniach i nastrojach, dlatego równie ważne jak znajomość menu są kultura osobista, życzliwość i umiejętność budowania relacji.

W kolejnym tygodniu głosowania w plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026 chcemy docenić także te osoby, które każdego dnia udowadniają, że profesjonalna obsługa to coś znacznie więcej niż podanie posiłku. - To ludzie, dzięki którym goście czują się mile widziani, a restauracje zyskują wiernych bywalców, dlatego dzisiaj bliżej kandydatów do tytułu Kelnera Roku - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją Mistrzowie Smaku od strony redakcyjnej.

KATEGORIA: KELNER ROKU

Dawid Leszczyński (Restauracja Bona Me, Białystok) wyznaje, że największą satysfakcję daje mu zadowolenie gości i ich pozytywne opinie. Pracuje jako kelner od bardzo dawna, dlatego ceni sobie kontakt z ludźmi i możliwość zapewnienia im profesjonalnej obsługi. Lubi także pracę w dynamicznym środowisku oraz współpracę z zespołem.

Zapytany o jakąś historię z pracą, która zapadła mu w pamięć na długo, odpowiedział, że zapamiętał obsługę wesela pewnej pary. - Po pewnym czasie wrócili do naszej restauracji, aby zorganizować chrzciny swojego dziecka. Pamiętali mnie z poprzedniej uroczystości i poprosili, abym ponownie

ich obsługiwał. Było to dla mnie wyjątkowe wyróżnienie i potwierdzenie, że moja praca oraz zaangażowanie zostały docenione - mówi. Chciałby, aby goście zapamiętali go jako osobę serdeczną, profesjonalną i pomocną. Zależy mu, aby każdy czuł się mile widziany i obsługiwany z uśmiechem. Chce także, żeby po wizycie wspominali nie tylko dobre jedzenie, ale również przyjazną atmosferę i życzliwą obsługę. - Wiadomość o nominacji w plebiscycie była dla mnie bardzo miłym i zaskoczeniem. Sprawiała mi ogromną radość, ponieważ jest dla mnie dowodem, że moja praca, zaangażowanie i podejście do gości zostały docenione - dodaje.



KATEGORIA: KELNER ROKU

- Największą satysfakcję w pracy kelnerki daje mi kontakt z ludźmi oraz możliwość tworzenia przyjaznej atmosfery. Lubię, gdy goście wychodzą zadowoleni i uśmiechnięci, a moja uprzejmość, zaangażowanie i profesjonalna obsługa sprawiają, że chcą wrócić. Satysfakcję daje mi również praca w dynamicznym środowisku, gdzie każdy dzień przynosi nowe wyzwania i doświadczenia. Cenię sobie możliwość pracy w zespole oraz świadomość, że swoją pracą mogę pozytywnie wpłynąć na komfort i dobre samopoczucie gości - podkreśla Kinga Januszanis (Hotel Skarpa, Sejny).

Szczególnie zapadła jej w pamięć sytuacja, gdy do restauracji przysłała rodzina z małym dzieckiem, które było bardzo nieśmiałe i początkowo nie chciało nic zamówić. Pani Kinga starała się stworzyć przyjazną atmosferę, rozmawiała z dzieckiem z uśmiechem i cierpliwością, dzięki czemu po chwili poczuło się swobodnie. Pod koniec wizyty rodzice podziękowali jej za życzliwość i powiedzieli, że dawno nie spotkali się z tak serdeczną obsługą. Ta sytuacja pokazała, że nawet drobne gesty i pozytywne nastawienie mogą sprawić, że goście będą mile wspominać swoją wizytę.



**MISTRZOWIE
SMAKU
2026**

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na:

wspolczesna.pl/mistrzowie-smaku

oraz poranny.pl/mistrzowie-smaku

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU

1. **Zjedź To bistro**, Augustów, Konopnickiej 11
2. **Zapiexy**, Łomża, Długa 27
3. **Bar Fit & Fast**, Zambrów, Kościuszki 2

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU

1. **Młynowa40**, Białystok, Młynowa 40/U2/2
2. **Słodki Urok Pracownia Cukiernicza**, Suwałki, Bakalarzewska 76
3. **Pączek i Spółka**, Augustów, Wojska Polskiego 33A

KELNER ROKU

1. **Aneta Połubińska**, Hotel Nad Netą, Augustów
2. **Dawid Leszczyński**, Restauracja Bona Me, Białystok
3. **Marlena Gudalewicz**, Hotel Akwilon, Suwałki

KUCHARZ ROKU

1. **Mateusz Kudrewicz**, Restauracja Nastroje, Białystok
2. **Justyna Zarzycka**, Hotel Białowiecki, Białowieża
3. **Aldona Stankiewicz**, Bank Smaków, Suwałki

LODY ROKU

1. **La Storia**, Janów, Białostocka 18B
2. **Lody by Szymon Sapięha**, Augustów, Mostowa 38

PIZZA ROKU

1. **Z Pieca Wzięte**, Białystok, Atlasowa 2/1
2. **PUB 3K**, Czeremcha, 1-go Maja 60A

RESTAURACJA ROKU

1. **Restauracja Nastroje**, Białystok, Hurtowa 3
2. **Dworska 24**, Ciechanowiec, Dworska 24
3. **Fabryka Jedzenia**, Zambrów, Piłsudskiego 5

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Olivia Żuk**, Kuźnia Food & Drink, Suwałki
2. **Dawid Andrejczuk**, Trójkąty i Kwadraty Resto&Pub, Białystok
3. **Mateusz Zbrzeźniak**, Mama Thai, Białystok

BURGER ROKU

1. **Dom Weselny Eliot**, Rutki-Kossaki, Zawadzka 29
2. **Uwędzony Burger**, Białystok, Ken 40/8

KEBAB ROKU

1. **LAVA Kebab**, Białystok, Białówny 10/1
2. **Royal Kebab**, Białystok, Bohaterów Monte Cassino 5/10
3. **Kebab Rzemieślnicy**, Augustów, Wojska Polskiego 50

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Gabriela Angielczyk**, Bona Me - Restauracja, Białystok
2. **Ewelina Kołaczek**, Restauracja Nastroje, Białystok
3. **Agata Kulbacka**, Hotel Wojciech, Augustów

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Agnieszka Mierzejewska**, Dobry Styl, Nowe Aleksandrowo
2. **Ewa Popławska**, Biała Patera, Nowe Aleksandrowo
3. **Mariusz Waciewicz**, Pączki & Prele, Białystok

CZYTELNIA

Komisarz Maurizi i fresk Fra Angelico

O Andrei Camillerim (1925-2019), włoskim pisarzu, reżyserze teatralnym, twórcy postaci komisarza Salvo Montalbano mówiono, że miał w życiu dwie miłości: za młodu komunizm, a jak się nim znudził - dobre jedzenie.

Nas interesuje Camilleri nie jako komunista, ale jako autor powieści kryminalnych rozgrywających się w fikcyjnym sycylijskim miasteczku Vigata. Pierwsza z nich ukazała się w 1994 r. Główny bohater tych powieści - Salvo Montalbano - jest smakoszem jak jego literacki ojciec. W każdej książce trafimy na opisy jego posiłków, a czasem nawet na skrótowny przepis na danie kuchni południowowłoskiej.

W tomie „Nie dotykaj mnie” też jedzą, choć jakby mniej. Sporo za to rozmawiają o malarstwie. Bohaterem nie jest tym razem Montalbano, lecz komisarz Maurizi. Musi rozwikłać sekret zaginięcia Laury Garaudo, pięknej i niezwykle inteligentnej żony znanego pisarza.

Maurizi mozolnie interpretuje więc kolejne tropy, pojawiające się od Florencji, przez Wenecję, aż po deszczowy Londyn, jako serię zaszyfrowanych wiadomości. I godzinami duma nad freskiem Fra Angelico „Noli me tangere”, który jest kluczem do całej zagadki.



Andrea Camilleri, „Nie dotykaj mnie”, wyd. Noir Sur Blanc, Warszawa 2026, cena 45 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Michał Wiśniewski Wywołał sensację nowym związkiem

Wokalista zespołu Ich Troje rozstał się ze swą drugą żoną Mandaryną dwadzieścia lat temu. Od kilku tygodni w plotkarskich mediach było jednak coraz głośniejsze, że para znów ma się ku sobie. Oboje zainteresowani przyznawali, że darzą się dużą sympatią, ale ucinali wszelkie sugestie, że wrócili do siebie. W końcu w minionym tygodniu Wiśniewski oficjalnie potwierdził, że ponownie związał się z Mandaryną. Spotkało się to od razu z odpowiedzią jego ostatniej żony - Poli, która napisała w internecie, że wie o tym już od stycznia. Frontman Ich Troje stanowczo temu zaprzeczył i wyjaśnił, że jego relacja z tancerką odżyła dopiero pod koniec czerwca. Potwierdził to syn Wiśniewskiego i Mandaryny. W rozmowie z Radiem Eska, Xavier powiedział, że rodzice zaczęli częściej widywać się dopiero w zeszłym miesiącu.

Margaret Przekonuje o sile swojego mózgu

Piosenkarka gościła w podcaście „Bliskożnacznik” Katarzyny Nosowskiej i jej syna. Podczas rozmowy przyznała, że wierzy w magię. Dowodem na to miała być historia, którą opowiedziała prowadzącym. Jakiś czas temu była ze swoim chłopakiem w Maroku i musiała dotrzeć na czas na lotnisko w Marrakeszu, skąd miała polecieć do Warszawy. Coś jednak źle przeczytała na bilecie i spóźniła się aż o godzinę. Kiedy znalazła się na lotnisku i zorientowała się, że samolot już kołuje, postanowiła zawrócić go „siłą swego mózgu”. I faktycznie: maszyna zawróciła z pasu startowego i Margaret wraz z partnerem mogli wsiąść na jej pokład. - Miałam kilka razy w życiu tak, że przez to, że tak bardzo uważałam, że mam rację, ta rzeczywistość się zmieniała pod to, jak mi się wydawało. To jest magia - stwierdziła.

Helena Rubik Kosztuje rodziców

Siedemnastoletnia córka słynnego kompozytora skończyła właśnie naukę w ostatniej klasie amerykańskiego liceum i od września będzie mogła aplikować na studia. Helenie zamarzyło się studiowanie inżynierii biomedycznej. Dlatego wspólnie z rodzicami odwiedziła sześć uniwersytetów, zaliczanych do tzw. Ligi Bluszczowej. Należą do niej m.in. Harvard, Yale i Stanford, czyli uczelnie o najwyższym poziomie kształcenia i z najlepszym zapleczem naukowo-badawczym. Poinformowała o tym w social mediach matka nastolatki, pokazując fotografie z wyprawy. Zdradziła



Robert Lewandowski został zaprezentowany mediom jako nowy zawodnik amerykańskiego klubu Chicago Fire

przy tym, że bez dofinansowania rok nauki na takiej uczelni kosztuje 90 tys. dolarów, czyli 350 tys. zł. To oznacza, że za trwające cztery lata studia licencjackie rodzice Heleny będą musieli zapłacić ok. 1,3 mln zł.

Julia Wieniawa Kończy swą przygodę

Młoda piosenkarka od dwóch lat zasiadała w fotelu jurorskim programu „Mam talent!”. Ostatnio plotkowano jednak w internecie, że już nie pojawi się w jego kolejnej edycji. We wtorkowe popołudnie Wieniawa zamieściła na Instagramie post, w którym potwierdziła te spekulacje. „Po trzech sezonach kończę swoją przygodę z „Mam talent!”. To były trzy lata pełne emocji, wzruszeń, śmiechu i spotkań z niezwykle utalentowanymi ludźmi. Jestem ogromnie wdzięczna, że mogłam być częścią tego programu i przeżyć tyle pięknych chwil” - napisała. Nieoficjalnie mówi się, że Wieniawa została podkupiona przez Polsat i pojawi się niebawem w którymś z programów stacji.

Karolina Gilon Wróciła z narzeczonym

Prezenterka poznała Mateusza Świerczyńskiego podczas siódmej edycji „Love Island”. Wyspa miłości”. Ona była prowadzącą, a jej przyszły wybranek uczestnikiem. Miłość przyszła jednak dopiero po programie. Pod koniec stycznia 2025 roku Gilon i Świerczyński zostali rodzicami małego Franka. Potem dopadł ich kryzys, ale dzięki terapii zostali razem. W miniony piątek modelka opublikowała w sieci nagranie z Rzymu, na którym widać, jak tańczy z partnerem, a w pewnym momencie on pada na kolana i oświadcza się jej przed Koloseum. W poniedziałek Gilon wrzuciła do netu pokazną

porcję zdjęć z przyszłym mężem, na których z dumą eksponuje pierścionek z brylantem. „Pojechałam do Rzymu z chłopakiem, wróciłam z narzeczoną” - napisała.

Magdalena Boczarska

Woli kaszę od batonika
Aktorka ma 47 lat i nieustannie zachwyca nienaganną formą i sylwetką. A wszystko to za sprawą zdrowego odżywiania i uprawiania sportu. Jednym z jej sposobów na uniknięcie zbędnych kalorii jest przygotowywanie wartościowych przekąsek, które mogą zastąpić popularne słodczyce. Niedawno aktorka wyznała, że zamiast zjeść batonika, przygotowuje sobie kaszę jaglaną z bakaliami i miodem. - Sport w moim życiu obecny jest od dobrych nastu lat. Nawet jak się Henio urodził, to trenowałam w domu na macie i traktowałam go jako obciążnik. Był to też element naszej wspólnej zabawy i spędzania razem czasu - wspomina w Radiu Żółte Przeboje.

Robert Lewandowski Podjął trudną decyzję

W minionym tygodniu słynny piłkarz został zaprezentowany mediom jako nowy zawodnik amerykańskiego klubu Chicago Fire. Zapytano go oczywiście o to, jak zmiana miejsca zamieszkania wpłynęła na jego najbliższych. - Opuśczenie Europy to była trudna decyzja dla mnie i mojej rodziny. Z drugiej strony, po tym, co było w Barcelonie, trudno było mi sobie wyobrazić siebie w innym klubie. Zdecydowaliśmy, że kolejny będzie poza Europą - powiedział. Zdradził również, iż był pod wrażeniem tego, jak bardzo Chicago Fire starało się o jego transfer. Podkreślił, że był to jeden z czynników, które miały wpływ na jego decyzję o przyjęciu oferty.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważny krok przyniesie dobre efekty. Horoskop dzienny radzi zaufać intuicji i zachować spokój.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cierpliwość zostanie nagrodzona. Horoskop na dziś zapowiada, że szczerza rozmowa poprawi ważną relację z bliską osobą.

Baran (21.03 - 19.04)
Horoskop dzienny na piątek mówi, że Twój pomysł zyska uznanie, jeśli unikniesz pośpiechu i skupisz się na szczegółach.

Byk (20.04 - 20.05)
Odpoczynek i równowaga dodadzą energii. Horoskop dzienny wróży, że dużo uda Ci się osiągnąć.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Pewność siebie otworzy nowe możliwości, ale horoskop na dziś radzi też, by uważnie słuchać innych.

Rak (22.06 - 22.07)
Precyzja okaże się atutem, ale horoskop dzienny na piątek mówi, że warto zostawić miejsce na odrobinę spontaniczności.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia wróci szybciej, gdy wysłuchasz bliskich. Horoskop dzienny radzi nie oceniać ludzi zbyt pochopnie.

Panna (23.08 - 22.09)
Horoskop na dziś wróży, że determinacja pomoże pokonać przeszkodę, a dobra rada okaże się bardzo cenna.

Waga (23.09 - 22.10)
Dobry humor przyciągnie sprzyjające okazje. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi, by korzystać z nowych szans.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie oczekiwane efekty. Horoskop dzienny mówi, że wieczór będzie sprzyjał planowaniu przyszłości.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywność rozświetli Twoją codzienność. Horoskop na dziś stanowczo radzi odważnie pokazać swoje pomysły.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość stanie się Twoją siłą. Horoskop dzienny na piątek mówi, że poprawisz swoje relacje z otoczeniem.

Naukowcy z Białegostoku opracowali nową metodę analizy obrazu rezonansu

CIĄG DALSZY ZE STR. 15

nas wskaźnik wnosi nową, klinicznie użyteczną informację.

Równolegle musimy określić wartości referencyjne dla zdrowej populacji, sprawdzić powtarzalność wyników, czułość i swoistość metody oraz doprowadzić do jej standaryzacji, tak aby dawała porównywalne wyniki na różnych skanerach i w różnych ośrodkach. Ponieważ mówimy o oprogramowaniu medycznym, konieczne będzie także przejście pełnej ścieżki regulacyjnej i uzyskanie certyfikacji.

Ł.Ł.: Nawiązaliśmy współpracę ze Stanford Medicine i planujemy wspólną analizę danych z UK Biobank – jednej z największych biomedycznych baz danych na świecie.

Dostęp do niej uzyskaliśmy dzięki protokołowi badawczemu Stanford. Aby zrealizować ten projekt, potrzebny jest jednak wyjazd do USA, na który obecnie poszukujemy finansowania. To zresztą szerszy problem. Równolegle staramy się o środki na wieloosrodkowe badanie kliniczne w Polsce. Mimo współpracy z jednym z najlepszych ośrodków medycznych na świecie, patentu przyznanego w USA i obiecujących wyników badań, zdobycie finansowania wciąż pozostaje ogromnym wyzwaniem. To pokazuje, jak trudna jest droga od odkrycia naukowego do wdrożenia technologii w praktyce klinicznej. Nie zwalniamy jednak tempa. Wschodni Ośrodek Transferu Technologii Uniwersytetu w Białymstoku wspiera proces komercjalizacji naszego rozwiązania. Prezentowaliśmy projekt podczas MEDmeetsTECH, przygotowu-

jemy się do udziału w HLTH Europe w Amsterdamie i prowadzimy rozmowy z firmami zainteresowanymi dalszym rozwojem technologii.

Czy zainteresowanie ze strony Stanford Medicine otwiera drogę do wspólnych projektów badawczych lub międzynarodowych badań klinicznych?

Ł.Ł.: Odpowiedź najlepiej pokazuje liczba. Do tej pory przygotowaliśmy cztery wspólne wnioski grantowe, z których każdy wymagał setek godzin pracy zespołów po obu stronach Atlantyku. Wcześniej dwa kolejne projekty – składane do Fundacji na rzecz Nauki Polskiej i NCBR – zakończyły się na ostatnim etapie oceny. Najbliżej sukcesu byliśmy w konkursie Marie Skłodowska-Curie Actions Komisji Europejskiej – zabrakło nam zaledwie

pół punktu procentowego. Innym razem niemal 200-stronicowy projekt realizowany wspólnie z partnerami z dwóch krajów, w tym z Wydziałem Fizyki Indiana University Indianapolis, odpadł z przyczyn formalnych jeszcze przed oceną merytoryczną. To pokazuje, że współpraca ze Stanford Medicine nie jest jednorazowym kontaktem, ale realnym partnerstwem naukowym. Obecnie przygotowujemy kolejny wniosek do Narodowego Centrum Nauki, poświęcony badaniom podstawowym nad biofizycznymi mechanizmami stojącymi za zjawiskami wykrywanymi przez nasz algorytm. Równolegle Stanford złożył własny projekt w ramach programu finansowania współpracy międzynarodowej. Obie strony inwestują swój czas, wiedzę i zasoby, mimo że zdobycie finansowania pozostaje bardzo trudne. Ta historia pokazuje, że naukowo i partnersko jesteśmy w bardzo dobrym miejscu. Mamy zaufanie, wspólny cel i ambitne plany badawcze. Jednak otwarte drzwi to nie to samo co możliwość przejścia przez nie. O tym, czy uda się w pełni wykorzystać potencjał tej współpracy i przełożyć ją na międzynarodowe badania kliniczne, zdecyduje przede wszystkim dostęp do odpowiedniego finansowania.

Jakie znaczenie dla zespołu i dalszego rozwoju technologii ma uzyskanie patentu przyznanego przez Urząd Patentów i Znaków Towarowych Stanów Zjednoczonych?

Ł.Ł.: Amerykański urząd patentowy należy do najbardziej wymagających na świecie. Przyznanie patentu oznacza, że niezależni eksperci potwierdzili, iż nasze rozwiązanie jest nowe, nieoczywiste i spełnia najwyższe kryteria ochrony własności intelektualnej. Dla nas ma to kilka wymiarów. Po pierwsze, chroni technologię na największym rynku technologii medycznych. Po drugie, otwiera drogę do licencjonowania i komercjalizacji. Wreszcie, w rozmowach z partnerami i potencjalnymi inwestorami stanowi mocny argument potwierdzający wartość opracowanego rozwiązania. Oczywiście chcielibyśmy, aby polskie innowacje nie potrzebowały zagranicznego potwierdzenia swojej wartości. Rzeczywistość bywa jednak pragmatyczna – mówi się, że w Europie najlepiej sprzedaje się to, co wcześniej kupiła Ameryka. My niczego jeszcze nie sprzedaliśmy, ale patent – na wszelki wypadek – już mamy.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

POKÓJ umeblowany emerytom -za niewielką pomoc, 502782576

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

LOKAL, 25m², Białystok, Piłsudskiego 2F -do wynajęcia. 606-684-683

Praca

ZATRUDNIĘ

NA pomocnika z mieszkaniem 509 986 080

POSZUKUJĘ opiekunki do osoby starszej.

Miejsce pracy: Mońki

Oferuję:

pracę 10 godzin dziennie, 5 dni w tygodniu, możliwość zamieszkania lub pracy dochodzącej.

Do obowiązków należy pomoc w codziennych czynnościach, przygotowywanie posiłków oraz dbanie o komfort i porządek wokół podopiecznej.

Kontakt: 789 265 795

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE bezpyłowe, 504-745-006

MALOWANIE dachów -solidnie, 15 lat doświadczenia. 605-130-473

INSTALACYJNE

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

PORZĄDKOWE

PRANIE tapicerki i dywanów. Czyszczenie u klienta. Tel. 518-786-343

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

INNE

POLE kempingowe, namiotowe, nad rzeką Biebrzą, Wroceń gm. Goniądz 30zł/dob i os. 512-513-784

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

STARE książki skup, 881-934-948

REKLAMA

0011552350



Nadleśnictwo Łomża

Nadleśnictwo Łomża zakupi

LASY I GRUNTY DO ZALESIENIA.

W szczególności zainteresowani jesteśmy działkami sąsiadującymi z gruntami Nadleśnictwa.

Szczegóły i informacje pod nr tel.: +48 86 2164364.

REKLAMA

0011554911

W związku z zatwierdzeniem przez Prezesa Urzędu Regulacji Energetyki nowej taryfy dla ciepła dla Enea Ciepło Sp. z o.o. decyzją nr OLB.ZR.4210.36.2025.AWr, opublikowanej w Biuletynie Branżowym URE-Ciepło, Enea Ciepło Sp. z o.o. wprowadza od dnia 01 sierpnia 2026r. do rozliczeń z Odbiorcami energii cieplnej poniższe ceny i stawki opłat:

I. OPLATY ZA CIEPŁO DOSTARCZONE W WODZIE

Lp.	Treść	Jednostka	Ceny i stawki opłat w zł. Netto
1.	Cena za zamówioną moc ciepłą	zł/MW/m-c	18.111,83
2.	Cena za dostarczone ciepło	zł/GJ	70,44
3.	Cena nośnika ciepła	zł/m³	15,00
4.	Stawki opłat za usługi przesyłowe:		
4.1	przesył ciepła (węzły Odbiorcy – gr. B1)		
	opłata stała	zł/MW/m-c	4.480,06
	opłata zmienna	zł/GJ	27,37
4.2	przesył ciepła (węzły indywid. ekspl. Enea Ciepło – gr. B2)		
	opłata stała	zł/MW/m-c	6.053,59
	opłata zmienna	zł/GJ	32,20
4.3	przesył ciepła (węzły grupowe ekspl. Enea Ciepło – gr. B3)		
	opłata stała	zł/MW/m-c	5.918,65
	opłata zmienna	zł/GJ	23,62
4.4	przesył ciepła (węzły grupowe i sieci niskoparametrowe eksploatowane Enea Ciepło – gr. B4)		
	opłata stała	zł/MW/m-c	8.220,76
	opłata zmienna	zł/GJ	44,72

II. OPLATY ZA CIEPŁO DOSTARCZONE W PARZE

Lp.	Treść	Jednostka	Ceny i stawki opłat w zł. Netto
1.	Cena za zamówioną moc ciepłą	zł/MW/m-c	18.388,75
2.	Cena za dostarczone ciepło	zł/GJ	52,30
3.	Cena nośnika ciepła	zł/m³	5,40
4.	Stawki opłat za usługi przesyłowe:		
4.1	pprzesył ciepła (przesył siecią parową nr 2, węzły Odbiorcy – gr. C1)		
	opłata stała	zł/MW/m-c	7.939,99
	opłata zmienna	zł/GJ	58,68
4.2	przesył ciepła (przesył siecią parową nr 2, węzły indywid. ekspl. Enea Ciepło – gr. C2)		
	opłata stała	zł/MW/m-c	11.422,88
	opłata zmienna	zł/GJ	36,68
4.3	przesył ciepła (przesył siecią parową nr 2, węzły grupowe ekspl. Enea Ciepło – gr. C3)		
	opłata stała	zł/MW/m-c	12.542,91
	opłata zmienna	zł/GJ	32,94
4.4	przesył ciepła (przesył siecią parową nr 3, węzły Odbiorcy – gr. C4)		
	opłata stała	zł/MW/m-c	2.596,99
	opłata zmienna	zł/GJ	14,04

UWAGA!!! Ww. opłaty będą powiększone o obowiązującą stawkę podatku VAT.

eprasa.pl 7b318f988b

sposób działania Czerwonych Brygad

zabiedzony koń

aktor z filmu „Dwa złote colty”

pies myśliwski zmora aktora

wystaje z dachu

sierotka z bajki

wstrząs psychiczny

szpalta gazety

znak zodiaku

tymczasowy budynek część nogi

Michał, polski pisarz

kościelny darczyńca

narzędzie ogrodnicze

rzeka Juliusza Cezara

córka Heroda Agryppy

Bartosz, polski siatkarz

podpora pomidora

kolekcja płyt

podrzucane przez kukułkę

używa języka migo-wego

nirozegrana na boisku

owoc palmy rządu despoty

szefuje urzędowi skarbowemu

lina przy zagłusząc

nastrój powagi

greckie bóstwo płodności odmiana mandoliny

atomowa lub wodowa

wybieg dla koni wyścigowych

ogrodowe łóżko wyrób z Tuły

2

14

10

27

9

29

12

31

damski notes balowy

winny lub spirytusowy

imię Buzek, aktorki

kielisek wódki

ryba mu-listych akwenów

jasna gwiazda marka kawy

operowa solówka ojciec Erosa

duńskie klocki

afrykański wirus

metal odporny na korozję

Woods, golfista

polne owady

doświadczenie

elektron ujemny

lodowa tafla na rzece

rysunek wgłębny

André, autor „Lochów Watykanu” niecka po lodowcu

palindromowe miasto w Rumunii

spina splekane mury

21

18

28

16

4

1

3

26

5

6

22

23

15

7

32

biała szata kapłana

herbowe ptaki z larami

zbudowana przez Noego

Carl Gustaw, szwajcarski psycholog

wypełniony włosiem lub gąbką

„Tosca” lub „Aida”

siwizna na skroni

towarzyski nietakt

grupa ludzi, tłum

korekta fotki łapie myszy

tkanina ścienna

śpiewa w klatce

duchowny z Ołtarzewa

napęd maszyny

buty Apacza

perskie lub sokole

duży port w Algierii

gaz o symbolu N

cząstka pierwiastka

rywal Danone Jan, reżyser

gruba zasłona okienna

naramiennik

Rośka, piosenkarka

stolica Dolnej Nor-mandii

zabi krok

w gazie ziemnym

szok termiczny

wodny na banknocie

ojczyzna Edypa

górnictwo narzędzie wiertnicze

tendencja w sztuce

uczestnik spławu drewna

konkurent Interii

zaplata za jeńca

Wszzechmogący

ostre napomnienie

11

13

19

30

20

24

17

herbowe ptaki z larami

rywal Danone Jan, reżyser

gruba zasłona okienna

naramiennik

Rośka, piosenkarka

stolica Dolnej Nor-mandii

zabi krok

w gazie ziemnym

szok termiczny

wodny na banknocie

ojczyzna Edypa

górnictwo narzędzie wiertnicze

tendencja w sztuce

uczestnik spławu drewna

konkurent Interii

zaplata za jeńca

Wszzechmogący

ostre napomnienie

11

13

19

30

20

24

17

AUTOPROMOCJA

0210989403

Tvoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 85 875 07 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.poranny.pl
prenumerata.wspolczesna.pl

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32, utworzą rozwiązanie: aforyzm Józefa Bułatowicza.

ROZWIĄZANIE: NIEJEDEN SZYBIEJ NISZCZY NIŻ BUDUJE.

eprasa.pl 7b318f988b

Krzyżówka panoramiczna:
... wszystko przez męza;
Krzyżówka A-Z: komendant;
Krzyżówka z hasłem: Wiedza
nie jest ciężarem; **wirówka**
panoramiczna: "Kolorowe jar-
marki"; **duet jolek:** czysta gra;
logogrif: "Ściana czarownic";
szfry: katarzyna Nosowska;
Krzyżówka: harfa.

PIŁKA NOŻNA

Hiszpania-Argentyna. Przed nami finał marzeń

Hiszpania jako pretendent czy Argentyna drugi raz z rzędu? W niedzielę przekonamy się, kto zostanie mistrzem świata. To finał marzeń, bo zagrają w nim rzeczywiście dwie najlepsze drużyny

Jacek Czaplewski

– Jesteśmy wyjątkowi i to nie jest arogancja – przekonywał po zwycięskim półfinale selekcjoner Lionel Scaloni. Jego Argentyna kolejny raz na mundialu w spektakularnym stylu odwróciła wynik. Zanim do tego doszło, byliśmy świadkami walki wręcz. W pierwszej połowie żadna z drużyn nie chciała grać w piłkę. Sędzia co chwilę musiał sięgać po gwizdek, by odgwiżdżać kolejne, nierzadko brutalne faule. Wiele z nich nadawało się na kartkę, a jednak pierwszą z tylko czterech pokazanych w całym meczu obejrzelśmy dopiero w 37 minucie. Atmosfera była gęsta jak w derbach. Argentyńczycy walczyli jakby na śmierć i życie. Hymnu nie śpiewali – oni go wykrzyczeli. Nad emocjami zdołała najpierw zapanować Anglia. Prowadzenie objęła w 55 minucie po голу Anthony'ego Gordona. Zaraz potem selekcjoner Thomas Tuchel postanowił cofnąć całą drużynę, posyłając na boisko kolejnych obrońców. Nietrafiona taktyka przyniosła opłakane skutki. Argentyna poczuła krew i sprawę awansu załatwiła jeszcze w regulaminowym czasie. Enzo Fernandezowi i Lautaro Martinezowi, którzy przeskokczyli o głowę wyższego Dana Burna, asystował nie kto inny jak Leo Messi prowokowany wcześniej przez Jude'a Bellinghama.



Tak cieszył się Messi po wygranej z Anglią. Kto okaże się mocniejszy w finale – Argentyna czy Hiszpania?

Gdy wybrzmiał ostatni gwizdek, lider mistrzów świata padł na murawę i cieszył się, jakby ten mecz decydował już o obronie tytułu. – Ta drużyna nigdy nie przestaje walczyć – mówił kapitan, dedykując zwycięstwo kibicom, którzy nieśli ją dopingiem zwłaszcza w trudnych chwilach.

Przed nami niezwykle finał. Hiszpania z Argentyną miały już zagrać ze sobą w marcu w Katarze w meczu pod nazwą Finalissima organizowa-

nym nieregularnie pomiędzy mistrzem Europy a mistrzem Ameryki Południowej. Gra nie doszła do skutku z powodu wojny na Bliskim Wschodzie. Teraz główny pretendent zmierzy się z obrońcą w wielkim finale mundialu na MetLife Stadium w East Rutherford w stanie New Jersey. Bukmacherzy w roli faworyta upatrują Hiszpanii, która zmioła Francję. Ostatnie bezpośrednie spotkanie odbyło się osiem lat

temu w Madrycie – towarzysko. Pod nieobecność Messiego padł sensacyjny wynik 6:1.

Czeka nas mecz dwóch najlepszych reprezentacji, ale i dwóch wspaniałych gwiazd – tej wschodzącej i tej odchodzącej – czyli nastoletniego Lamine'a Yamala i odliczającego dni do czterdziestki Leo Messiego. Oba wychowała FC Barcelona, w której nie mieli okazji nigdy razem wystąpić. Wiąże ich za to inna

niewiarygodna wręcz historia. W grudniu 2007 roku na Camp Nou wzięli udział we wspólnej... sesji na potrzeby kalendarza charytatywnego, którą rodzina Yamala wygrała w loterii. Tak powstały zdjęcia urastające dzisiaj do rangi wręcz ikonicznych. Messi trzyma na nich Yamala na rękach, kąpie go w wannie, posyła uśmiechy. Teraz obaj staną naprzeciw siebie na murawie – pierwszy i zapewne ostatni raz, w meczu o Puchar Świata.

Niedzielny finał rozpocznie się o godzinie 21. Transmisję obejrzymy równocześnie w TVP 1 i TVP Sport. Czeka nas kilka godzin piłki, ale i rozrywki na najwyższym poziomie. FIFA zaplanowała widowisko, jakiego jeszcze nie było. Przerwa między połowami potrwa nie 15, lecz 30 minut, jak w amerykańskim SuperBowl. Wystąpi plejada gwiazd: od Madonny i Shakiry, przez Robbiego Williamsa i Toma Cruise'a, aż po Justina Biebera czy influencera iShowSpeeda. Na decydujący mecz kosztem czwartkowego Supercupu Polski wybrał się prezes PZPN Cezary Kulesza. Trofeum razem z Giannim Infantino wręczy prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump.

Wcześniej, czyli w sobotę poznamy brązowego medalistę. Mecz pocieszenia między Francją a Anglią rozpocznie się dopiero o godzinie 23.00 czasu polskiego. ©

PIŁKA NOŻNA

Argentyński mistrz świata specjalnie dla nas: - Mają charakter mistrzów

Jaromir Kruk

W 1986 roku Pedro Pasculli zdobył z Argentyną mistrzostwo świata. Przyjaciół Diego Maradony, tak jak on wychowanek Argentinos Juniors, w pamiętnym turnieju w Meksyku zdobył zwycięskiego gola dla Albicelestes w spotkaniu 1/8 finału z Urugwajem (1:0).

Miał pan obawy przed półfinałem z Anglią?

Pedro Pasculli: Dla Argentyńczyka to nie jest zwykły mecz i wiedziałem, że każdy z naszych zawodników się spręży, nikogo nie trzeba mobilizować. Zawsze gdzieś w tle będą Falklandy-Malwiny, kwestie historyczne, mecz z 1986 roku, kiedy Diego Maradona strzelił dwa gole – jednego ręką, drugiego po cudownej akcji.

Po tamtym spotkaniu graliśmy rzadko z Anglikami, w 1998 roku wyeliminowaliśmy ich po karnych, a ludzie zapamiętali spięcie Davida Beckhama z Diego Simeone. Dla Leo Messiego to było pierwsze starcie z Anglią, a jak już jesteś w półfinale, to myślisz, żeby się przebić do finału. Gdy w Atlancie przegrywaliśmy, wierzyłem, chyba jak każdy mój rodak, że odwrócimy losy spotkania, i tak się stało. Lionel Scaloni podejmował świetne decyzje, zaskoczył z wystawieniem Giuliano Simeone od początku, syn Diego zagrał wspaniale, a potem wyszły mu super zmiany.

Dlaczego Argentyna tak męczyła się w tym turnieju?

W takiej imprezie nie łatwo nie przychodzi, każdy wychodzi na boisko, by wygrać. Wszyscy ry-

wale chcieli pokonać mistrza świata, to naturalne, a my mieliśmy słabsze momenty. Drużyna Scaloniego nauczyła się wychodzić z tarapatów, przypominała nasz zespół z 1986 roku. Argentyńcy inni często krytykują, ale tym nas mobilizują. Nie ma się czym przejmować, skoro dużo o nas mówią, czepiają się, to znaczy, że jesteśmy dobrzy. Na każdy turniej przyjeżdżamy po zwycięstwo, ze Scalonim w roli trenera wygraliśmy mundial 2022, w kolejnym dotarliśmy już do finału, dwukrotnie triumfowaliśmy w Copa America, wygraliśmy Finalissima. To nie jest przypadek, prócz umiejętności Argentyna ma charakter mistrzów, a za naszą reprezentacją stoją wspaniali kibice.

Kto jest faworytem niedzielного finału?

Mówiłem przed mistrzostwami, że Hiszpania ma wspaniały zespół i jest głównym faworytem. Z Francją nie pozwoliła na nic Kylianowi Mbappe i jego kolegom. W obronie gra znakomicie, ma świetną pomoc, niesamowicie skutecznego Oyarzabala. To jest finał i każdy z jego uczestników, nawet jak nie ma siły, może je znaleźć. Spotkanie Hiszpanii z Argentyną może być wspaniałą reklamą piłki nożnej. Nie doszło do naszej konfrontacji w tegorocznej edycji Finalissima, bo ze względów politycznych marcowy mecz w Katarze został odwołany. Teraz stawka będzie znacznie większa, ale jestem optymistycznie nastawiony.

Często pana pytają o Diego Maradone, którego był pan przyjacielem?

Lata leżą, ale legenda Diego nie przemija. Trochę czasu z nim

spędziłem i bardzo mi go brakuje. To był dobry człowiek, który wielu pomógł, a jego oddania barwom narodowym nie zapomniał w Argentynie nikt. Legenda Diego będzie wiecznie żywa.

Jak pan ocenia mundial z udziałem 48 zespołów?

Są plusy i minusy. Ogólnie nie podoba mi się, że wokół tego turnieju jest za dużo polityki, powinna liczyć się tylko piłka. Szkoda, że zabrakło reprezentacji Polski, bo macie wielu dobrych zawodników i piękną historię. Nie zapomnę, jak zostaliśmy wspaniale przyjęci u nas w marcu w Daleszycach, Ciercach, Kielcach, Zagnańsku i Ropczycach. Polacy to wspaniali ludzie, kochacie piłkę nożną i zasługujecie na to, by mieć reprezentację na mundialu. Wiem, że w naszym kraju wielu kibiców ma Argentyna.

SPORT

SIATKÓWKA

Ślepsk Malow Suwałki szykuje się na europejskie puchary

Drużyna z Niemiec albo Grecji będzie pierwszym rywalem siatkarzy Ślepska Malow Suwałki w Pucharze Challenge



Kibiców siatkarzy Ślepska Malow Suwałki czekają nie lada emocje

Mariusz Klimaszewski

Ślepsk Malow Suwałki po raz pierwszy zagra w europejskich pucharach w siatkówce. Podopieczni trenera Piotra Grabana wezmą udział w Pucharze Challenge. Poznali już swoich ewentualnych rywali.

W Luksemburgu odbyło się już losowanie 1/32 i 1/16 finału rozgrywek. Podopieczni trenera Piotra Grabana zmierzą się w 1/16 finału Pucharu Challenge z wygranym parą Helios Grizzlys Giesen (Niemcy) - OFI Crete Herakleion (Grecja).

Pierwsze spotkanie rozegrane zostanie na wyjeździe dniach 8-10 grudnia 2026. Natomiast rewanż w Suwałki Arena 5-7 stycznia 2027. Mecze finałowe zaplanowany jest na 15 i 16 maja.

Puchar Challenge to trzecie, pod względem rangi, europejskie rozgrywki klubowe - obok Ligi Mistrzów i Pucharu CEV.

Jak podaje oficjalna strona klubowa Ślepska Malow cała rywalizacja, od 1/32 finału aż po finał, rozgrywana jest w systemie pucharowym opartym na dwumeczach: każda

para spotyka się raz u siebie i raz na wyjeździe. Jeśli każda z drużyn wygra po jednym meczu, o awansie rozstrzyga złoty set.

- Gra w europejskich pucharach to nie tylko prestiż, ale też piękna nagroda za lata ciężkiej pracy, za każdy wylany na parkiecie pot i za każdą chwilę wątplenia, którą wspólnie przeżyliśmy. Kiedy pojawiła się ta szansa, nie wahaliśmy się ani chwili. Chcemy pokazać Europie nasze suwalskie serce do walki - mówi prezes Zarządu Wojciech Winnik.

PETANQUE

Uczestnicy mistrzostw świata i Europy z pięciu państw zagrają w Białymstoku

Mariusz Klimaszewski

W najbliższy weekend, 17-19 lipca na bulodromach przy ul. Fredry w Białymstoku rozegrany zostanie VIII Puchar Żubra w Petanque. Na starcie staną zawodnicy z pięciu państw.

To będzie prawdziwe święto gry w bule w stolicy województwa podlaskiego. Przez trzy dni zawodnicy z pięciu państw: Polski, Litwy, Łotwy, Słowacji i Francji rywalizować będą w ramach VIII Międzynarodowego Pucharu Żubra.

Zawody te są największym turniejem gry w bule w naszym regionie. Tegoroczna impreza ma najsilniejszą obsadę. Na starcie staną uczestnicy mistrzostw świata i Europy, reprezentanci swoich krajów.

W Pucharze Żubra zagra brązowa medalistka mistrzostw Europy kobiet z 2022 roku Litwinka Irma Bagdanaviciene oraz reprezentant Litwy Paulius Bogdanavicius. Do Białegostoku przyjeżdżają także wielokrotni reprezentanci Łotwy, uczestnicy mistrzostw świata i Europy oraz Pucharu Europy Ieva Gulbne i Edgars Silovs. Na bulodromach przy ul. Fredry zagrają także reprezentanci Słowacji Michał Dziurik i Matej Kankara. Po raz drugi już w Białymstoku zaprezentuje się Francuz Arnaud Etlims, który w ubiegłym roku zdobył tytuł MVP Pucharu Żubra.

Z kraju zobaczymy zawodników z KS Wieprz Lubartów, Klubu Gra-



Litwinka Irma Bagdanaviciene do medalistka ME

czy Bulowych z Łodzi, Liskowiaka Lisków, KS Petanque Oława, Lublina, KP Ciechan Ciechanów. Oczywiście zagrają także zawodnicy gospodarzy Białostockiego Klubu Petanque.

Puchar Żubra rozpocznie się już w piątek, 17 lipca. O godzinie 13 odbędzie się turniej strzału precyzyjnego, jedna z najbardziej widowiskowych konkurencji gry w bule. Dwie godziny później, o 15 wystartuje zaś turniej singlistów.

W sobotę, 18 lipca rozegrany zostanie turniej drużyn trzyosobowych, czyli tripletów. Początek zawodów o godz. 9.30. W niedzielę, 19 lipca odbędzie się zaś turniej zespołów dwuosobowych, dubletów. Początek także o godz. 9.30.

Turniej wsparło finansowo Województwo Podlaskie.

LEKKOATLETYKA

Ostatnia próba przed PZLA Mistrzostwami Polski

Mariusz Klimaszewski, opr

Krótki Mityng Biegowy zakończył przygotowania do lekkoatletycznych mistrzostw Polski. Był to ostatni sprawdzian przed krajowym czempionatem, który odbędzie się już za tydzień w Białymstoku.

Na stadionie im. Wojciecha Nowickiego w białostockim Zwierzyńcu odbył się Krótki Mityng Biegowy. Dla wielu zawodników zawody sta-

nowiły również ostatnią szansę na uzyskanie minimum kwalifikacyjnego na mistrzostwa Polski.

Jedną z najciekawszych konkurencji był bieg na 400 m przez płotki, w którym zmierzyli się dwaj najszybsi obecnie zawodnicy w Polsce - Paweł Mieziński i Krzysztof Hołub. Zwycięsko z tej rywalizacji wyszedł reprezentant Podlasia Białystok, który uzyskał 50,70 s, potwierdzając wysoką dyspozycję przed zbliżającymi się MP.

Interesująco przebiegała również rywalizacja w biegach długich.

W biegu na 2000 metrów z przeszkodami kobiet drugie miejsce zajęła Martyna Krawczyńska (KS Prefbet-Sonarol Łomża) - 6:31.12.

Na dystansie 5000 metrów kobiet najlepsza okazała się Monika Dubiella (Prefbet-Sonarol Łomża), która zwyciężyła z wynikiem 16:32.04. Drugie miejsce wywalczyła Katarzyna Jankowska (Podlasie) - 17:35.74. Tuż za podium uplasowała się Justyna Korytkowska (Prefbet-Sonarol) 17:56.74. W biegu na 5000 m trzeci był Adam Luto-borski (Prefbet Śniadowo) - 19:27.93.



W Białymstoku rozegrany został Krótki Mityng Biegowy, który był ostatnią próbą przed mistrzostwami Polski seniorów